

Laura MacDonald

Wakacje w Rzymie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Trzeba wrzucić jeszcze jedną.

– Słucham? – Osłaniając dłonią oczy przed rozżarzoną włoskim słońcem, Claire spojrzała na mężczyznę, który stanął obok niej.

– Monetę. Musi pani wrzucić drugą monetę – wyjaśnił.

– Jedna jest na szczęście, druga po to, żeby tu powrócić.

– Naprawdę? – Dziewczyna spuściła wzrok i spojrzała teraz w szmaragdową, przezroczystą wodę. Wrzucony przez nią pieniążek dołączył do wielu innych zaścielających dno fontanny.

– Koniecznie – odparł nieznajomy z przekonaniem. – Chyba że nie chce pani tu wrócić – dodał.

– Ależ skąd! – zaprotestowała. – Kto nie chciałby jeszcze raz przyjechać do Rzymu?

– Prawda? – Nieznajomy przysiadł na kamiennej balustradzie otaczającej wspaniałą fontannę di Trevi. – Chociaż podejrzewam, że znajdują się i tacy, którzy już za pierwszym razem mają dość zwiedzania ruin, kościołów i oglądania pomników, nie wspominając o szalonych kierowcach i astronomicznych sumach, jakie tu trzeba płacić.

– Mnie to nie przeszkadza – odparła Claire lekkim tonem.

– Co to znaczy wobec takich wspaniałości – szerokim gestem wskazała rzeźby morskich potworów wypływających strumienie wody – tej magicznej atmosfery, słońca... No i najwspanialszych lodów na świecie, obojętnie, ile trzeba za nie zapłacić – dodała.

– W takim razie drugi pieniążek jest nieodzowny – mężczyzna rzekł z powagą.

– Słusznie – zgodziła się i wyjęła z torebki portmonetkę.

– Ale tym razem muszę to zrobić zgodnie z wszelkimi regułami. – Odwróciła się tyłem do fontanny i rzuciła monetę przez ramię. – Zrobione. A pan? – spytała pod wpływem nagłego impulsu.

– Ja? – zdziwił się i uniósł czarne brwi.

– Tak, pan – odparła i odwróciła wzrok. Miała wrażenie, że te myślące brązowe oczy zaglądają w głąb jej duszy. – Wrzucił pan już swoje monety? – spytała. – A może tak się panu w życiu szczęści, że nie potrzebuje pan podobnych zaklęć, a hałas i rozpędzone samochody dały się panu tak we znaki, że nie ma pan ochoty tu wracać?

– Skądże – odparł, uśmiechnął się nieznacznie i wstał.

– Zdażyłem wrzucić monety, zanim pani się pojawiła.

– Rozumiem. Czyli pan też chce tu jeszcze przyjechać, tak?

– Oczywiście. Kto by nie chciał, jak sama pani zauważyła. – Obrócił się i wciągnął powietrze głęboko w płuca.

Claire nie wiedziała, co powiedzieć. Nie miała zwyczaju rozmawiać z nieznajomymi, nawet z napotkanymi za granicą rodakami. Ale ten Anglik właściwie nie jest tak całkiem nieznajomy... Jak gdyby potwierdzając jej domysły, że potrafi czytać w myślach, mężczyzna zagadnął:

– Mieszkamy chyba w tym samym hotelu, prawda?

– Rzeczywiście – odparła lekkim tonem, jak gdyby ten fakt był bez znaczenia. A przecież zwróciła na niego uwagę wcześniej. Zresztą trudno było go nie zauważyć, nie tylko dlatego, że był bardzo przystojny, po prostu przerastał wszystkich o głowę.

Pamiętała, jak mijając się w holu, spojrzeli na siebie, potem szybko odwrócili wzrok, potem ponownie spojrzeli, jak gdyby nie mieli pewności, czy przypadkiem skądś się nie znają... i ponownie odwrócili głowy. Od tamtego momentu Claire nie mogła o nim zapomnieć. A wczoraj, podczas zorganizowanego przez hotel zwiedzania miasta, cały czas czuła jego bliskość, kiedy w grupie kilkunastu turystów posłusznie szli za włoskim przewodnikiem przez bazylikę św. Piotra i Watykan.

Dziś rano nie dostrzegła go przy śniadaniu, . potem zaś wcześniej wyszła, by na własną rękę zwiedzać Rzym. Spacerując, coraz dotkliwiej odczuwała samotność w tym przepięknym i najbardziej romantycznym z miast.

Wiedziała, że nieznajomy z hotelu reprezentuje właśnie ten typ mężczyzny, jaki zawsze jej się podobał, i odgadła, że i ona wpadła

mu w oko. Kiedyś taka sytuacja przyprawiłaby ją o dreszczyk emocji, zachęciłaby do udziału w subtelnej grze, nawet gdyby nie chodziło o nic więcej jak tylko o wakacyjny romans. Ale teraz w jej życiu był już inny mężczyzna...

– O, tam! – Zobaczyła, że jej towarzysz podnosi rękę i pokazuje uliczkę na wprost fontanny. – Tam jest taka mała przyjemna kafejka z kilkoma stolikami na chodniku. Da się pani zaprosić na cappuccino?

Czuła, że nie powinna przyjąć zaproszenia. Wiedziała, że nie powinna pozwolić rozwinąć się rodzącemu się wzajemnemu zainteresowaniu, że należało stłumić w zarodku wszystko, co jeszcze się nawet nie zaczęło...

– Z przyjemnością – zgodziła się wbrew rozsądkowi. Kawiarenka znajdowała się na rogu maleńkiego, zalanego słońcem placyku. Usiedli w cieniu platanu, przy stoliku pod parasolem w białe i zielone pasy. *

– Dziś jest chyba jeszcze goręcej niż wczoraj, zagadnęła Claire, kiedy kelner wziął od nich zamówienie i zniknął we wnętrzu kawiarni.

– Tak – przyznał jej towarzysz. – Chyba zanosi się na burzę – dodał.

– Tak pan sądzi? – Uniosła okulary słoneczne i spojrzała w górę. – Nie widzę żadnych chmur, a niebo jest tak lazuruowe jak na pocztówce – stwierdziła.

– Coś wisi w powietrzu, ale na razie nie ma się czego obawiać. Jeśli będzie burza, to dopiero za jakiś czas. – Odchylił się na oparcie krzesła i przyglądał uważnie dziewczynie, jak gdyby chciał zapamiętać każdy szczegół jej wyglądu: długie miodowo-blond włosy, orzechowe oczy, kremową cerę ze śladami świeżej opalenizny. – Przepraszam, nie przedstawiłem się – odezwał się po krótkiej chwili. – Dominie Hansford – oznajmił i, unosząc się lekko, wyciągnął do niej rękę.

– Claire Schofield – przedstawiła się i ujęła podaną dłoń. Uścisk Domimca był mocny, a jego skóra zadziwiająco chłodna, zważywszy panujący upał.

– A więc co cię tu przywiodło? – spytał, siadając.

– Zawsze chciałam zobaczyć Rzym, ale jakoś nie było okazji – odparła. – A ciebie co tu sprowadza? – dodała.

– Ze mną było właściwie podobnie. Zjeździłem niemal cały świat, ale tak się złożyło, że Europy prawie nie znam, więc postanowiłem nadrobić zaległości. Podróżujesz sama?

– Tak. Właściwie miałam przyjechać z kimś, ale w ostatnim momencie plany uległy zmianie. A ty?

– Och, ja zawsze podróżuję sam. – Urwał, gdyż właśnie w tej chwili kelner postawił przed nimi filiżanki z cappuccino. Claire skorzystała z okazji, by świeżym okiem przyjrzeć się swojemu towarzyszowi: wyraziste rysy twarzy, mocno zarysowany podbródek, zmarszczki w kącikach oczu, kiedy się uśmiechał. – W ten sposób więcej zobaczę – dodał, kiedy kelner odszedł.

– Czyli prawdziwy globtroter z ciebie – zażartowała. – Jaką część świata zwiedziłeś najlepiej? – Nagle zapragnęła dowiedzieć się jak najwięcej o jego podróżach.

– Och, byłem w Tajlandii, Indiach, Pakistanie, a ostatnio w Ameryce Południowej. Chile, Peru...

– Brzmi to cudownie – westchnęła.

– Czasami rzeczywiście bywało cudownie, ale zazwyczaj wręcz przeciwnie.

– Podróżowałeś służbowo czy dla przyjemności? – wypytywała dalej. Wypiła łyk kawy i zlizwała piankę z warg.

– Głównie służbowo. – Dominie też uniósł filiżankę do ust.

– Tak się domyślałam. Czym się zajmujesz?

Nie odpowiedział od razu i Claire odniosła wrażenie, że niechętnie ujawnia szczegóły dotyczące swojej osoby. Po chwili odstawił filiżankę na spodeczek i oznajmił:

– Jestem lekarzem, Claire wcale nie zaskoczyła ta informacja. Było coś w jego postawie, co świadczyło i o wrażliwości, i o sile charakteru, cechach jej zdaniem nieodzownych u lekarza. Zaskoczyły ją jednak owe podróże do odległych rejonów świata. Żaden ze znanych jej lekarzy rodzinnych nigdy tak daleko się nie zapuszczał.

– Jak to się stało, że tak wiele podróżowałaś? – spytała. – Większość lekarzy, jakich znam, nie wyjeżdża dalej niż na kemping na południu Francji.

– Znasz wielu lekarzy, tak? – W oczach Dominica pojawił się błysk rozbawienia.

– Pewnie więcej niż przeciętny człowiek – odparła. – Jestem pielęgniarką.

– Aha. – Pokiwał głową, jak gdyby uzyskał potwierdzenie wcześniejszych domysłów. – Czułem, że mamy coś wspólnego. – Urwał i znowu wypił łyk kawy. Odchylając się na oparcie krzesła, spytał: – Gdzie pracujesz?

– W dużym centrum medycznym koło Guildford w Surrey. Centrum Zdrowia Hargreavesa, tak brzmi oficjalna nazwa. Może słyszałeś o nas?

Kiwnął potakująco głową.

– Nazwa obita mi się o uszy... Czy założycielem nie był ten Hargreaves od leczenia bezpłodności?

– Owszem. Charles Hargreaves. Jego syn Richard jest teraz głównym udziałowcem.

– Od dawna tam pracujesz?

– Od kilku lat. Przedtem pracowałam w szpitalach. Przeważnie na oddziale psychiatrycznym i na rehabilitacji.

– Odpowiada ci praca w przychodni?

– Właściwie tak. – Zamilkła, jak gdyby zastanawiając się dłużej nad tym pytaniem. – Ale ostatnio zaangażowałam się także w program opieki psychologicznej dla ludzi po urazach psychicznych. – Znowu urwała. – Niewiarygodne, jak wiele schorzeń wynika ze stresu i stanów lękowych – dodała. – Właśnie szukamy zastępstwa za jednego z naszych lekarzy, który musi wziąć roczny urlop zdrowotny z powodu długotrwałego stresu – ciągnęła. Nagle poczuła, że słońce pali jej ramiona i plecy. Wstała, przesunęła krzesło bardziej w cień.

– Czym ty się zajmujesz? – spytała, siadając z powrotem.

– Pracowałem dla różnych organizacji charytatywnych – wyjaśnił – a także fundacji pomocy dzieciom...

– Byłeś na terenach objętych wojną?

– Tak. Kiedy wygasa konflikt zbrojny albo wydarzy się kataklizm czy klęska głodu, jedzie tam cała ekipa specjalistów. Zawsze najbardziej cierpią dzieci. – Urwał i westchnął.

– Nasze zadanie polega na niesieniu pomocy medycznej i, na ile to możliwe, wprowadzeniu w życie tych malców jakiegoś ładu zbliżonego do normalności.

– Taka praca na pewno daje wiele satysfakcji...

– Zazwyczaj tak, ale bywają sytuacje, kiedy człowiek jest wprost przytłoczony ogromem zadań. Nie zapominaj, że te dzieci najczęściej straciły wszystkich, i rodziców, i rodzeństwo, i krewnych, a wiele z nich jest rannych albo zostało trwale okaleczonych, inne zaś są chore i mają nikłe szanse na wyleczenie.

– A teraz? Masz urlop?

– Moja ostatnia misja w Ameryce Południowej, gdzie pomagaliśmy w akcji usuwania skutków powodzi, dobiegła końca, – I znowu pojedziesz tam, gdzie będą cię potrzebowali?

– Przyznam ci się, że zrobiłem sobie przerwę. Po przyjeździe z Ameryki Południowej byłem w Warwickshire u ojca, który ma kłopoty ze zdrowiem. Wziąłem zastępstwo za kogoś w miejscowym szpitalu na oddziale wypadkowym.

– Ale planujesz kolejny wyjazd?

– W najbliższej przyszłości raczej nie, chociaż nie wykluczam takiej możliwości. – Zamilkł, jak gdyby się nad czymś namyślał. – Przekonałem się, że odpowiada mi spokojniejszy tryb życia – ciągnął – no i przyjemnie było spędzić trochę czasu z ojcem.

– I teraz jesteś w Rzymie na wakacjach...

– Tak. Teraz jestem w Rzymie – powtórzył i obrócił twarz ku słońcu. Claire milczała. Zastanawiała się nad tym, co usłyszała od Dominica. Miał fascynującą pracę i pragnęłaby dowiedzieć się o niej czegoś więcej, ale spostrzegła, że przymknął oczy, jak gdyby uznał temat za wyczerpany. Nagle spytał: – Wybierasz się na jutrzejszą wycieczkę?

– Jaką wycieczkę? – zdziwiła się.

– Do Asyżu. Po drodze mamy jeszcze gdzieś wstąpić... zapomniałem nazwy tego miasteczka... zwiedzić klasztor.

– Nic nie słyszałam o żadnej wycieczce.

– Nasz rezydent przyszedł po śniadaniu do jadalni i zbierał zapisy. Możliwe, że już wtedy wyszłaś.

– Najprawdopodobniej. Szkoda.

– Na pewno, kiedy wrócimy, jeszcze nie będzie za późno wpisać się na listę, oczywiście jeśli masz ochotę jechać.

– Ogromną. Zawsze chciałam zwiedzić Asyż – odparła. – Dużo osób się wybiera?

– Sporo. Wydaje mi się, że z naszego hotelu prawie wszyscy. Wiesz co? Chodźmy tam zaraz i przekonajmy się, czy są jeszcze miejsca – zaproponował, wstając.

– Chodźmy.

Przez labirynt wąskich uliczek wrócili do hotelu, gdzie Claire bez problemu zapisała się na wycieczkę.

– Co będziesz robić teraz? – spytał Dominie, kiedy Claire wróciła z recepcji.

– Och, wskoczę do basenu, potem zjem lunch, a potem... potem mała sjesta – odparła, zastanawiając się, co by powiedziała, gdyby Dominie zaproponował wspólny lunch. Niepotrzebnie martwiła się na zapas, gdyż w tej samej chwili podeszła do nich para Anglików, z którymi Claire wcześniej zawarła znajomość.

– Och, tu jesteś, Claire, a my cię właśnie szukaliśmy – wykrzyknęła na jej widok Melanie Frazer. Ta ciemnowłosa, energiczna i szykowna młoda kobieta, specjalistka do spraw mody w znanej sieci eleganckich sklepów, podróżowała po Włoszech w towarzystwie swojego przyjaciela, Petera Hamiltona, z zawodu rzeczoznawcy. – Myśleliśmy, że pewnie zechcesz wybrać się do Asyżu, ale nie byliśmy pewni i dlatego nie wpisaliśmy cię na listę.

– A ja właśnie się zapisałam – poinformowała Claire.

– Zjesz z nami lunch? – spytała Melanie. – Umówiliśmy się z Tedem i May na tarasie.

– Z przyjemnością – odparła Claire – ale wpierw idę popływać.
– Zapadło kłopotliwe milczenie. Dziewczyna uświadomiła sobie,

że nie przedstawiła Melanie swojego towarzysza. Szybko więc dokonała prezentacji. – Spotkaliśmy się przy fontannie di Trevi. To właśnie od Dominica dowiedziałam się o wycieczce do Asyżu – wyjaśniła, kiedy wszyscy uścisnęli sobie dłonie i wymienili uprzejmości. – A teraz przepraszam was, ale chcę jeszcze zdążyć na basen.

Przebierając się w swym pokoju w bikini i upinając włosy w węzeł, stwierdziła, że od ranka jej nastrój znacznie się poprawił. Doszła do wniosku, że to magiczny wpływ fontanny albo perspektywa jutrzejszej wycieczki.

Kąpiel w basenie sprawiła jej przyjemność. Przepełnęła kilka długości, zanim zdecydowała się wrócić do pokoju. Wzięła prysznic, ubrała się w spodnie rybaczkowe i różową górę i właśnie kiedy kończyła suszyć włosy, przypomniała sobie o czymś, co powinna była zrobić rano.

Sięgnęła po telefon komórkowy. Po czwartym dzwonku usłyszała w słuchawce męski głos.

– Halo?

– Mike? To ja.

– Claire! Jak się masz, kochanie?

– Rzym jest taki wspaniały, naprawdę! Żałuję, że ciebie tu nie ma.

– Ja też żałuję – westchnął – ale cóż. Nic nie mogłem poradzić. Gdzie byłaś dziś rano?

– Przespacerowałam się z hotelu do Schodów Hiszpańskich – zaczęła – potem poszłam do fontanny di Trevi. Coś cudownego, wierz mi, Mike. Och, jaka szkoda, że nie możesz tego wszystkiego zobaczyć... Wrzuciłam do wody dwie monety, jedną na szczęście, drugą, żeby tu jeszcze kiedyś przyjechać.

– Sądziłem, że rano zadzwonisz. – W głosie Mike'a zabrzmiała ostrzejsza nuta i Claire natychmiast wyobrazila sobie lekki grymas niezadowolenia na jego twarzy.

– Przepraszam. Miałam zamiar zadzwonić, ale kiedy wychodziłam, było jeszcze bardzo wcześnie.

– Emma spodziewała się twojego telefonu. Była rozczarowana,

że nie życzysz jej połamania nóg na egzaminie.

– Przepraszam. Powiedz jej, że jest mi przykro, dobrze? Już po wszystkim? Rozmawiałaś z nią?

– Jeszcze nie.

– Jutro jadę na wycieczkę. – Claire celowo zmieniła temat. – Do Asyżu. Z góry się cieszę. Kilka osób z hotelu też się wybiera... Melanie i Peter, wspominałam ci o nich, prawda? Poza tym Ted i Mary Williams, para emerytów z Eastbourne, którzy obchodzą złote gody, uroczą para...

– Mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawić – Mike wpadł jej w słowo. – Muszę kończyć. Nie chcę blokować telefonu. Emma może dzwonić.

– Oczywiście. Odezwę się jutro. Pa.

– Pa, Claire. Kocham cię.

– Ja też cię kocham. Pa...

Claire siedziała chwilę nieruchomo, wpatrzona w telefon. Myślała o Mike’u. Zastanawiała się, dlaczego nie powiedziała mu o Dominicu Hansfordzie. Dominie jest przecież lekarzem i Mike’a na pewno zainteresowałaby jego praca...

No tak, ale nie dał jej dojść do słowa. Dobrze. Powie mu następnym razem. Przecież nie ma powodu niczego przed nim ukrywać, prawda? Dominie po prostu zatrzymał się w tym samym hotelu i tyle. A że jej się spodobał, a ona jemu? Cóż...

Przecież w moim życiu już jest jeden mężczyzna, myślała w drodze do restauracji, i z pewnością nic w tym względzie się nie zmieni.

Niemniej widok Dominica wśród grupy gości zebranych wokół Melanie Frazer sprawił jej radość.

Po wyśmienitym lunchu i krótkim odpoczynku całe towarzystwo – Claire, Dominie, Melanie i Peter, Ted i May – wybrali się na Piazza Navona, gdzie usiedli przy stoliku jednej z knajpek, patrząc na fontanny, popijając wino i obserwując przechodniów.

– Mam nadzieję, że dacie się wszyscy zaprosić na drinka z okazji naszej rocznicy ślubu – odezwała się May w pewnej chwili.

– Z przyjemnością – odrzekła Melanie za wszystkich. – Pięćdziesiąt lat... – rozmarzyła się. – To wspaniałe, prawda, Peter?

– Tak – przyznał jej przyjaciel. ~ Wspaniałe, ale obawiam się, że przy dzisiejszej liczbie rozwodów coraz rzadsze.

– Od tego trzeba zacząć, że teraz ludzie w ogóle się nie pobierają – wtrącił Ted z sarkazmem, a żona kopnęła go pod stołem i znaczącym wzrokiem zerknęła na Melanie i Petera.

– Przepraszam – bąknął Ted zmieszany – nie miałem na myśli nikogo z obecnych.

– Nie szkodzi – odezwała się Melanie. – Pracuję nad nim – zażartowała i spojrzała na Petera, który wzniosł oczy ku niebu.

– Małżeństwo nie jest aż taką rzadkością, jak by się zdawało – odezwał się nagle milczący dotąd Dominic i oczy wszystkich zwróciły się w jego stronę. – Ta para, która siedzi przy oknie w jadalni naszego hotelu – dodał, a kiedy wszyscy kiwnęli głowami, ciągnął: – to małżeństwo. Są w podróży poślubnej.

– Naprawdę? – zawołała Claire. – Skąd wiesz? Powiedzieli ci?

– Nie, ale widziałem ich, kiedy przyjechali. Ich pokój znajduje się w tym samym korytarzu co mój. Widziałem, jak on przeniósł ją przez próg. I zostawili po sobie ślady konfetti. Musiało spaść z jej kapelusza.

Wszyscy roześmiali się, a Melanie skomentowała:

– Czyli romanse wciąż się zdarzają.

– Szczególnie we Włoszech – dodała May.

– Niestety nie da się tego powiedzieć o innej parze z naszego hotelu, Diane i Russellu Hodges – dodała Melanie po chwili. Obejrzała się za siebie, zniżyła głos i ciągnęła: – Diane zwierzyła mi się, że te wspólne wakacje to ostatnia próba ratowania ich małżeństwa.

Claire poczuła się odrobinę zażenowana tymi rewelacjami. Uznała, że Melanie nie powinna powtarzać informacji uzyskanych w zaufaniu. Odchyliła się na oparcie krzesła i właśnie wtedy, korzystając z tego, że inni zajęci byli plotkami, Dominic zadał owo nieuchronne pytanie:

– Czy jest jakiś pan Schofield?

– Nie. Nie jestem mężatką – odparła i zmrużywszy oczy, spytała: – A ty? Jesteś żonaty?

– Boże broń! – zaprotestował. – Nigdzie nie zagrałem miejsca na tyle długo, żeby się związać na stałe.

– Aha.

Odpowiedź Dominica sprawiła jej przyjemność. Co cięto obchodzi, skarciła się w duchu.

– Więc jesteś kobietą wolną – kontynuował.

– Tego nie powiedziałam – zaczęła ostrożnie. – Nie jestem mężatką, ale w moim życiu jest ktoś, na kim mi zależy.

– Mogę zapytać, kim jest ten mężczyzna?

– Nazywa się Mike Naylor, jest lekarzem i jednym ze współwłaścicieli przychodni, w której pracuję.

– Tym, który bierze urlop zdrowotny?

– Nie, nie tym.

– Przejdźmy do rzeczy... Kim on jest? Claire zmarszczyła brwi.

– Już ci powiedziałam. Lekarzem.

– To już wiem – odparł. – Pytam, kim on jest dla ciebie. Nie jest twoim mężem, więc może narzeczonym, chłopakiem, a może partnerem, z którym mieszkasz?

– Nie mieszkamy razem ani nie jesteśmy zaręczeni – odpowiedziała.

– Więc chodzicie ze sobą. Tak?

– Tak – przyznała z wahaniem. – Można to tak nazwać.

– Skąd ta niepewność? – zdziwił się Dominie. W jego oczach zamigotały figlarne błyski, a na ustach błąkał się lekki uśmiezek.

Ma ładne usta, zmysłowe, pomyślała Claire.

– Chyba dlatego, że nie myślę o moim związku jak o chodzeniu ze sobą – odparła z lekkim wzruszeniem ramion.

– To w takim razie jak o nim myślisz? – Droczył się z nią delikatnie i wiedziała o tym.

– Nie chcę się w to zagłębiać – odparła i żeby zmienić niewygodny dla siebie tok rozmowy, spytała: – A co z tobą? Nie masz żony, ale z pewnością jest w twoim życiu ktoś, kto jest dla ciebie ważny.

– Nie – odparł, a jego oczy nagle pociemniały. – Obecnie nie – dodał.

– Trudno mi w to uwierzyć! – Teraz ona z kolei zaczęła się z nim droczyć.

– Dlaczego?

– Jesteś młody, odnosisz sukcesy zawodowe, prowadzisz ciekawe życie, można by sądzić, że nie możesz opędzić się od kobiet. – Nie dodawała, że jest szalenie przystojny, chociaż w jej mniemaniu był to jeszcze jeden powód do zdziwienia, dlaczego jest kawalerem.

– Cóż, nie mam takiego szczęścia. Kobietom chyba nie odpowiada to, że wciąż przenoszę się z miejsca na miejsce.

Claire nie zdążyła nic odpowiedzieć, gdyż Melanie zwróciła się do Dominica z pytaniem:

– A ty czym się zajmujesz, Dominicu? Prawdopodobnie nikt poza Claire nie spostrzegł, że zanim Dominic odpowiedział, przez chwilę się zawahał:

– Pracuję dla różnych organizacji charytatywnych, pomagam tworzyć ich agendy za granicą, takie rzeczy.

Wyjaśnienie najwyraźniej zadowoliło Melanie, bo nie pytała dalej, lecz kiedy wracali do hotelu na kolację, Claire zagadnęła:

– Dlaczego nie powiedziałeś im, kim jesteś?

– Ponieważ gdybym przyznał się, że jestem lekarzem, zaraz ktoś zwróciłby się do mnie o poradę – odparł szczerze.

– Ale kiedy ja zapytałam, niczego nie ukrywałeś – Claire nie dawała za wygraną.

– To prawda. Ale ty jesteś inna niż wszyscy. Od razu to wyczułem.

Z nieznanego powodu ta odpowiedź sprawiła Claire ogromną satysfakcję.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Mogę usiąść obok ciebie? – Nie czekając na odpowiedź, Dominie zajął miejsce obok Claire.

Po bardzo wczesnym śniadaniu grupa angielskich turystów czekała na placyku, skąd zabrał ich autokar, w którym już znajdowali się inni uczestnicy wycieczki do Asyżu. Claire zauważyła, że May z Tedem siedzieli za nimi, a Melanie i Peter po drugiej stronie przejścia.

– No, no – mruknął Peter – idą nasi nowożeńcy. Nie sądziłem, że podniosą się z łóżka o tej zakazanej godzinie.

Witani uśmiechami, Rob i Nicola Moore, których Claire poznała wczorajszego wieczoru w barze, wsiedli do autokaru i opadli na najbliższe wolne fotele. Za nimi zjawili się Dianę i Russell Hodges. Ci z kolei przeszli na sam koniec, jak gdyby woleli siedzieć z nieznanymi niż z towarzystwem z ich hotelu. Dianę miała mocno zaciśnięte usta, Russell swój zwykły ponury wyraz twarzy.

– Wygląda na to, że wyrzucili pieniądze w błoto – skomentował Peter.

– Ciii – skarciła go Melanie. – Jeszcze cię usłyszą.

– Dajmy im trochę czasu – wtrącił Dominie. – Magia Włoch na pewno podziała.

Przewodniczka, młoda Włoszka imieniem Luisa, i kierowca, Giuseppe, przywitali wszystkich i autokar ruszył.

Rzym dopiero zaczynał budzić się do życia. Ulice były jeszcze puste, tylko para duchownych w czarnych sutannach spieszyła na nabożeństwo, kwiaciarka układała kwiaty w stojakach, a właściciel kawiarenki rozstawiał stoliki pod markizą. W powietrzu unosił się aromat mocnej, świeżo palonej kawy.

– Nie znam drugiego takiego miejsca, w którym historia tak harmonijnie współistniałaby ze współczesnością – rzekł Dominie.

– Tu starożytne ruiny wspaniałej cywilizacji, obok supernowoczesne budynki i sklepy najbardziej znanych

światowych marek.

Opuszczali Wieczne Miasto żegnani biciem dzwonów w jego niezliczonych kościołach, wzywających wiernych na pierwszą mszę. Nad wzgórzami otaczającymi Rzym, spowitymi poranną mgiełką, na jasno-turkusowym niebie wznosiło się słońce.

– Widzisz, nie sprawdziła się twoja przepowiednia o burzy – odezwała się Claire.

– Jeszcze nie.

– Sądysz, że będzie?

– Niewykluczone.

– Ale jest taki przepiękny poranek – protestowała. – Powietrze niemal stoi. Ani jeden listek nie drgnie.

– Tak. Zapowiada się duży upał.

– Na szczęście wzięłam kapelusz – pochwaliła się Claire – i krem do opalania. Nie chcę się spalić, a wczoraj mnie trochę przypiekło.

– Bardzo rozsądnie. Widzę też, że się inaczej ubrałaś.

– Obrzucił spojrzeniem jej długą bawełnianą spódnicę i białą bluzeczkę.

– To nie tylko z powodu słońca – wyjaśniła. – Zauważyłam, że do niektórych miejsc, szczególnie kościołów, nie wpuszczają kobiet w szortach albo z odsłoniętymi ramionami.

– To prawda.

Claire kątem oka spostrzegła, że Dominie włożył kremowe bawełniane spodnie i czerwoną koszulę, która podkreślała jego ciemne oczy i włosy.

Luisa roznosiła kawę i soki owocowe oraz migdałowe herbatniki. Cały czas opowiadała o mijanych po drodze miejscowościach i rozmaitych ciekawostkach. Poinformowała ich też, że przed przyjazdem do Asyżu, miejsca urodzenia św. Franciszka, czeka ich postój w niewielkim miasteczku położonym na szczycie wzgórza oraz zwiedzanie znajdującego się jeszcze wyżej w górach klasztoru i muzeum. Kiedy wyłączyła mikrofon, Dominie zwrócił się nagle do swojej towarzyszki:

– Opowiedz mi o tym twoim lekarzu.

– A czego chciałbyś się o nim dowiedzieć? – spytała Claire i obrzuciła go zdumionym spojrzeniem.

– Cóż, na początek, dlaczego pozwolił ci przyjechać tu samej.

– Potrafię dać sobie radę w podróży – zachnęła się.

– Nie wątpię, nawet jestem tego w stu procentach pewien, jednak gdybym był na jego miejscu, nie wydałbym cię na pastwę tych wszystkich włoskich amantów – zażartował. – Nie wspominając już o angielskich turystach... – dodał.

– Siebie też masz na myśli? Dominie roześmiał się.

– Niewykluczone.

– Chcesz powiedzieć, że przy tobie nie jestem całkiem bezpieczna? – Claire posłała mu rozbawione spojrzenie.

– Cóż, tak urocza dziewczyna jak ty... – Zawiesił głos i po chwili ciągnął: – Ale teraz na poważnie, powiedz, dlaczego nie przyjechał? – Uśmiech zniknął z jego twarzy, za to w oczach pojawiło się zdumienie. – Pierwsza podróż do Rzymu to dla kochanków doświadczenie, które powinno być wspólne.

– Z pewnością masz rację. – Claire westchnęła. – Zresztą – 4ak miało być. Mike wybierał się ze mną, ale w ostatniej chwili coś mu wypadło i musiał zmienić plany. Ja zaś postanowiłam nie odwoływać wyjazdu.

– Musiało się wydarzyć coś rzeczywiście ważnego...

– Tak... – Claire zawiesiła głos. – Chodziło o jego córkę – dodała po chwili.

– Córkę?

– Mike jest rozwiedziony. Ma jedenastoletnią córkę i trzynastoletniego syna. Dzieci mieszkają z matką, ale często odwiedzają ojca – wyjaśniła. – No i tuż przed naszym wyjazdem była żoną Mike'a nagle wysłano w jakąś delegację i w związku z tym Emma i Stephen przenieśli się do niego. Z początku chcieliśmy nawet zabrać ich ze sobą, ale matka się nie zgodziła, ponieważ Emma ma w tym tygodniu ważne egzaminy.

– Nie było nikogo, kto mógłby się nimi zająć? – spytał Dominie, a słysząc w jego głosie oskarżycielską nutę, Claire przyjęła postawę obronną.

– Raczej nie. – Nagle przypomniała sobie łzy Emmy i oburzenie jej matki, kiedy zaproponowali takie rozwiązanie.

– Gdybym ja był ich ojcem, znalazłbym jakieś wyjście – oświadczył Dominie.

– To nie takie proste. – Claire potrząsnęła głową. – Nie rozumiesz. Mike ma zobowiązania wobec rodziny.

– Tego nie neguję, ale uważam, że ma zobowiązania także wobec ciebie. Jeśli jesteście parą...

– Prawda – zgodziła się – ale wiążąc się z nim, zdawałam sobie sprawę z ceny, jaką płacę. Wiedziałam, że ma dzieci.

Claire przywykła już do tego, że Emma i Stephen zawsze są na pierwszym miejscu i zdziwiło ją, że znalazł się ktoś, kto to kwestionuje.

– Był już wtedy rozwiedziony? – Kiedy milczała, Dominie spojrzał na nią kątem oka i rzekł: – Przepraszam, nie musisz odpowiadać, jeśli nie chcesz. Po prostu każ mi pilnować własnego nosa.

– Nie, nie – uspokoiła go Claire, zaskoczona, że wcale nie krępuje ją dociekliwość Dominica. Zazwyczaj nie lubiła rozmawiać na tematy osobiste, a szczególnie roztrząsać spraw rodzinnych Mike'a, lecz nagle, siedząc w autokarze wiozącym ich do Asyżu, spojrzała na całą sytuację z dystansu. – Kiedy zaczęłam pracować w Centrum Hargreavesa, Mike już był rozwiedziony. Nie należę do kobiet, które rozbijają rodziny.

– Nawet mi to do głowy nie przyszło – zachnął się Dominie.

– Żona Mike'a, Jan, rzuciła go – ciągnęła Claire. – Zabrała dzieci i wyprowadziła się do kolegi. Jest nauczycielką – dodała. – Mike był tym zdruzgotany, lecz ostatecznie zgodził się na rozwód. Ja poznałam go znacznie później i z czasem zaczęliśmy się spotykać.

– A jego była żona, Jan, wyszła za tamtego nauczyciela?

– dopytywał się Dominie.

– Nie. Zostawił ją wkrótce po rozwodzie z Mikiem.

– Jak Mike na to zareagował?

– Cóż... Wówczas twierdził, że nie przyjmie Jan z powrotem,

nawet gdyby była jedyną kobietą na kuli ziemskiej.

– A jak układają się sprawy między wami? Macie dalekosiężne plany?

– Taak... – zaczęła Claire powoli. – Mamy. Chcielibyśmy zamieszkać razem. I to wkrótce. Chociaż nie sędzę, żeby Mike'owi bardzo się spieszyło do ponownego ślubu.

– No dobrze. A co ty na to?

– Mnie odpowiada taki układ – odparła lekkim tonem.

– Tak jak jest, jest dobrze, przynajmniej na tym etapie.

– Przepraszam, ale nie wygląda mi to na romans stulecia – skomentował Dominie.

– Może nie – Claire wzruszyła ramionami – ale ten związek daje mi poczucie bezpieczeństwa, nie stawia przede mną jakichś nadzwyczajnych zadań i...

– I to ci odpowiada?

Claire odniosła wrażenie, że Dominie z niej lekko podkpiwa.

– Tak. Odpowiada mi – odparła zdecydowanym tonem.

– Och, zobacz, Peter częstuje nas cukierkami – dodała i pochyliła się do przodu. Ucieszyła się, że dzięki temu ich rozmowa, która jednak zaczynała być krępująca, została przerwana.

Czyżby Dominie sugerował, iż taki niezbyt namiętny związek jest poniżej jej oczekiwań? Wzięła cukierek z torebki, odwinęła z papierka, włożyła do ust i odwróciła twarz ku oknu.

Czyżby jej romans z Mikiem naprawdę był pozbawiony namiętności? – zastanawiała się. W jego towarzystwie jest przecież szczęśliwa. Poza tym nigdy nie chciałyby go zranić, szczególnie wiedząc, ile przeszedł. Ale czy go kocha?

Oczywiście, że go kocham, powiedziała do siebie w duchu. Gdybym go nie kochała, nie byłabym z nim. Co Dominie może wiedzieć o tych sprawach?

– Właściwie – zaczął Dominie – jestem nawet wdzięczny losowi za to, że była żona Mike'a właśnie teraz miała jakieś niecierpiące zwłoki sprawy.

– Dlaczego? – Claire odwróciła się do swojego towarzysza.

Poczuła, że pod wpływem jego spojrzenia się czerwieni.

– Ponieważ gdyby Mike przyjechał tu z tobą, nie siedziałbym teraz obok ciebie, tylko z tyłu obok Archiego, bo tylko tam jest jedyne wolne miejsce.

Claire obejrzała się za siebie na studenta historii sztuki, który podróżował samotnie. Typowy okularnik, cały czas wpatrywał się w mapę.

– Masz coś przeciwko niemu? – spytała.

– Nic. Absolutnie nic. Robi bardzo sympatyczne wrażenie, ale gdybym miał wybierać, wolałbym miejsce obok ciebie.

Ku zadowoleniu Claire, Luisa ponownie włączyła mikrofon i zaczęła opowiadać historię mijanego właśnie miasteczka, którego mury pojawiły się na horyzoncie!

Potem, nie wiedząc kiedy, Claire przysnęła, a gdy się przebudziła, za oknem przesuwają się zielone pola uprawne, domy o płaskich kwadratowych dachach z czerwonej dachówki i rzędy wysokich, strzelistych ciemnozielonych cyprysów. Po pewnym czasie droga zaczęła się piąć w górę, a zamiast pól widać było gęsto zalesione górskie zbocza i głębokie wąwozy.

– Typowo włoski krajobraz – szepnął Dominie. – Och, zobacz, to w tamtym miasteczku się zatrzymamy. – Pochylił się i wskazał przycupnięte na zboczu domki.

Ostatnie kilometry górskiej drogi autokar pokonał na najniższym biegu. Kiedy zatrzymał się na niewielkim parkingu, wszyscy wysiedli, zadowoleni, że mogą nareszcie rozprostować nogi. Luisa poinformowała ich, że mają tu godzinę na indywidualne zwiedzanie.

– Ale upał – poskarżyła się Claire, wkładając kapelusz. Razem z Dominikiem, Melanie i Peterem wspinali się wąską kamienną dróżką do punktu widokowego.

– Popatrzcie tylko – zachwycił się Peter.

Przed nimi roztaczał się zapierający dech w piersiach krajobraz. Gdzieś z dołu rozbrzmiewał pojedynczy dzwon, odbijając się echem aż po horyzont. Nieruchome powietrze, które zdaniem Dominica zwiastowało burzę, było teraz niezwykle przejrzyste.

Doskonale widzieli odległe wzgórze i miasteczka.

Nagle, mimo upału i oślepiającego słońca na błękitnym niebie, Claire wzdrygnęła się. Odwróciła się i zaczęła schodzić wąską ścieżką. Na dole spotkała May.

– Uważaj – ostrzegła starszą kobietę – tam są bardzo nierówne kamienie.

– Chyba sobie daruję tę wspinaczkę – stwierdziła May. – Wybierasz się do kościoła?

– Tak.

– Wobec tego pójdę z tobą. Ted udał się na poszukiwanie toalety – wyjaśniła. – Luisa mówiła, że w tutejszym kościele jest wspaniały ołtarz z przepięknym obrazem Ostatniej Wieczerzy. Bardzo chciałabym go zobaczyć – dodała.

Kiedy weszły do maleńkiego bielonego kościółka z wieżą i pojedynczym dzwonem, zastały już tam Archiego, a zaraz potem dołączyli do nich Dominie, Melanie i Peter. W zachwycie oglądali obraz, rzeźby, podziwiali świeże lilie i wykrochmalony, obsyty koronką obrus na ołtarzu.

Kilka minut później siedzieli z powrotem w autokarze, który wiozł ich do kolejnego postoju przed Asyżem – klasztoru w górach.

Kiedy Dominie zajmował miejsce obok niej, Claire pomyślała, że wszyscy traktują ich jak parę. Może powinnam taktownie wyprowadzić ich z błędu, zastanawiała się. Po chwili jednak zrezygnowała z tego pomysłu. Co za różnica? Przecież po tych wakacjach zapewne nikogo z tych ludzi już nie zobaczy. Czy Dominica też nie? Nagle zrobiło jej się dziwnie smutno.

Zbudowany w średniowieczu klasztor nie służył już jako spokojne miejsce odosobnienia. Czas i warunki atmosferyczne zrobiły swoje i mnisi przenieśli się do innego kompleksu bliżej Asyżu. Luisa powiedziała im, że część klasztoru, w tym cele i wspólne sale, została zamknięta, ponieważ istnieje tam groźba zawalenia, natomiast sam kościół, wirydarz oraz refektarz, w którym urządzono wystawę wyrobów miejscowego rzemiosła, są udostępnione zwiedzającym.

– Szkoda, że mamy tu tak mało czasu – odezwała się Claire do Melanie, kiedy podeszły pod same mury na szczycie wzgórza.

– Mnie wystarczy – odparła Melanie, zadyszana po forsownej wspinaczce. – Co tu jest do oglądania? Tylko jakieś zakurzone stare muzeum.

– I kościół – dodała May, przystając dla zaczerpnięcia tchu.

– O tym już nie wspominałam. Wszędzie, gdzie się zatrzymujemy, jest kościół.

– Masz rację – przyznała Claire. Również stanęła, spojrzała w górę na budowlę z żółtawego kamienia wznoszącą się nad ich głowami i gęstwinę różowych i białych kwiatów rosnących przy dróżce i nawet w szczelinach między kamieniami. – Ale to takie piękne miejsce – zachwyciła się.

– Pewnie tak samo uważali ci średniowieczni mnisi, którzy postanowili się tu osiedlić – wtrącił Dominie.

Przystanęli na chwilę, czekając na Teda i May. Claire obejrzała się i zobaczyła, że kilkoro innych uczestników wycieczki, wśród nich Dianę z Russellem i Rob z Nicolą, podąża w ich ślady, podczas gdy inni woleli zostać blisko autokaru. Niektórzy odpoczywali na trawie w cieniu drzew figowych, rozmawiając z Luisą i Giuseppem.

– Dobrze się czujecie? – Dominie spytał z troską starszych państwa.

– Tak. – May kiwnęła głową. Twarz miała zaczerwienioną z wysiłku, lecz uśmiechniętą. – Muszę się tam dostać – oświadczyła. – Koniecznie chcę zobaczyć ten klasztor. Jedno jest pocieszające – dodała i spojrzała na Claire. – Jeśli zasłabnę, to jest z nami pielęgniarka.

– Powiedziałaś im? – mruknął Dominie chwilę później, kiedy już zbliżali się do furty klasztoru.

– Nie miałam wyboru – tłumaczyła się. – Spytała, kim jestem z zawodu. Nie mogłam przecież skłamać ani wymigać się jak ty, Dominie roześmiał się i wziął Claire pod rękę, by nie potknęła się na nierównych kamieniach. Jej ciało przeszył dreszcz. To ta dziwna aura, pomyślała, albo wysokość powoduje, że powietrze

naładowane jest elektrycznością.

Minęli furte i dziedziniec klasztorny i weszli do kościoła.

Wnętrze świątyni było ciche, ciemnawe i chłodne, niemal zimne w porównaniu z upałem panującym na zewnątrz. Nagle zaczęli porozumiewać się szeptem, a ich głosy odbijały się echem od wiekowych murów. Z ulgą wyszli drzwiami po lewej stronie nawy z półmroku na zalany słońcem wirydarz otoczony wysokimi krążgankami. Ujrzeni wypiełgnowany ogród z drzewkami szpilkowymi, drzewkami pomarańczy i przyszczyżonymi żywopłotami. Dwóch starszych dozorców kierowało teraz zwiedzających do dużego budynku po drugiej stronie.

– To musiał być refektarz – stwierdził Dominie, kiedy razem z Claire zatrzymali się, by podziwiać krokwie na łukowym sklepieniu ogromnej sali. – Wyobrażasz sobie te rzędy mnichów siedzących tu każdego dnia i w milczeniu jedzących posiłki?

– Nie pojmuję, jak ktoś może chcieć tak całkowicie odciąć się od świata jak oni – wzdrygnęła się Melanie.

– A mnie się wydaje – wtrącił Russell, który wszedł za nimi do refektarza – że takie życie ma swoje zalety.

Pod ścianami, na stołach wspartych na kozłach, wystawiono dzieła miejscowych rzeźbiarzy, artystów i kamieniarzy i kiedy Claire z Dominikiem i resztą ich grupy podeszli tam i podziwiali figury świętych, usłyszeli pierwsze głuchoe odgłosy.

Claire pomyślała, że to grzmot.

– Chyba miałeś rację – zwróciła się Claire do Dominica. – Pamiętasz? Mówiłeś, że idzie burza, a ja ci nie wierzyłam. Chociaż, kiedy tu wchodziliśmy, na niebie nie było ani jednej chmurki... – Urwała, widząc przerażoną minę Dominica. – Co to jest? – zaniepokoiła się.

– To nie burza – mruknął.

– Jeśli nie burza, to co?

Teraz i inni usłyszeli dziwne dudnienie.

– Chyba powinniśmy wyjść stąd – rzekł Dominie. – Niech wszyscy przejdą w stronę drzwi! – zawołał.

Nieme twarze zwróciły się ku niemu. Huk wzmagął się.

– Co to? – szepnęła Melanie, kurczowo przywierając do Petera.

– Sądząc z odgłosów, to wstrząsy tektoniczne – odparł Dominie. – Przeżyłem coś podobnego w Brazylii.

– Ale we Włoszech? – wykrzyknęła Dianę. – Przecież we Włoszech trzęsienia ziemi się nie zdarzają!

– Owszem, zdarzają się – wtrącił Archie. – W tym rejonie nawet ostatnio zanotowano...

Ziemia pod ich stopami drgnęła. Kilka kobiet krzyknęło z przerażenia. Dominie instynktownie otoczył Claire ramieniem. Wszyscy zastygli w oczekiwaniu. W ciszy rozległ się ponownie głos Dominica:

– Wychodzimy!

Zdążyli zrobić krok, kiedy rozległ się jeszcze potężniejszy grzmot niż przedtem, refektarz zatrzęsł się, drewniane krokwie zaczęły z trzaskiem pękać i spadać im pod nogi.

Claire krzyknęła. Dominie objął ją mocniej, pociągnął za sobą na ziemię i nakrył własnym ciałem. Wokół nich rozpętało się teraz istne piekło. Kamienie, kłody drzewa, kawały tynku posypały się na leżących.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wydawało im się, że trzęsienie ziemi trwa godzinami, podczas gdy w rzeczywistości minęło zaledwie kilka minut. Claire, otoczona ciemnością, czuła na sobie jedynie ciężar Dominica, który ją osłonił własnym ciałem. Ogarnęło ją paraliżujące poczucie strachu, że zaraz umrze.

Nagle, jak za naciśnięciem guzika, rozmaite myśli i obrazy przemknęły jej przez głowę. Pomyślała o ojcu. Jak zareaguje, kiedy się dowie, że jego córka zginęła podczas trzęsienia ziemi? Pomyślała o Mike'u i zastanawiała się, czy będzie żałował, że nie pojechał z nią. Może ogarną go wyrzuty sumienia? Czy poczucie winy będzie towarzyszyło mu do grobu, czy przeciwnie, będzie dziękował losowi, że został w domu? Cóż, oni wszyscy jakoś będą żyć dalej i może w końcu o niej zapomną... ?

– Nic ci się nie stało? – usłyszała stłumiony głos Dominica, jak gdyby dochodzący przez grubą zasłonę. – Claire... ?

Poruszył się i zdała sobie sprawę, że łoskot walących się kamieni ustał i zaległa złowroga cisza. Więc jednak nie umarłam, pomyślała. I Dominie też nie. I wciąż jesteśmy razem. Ta myśl tchnęła w nią otuchę.

– Chy... chyba nie – szepnęła. Poruszyła głowę. Poczowała w nozdrzach dławiący kurz.

Dominie uniósł się i odsunął na bok i wtedy zobaczyła, że jest pokryty białym pyłem. Przewróciła się na plecy. Nad sobą nie widziała dachu, lecz lazurowe włoskie niebo. Przez moment słychać było nawet ćwierkanie ptaków.

Odwróciła głowę i zobaczyła, że Dominie czołga się ostrożnie ku leżącej odrobinę dalej nieruchomej postaci, też przykrytej grubą warstwą pyłu. Uklękła, rozejrzała się dookoła. Pośrodku refektarza, pomiędzy miejscem, gdzie padli na ziemię a wyjściem, piętrzyła się sarta gruzu. Zobaczyła teraz, że inni też zaczynają się podnosić. Rozpoznała Archiego, który potykając się, zaczął iść w jej stronę, potem Melanie, krztuszącą się pyłem i kaszlącą.

– Claire – wychrypiała kobieta – widziałaś Petera? Nie mogę go znaleźć. O Boże! Peter! Gdzie jesteś?

Claire odnalazła wzrokiem Dominica. Klęczał nad nieruchomym ciałem jakiegoś człowieka. Może to Peter, pomyślała zaniepokojona.

– Nic nie mogłem dla niego zrobić – stwierdził Dominie, wracając.

– Boże! Peter! – krzyknęła Melanie i przycisnęła dłonie do ust. Uczyniła ruch, jak gdyby chciała przedrzeć się do ofiary, lecz Dominie ją powstrzymał.

– To nie Peter – oznajmił.

– Rozpoznałeś go? – Claire ponownie spojrzała w stronę zwłok. Dopiero teraz spostrzegła, że mężczyzna został przygnieciony spadającą krokwią.

– Nie – odparł Dominie. – To musiał być albo ktoś mieszkający w innym hotelu niż my, albo któryś z tutejszych pracowników. Pocieszające jest tylko to, że zginął natychmiast.

– Ale gdzie jest Peter? – szlochała Melanie.

– Mel? – Peter wyłonił się z tumanu pyłu niczym duch. Z jego rozciętego czoła ciekła krew.

– Och, Peter! – Melanie rzuciła mu się na szyję. – Myślałam, że nie żyjesz!

– Żyję, kochanie – odparł Peter drżącym głosem. – Oczywiście, że żyję. Trzeba czegoś więcej niż trzęsienie ziemi, żeby mnie zabić.

– A tamten człowiek zginął. – Melanie ruchem głowy wskazała ofiarę.

– Naprawdę? Na pewno nic już nie możemy dla niego zrobić?

– Dominie powiedział... – Melanie urwała.

– Nawet jeśli... Może jednak coś... – zaczął Peter, lecz Dominie mu przerwał:

– Ten człowiek nie żyje. Wierz mi – dodał spokojnym głosem. – Jestem lekarzem.

– Wiadomo kto to?

– Nie – wtrąciła Melanie. – Sądzymy, że to może turysta z

innego hotelu. Ale gdzie są nasi? – spytała nagle i zaczęła rozglądać się dookoła. – Przecież było tu kilka osób z naszej paczki...

– Widziałam Archiego – odezwała się Claire. – Chyba nic mu się nie stało...

– A Ted i May? Co z nimi?

– Postaram się ich odszukać – oświadczył Dominie.

– Pójdę z tobą – zaoferował się Peter.

– Nie trzeba. Zostań z dziewczynami – zarządził Dominie. Podszedł do Petera, obejrzał ranę na czole, która coraz mocniej krwawiła. – Claire... – obejrzał się na nią – zobacz, co się da zrobić, żeby zatamować krwawienie.

W torebce, której na szczęście przez cały czas nie wypuściła z ręki, Claire znalazła opakowanie chusteczek odświeżających. Peter położył się na ziemi, a ona uklękła przy nim i zaczęła ostrożnie obmywać mu czoło. Potem z chusteczek higienicznych zrobiła tampon i mocno przycisnęła do rany.

– Należałoby założyć kilka szwów – stwierdziła – ale tymczasem musimy zadowolić się tym, co mamy – dodała.

– Claire – rzekł Dominie, wracając – jesteś mi pilnie potrzebna. – Niech Melanie cię zastąpi przy Peterze i trzyma tampon – polecił.

– Jak wygląda sytuacja? – dopytywał się Peter.

– Wejście jest całkowicie zablokowane – relacjonował Dominie. – Kilka osób szuka drugiego wyjścia.

– Co z Tedem i May? – niepokoiła się Melanie.

– Ted został ranny, a May ma kilka siniaków i zadrapań. Są tu na pewno i inni poszkodowani, ale jeszcze do nich nie dotarłem – odparł Dominie i wyciągnął rękę, pomagając Claire wstać.

Ostrożnie przeszli w odległy koniec refektarza. Tam, za bryłami kamieni i tynku, wsparty plecami o ścianę, siedział Ted. May przykucnęła przy nim. Mężczyzna zaciskał zęby z bólu, oczy miał zamknięte, twarz poszarzała i pokrytą warstwą pyłu.

– Spadający kawał gzymsu przygniótł mu udo – Dominie szepnął do Claire. – Zdołałem odrzucić kamień, ale kość udowa

jest złamana. Chciałbym, żebyś mi pomogła ją nastawić. Spróbujemy znaleźć też coś do unieruchomienia nogi. – Teraz zobaczyli, że Arenie rozmawia z May. On też był cały w pyle i miał pęknięte okulary. – Posłuchaj, Archie – zwrócił się do niego Dominie – może uda ci się znaleźć coś, z czego zrobimy łubki?

– Oczywiście – odparł chłopak i ruszył na poszukiwania.

– Spróbujemy ci ulżyć... – Dominie zaczął uspokajać Teda, lecz przerwało mu nagłe pojawienie się Russella. – Co się stało? – spytał.

– Widzieliście Dianę?

– Nie – odparła Claire.

– Sądziłem, że była z wami. – W oczach mężczyzny pojawiła się panika. – Oglądała tamte posągi, a ty stałaś obok...

– Pomóżcie nam! – rozległo się nagłe wołanie. – Błagam! Tu ktoś leży pod tymi gruzami!

– Dianę! – wykrzyknął Russell i ruszył tam, skąd dobiegał głos.

– My też powinniśmy pomóc – stwierdził Dominie. – Siedź spokojnie, Ted. Zaraz wracamy. May, zostań przy nim.

Co najmniej osiem osób usiłowało odkopać ofiarę przysypaną gruzami. Arenie, Dominie, Claire, Russell oraz Rob Moore gołymi rękami odrzucali kamienie i fragmenty drewnianego sufitu. Nagle Claire dostrzegła skrawek pomarańczowej tkaniny i od razu wiedziała, że odnaleźli Dianę. Ostrożnie wydobyli nieprzytomną kobietę i ułożyli na posadzce. Dominie od razu przystąpił do badania, a zrozpaczony Russell powtarzał:

– Żyje? Powiedz, że żyje, powiedz...

– Żyje – odparł w końcu Dominie – ale została silnie uderzona w głowę. Jest nieprzytomna.

– Dzięki Bogu! – wykrzyknął Russell i uklęknął obok żony. – Obudzi się?

– Mam nadzieję – odparł lekarz – ale to zależy od tego, jak szybko trafi do szpitala. Claire? Poradzisz sobie z tą raną?

Claire sięgnęła do kieszeni po paczkę chusteczek odświeżających. Uklękała teraz przy Dianę i zaczęła przemywać ranę, która wyglądała na rozleglejszą i głębszą niż obrażenia

Petera. Kobieta traciła krew w zastraszającym tempie.

– Czy ktoś ma coś czystego, z czego można by zrobić tampon? Może chusteczki higieniczne? – zapytała.

– To się nada? – Nicola wyciągnęła z torby czystą koszulkę bawełnianą. – Zawsze wożę coś do przebrania.

– Świetnie. – Claire złożyła koszulkę i przycisnęła do rany na głowie Dianę.

– Czy komuś udało się znaleźć jakieś wyjście stąd? – dopytywał się Dominie.

– Niestety – odezwał się przysadzisty mężczyzna z czerwoną twarzą, którego Claire zapamiętała z autokaru. – Wejście jest kompletnie zasypane. W przeciwległym końcu sali są drugie drzwi, nawet tam dotarliśmy, ale udało się nam otworzyć je dosłownie na kilka centymetrów. Coś je blokuje. Podejrzewam, że na zewnątrz też jest rumowisko.

– To co można zrobić? – spytała przerażona Nicola.

– Czy ktoś ma przy sobie telefon komórkowy? – odezwał się Dominie.

Jakoś nikt wcześniej nie wpadł na ten pomysł. Teraz wszyscy zaczęli gorączkowo szukać po kieszeniach i torbach. Dwa aparaty, w tym komórka Claire, były uszkodzone, jakiś inny nie miał zasięgu. Okazało się, że działa tylko telefon Roba.

– Do kogo mam dzwonić? – spytał.

– Może do hotelu? – zasugerował ktoś. – Mam tu zanotowany numer.

– Nie odpowiada – rzekł Rob po chwili.

– Spróbuj numer alarmowy. Chyba wszędzie jest taki sam...

Rob wystukał 999.

– Zajęte... Ale nawet gdyby ktoś odebrał, zbyt słabo znam włoski...

– Zadzwoń do Anglii – odezwała się nagle Claire.

– Dobry pomysł.

– Do kogo dzwonisz? – spytała Nicola.

– Do ojca.

Chwilę później Rob relacjonował ojcu, co się wydarzyło i

prosił, żeby natychmiast zaalarmował policję.

– Co teraz? – spytała Melanie, kiedy skończył.

– Nic – odparł Dominie. – Czekamy, aż dotrą do nas ekipy ratunkowe. Kiedyś to się stanie. Ci, którzy pozostali na zewnątrz, Luisa, Giuseppe i reszta naszej wycieczki wiedzą, że jesteśmy tutaj. Na pewno posłali po pomoc, a jeśli tego jeszcze nie uczynili, to dzięki Robowi angielska policja skontaktuje się z władzami Włoch.

– To było trzęsienie ziemi, prawda? – upewniała się Nicola. W jej głosie pobrzmiwała nuta hysterii. – A jeśli dotknęło większy obszar, jeśli tamci nie żyją albo są ranni? Może nie ma wystarczającej liczby ratowników... – Rob otoczył młodą żonę ramieniem, chcąc ją uspokoić.

– To bardzo mało prawdopodobne – zapewnił ją Dominie, który cały czas badał nieprzytomną Dianę, sprawdzając, czy oprócz rany głowy nie doznała innych urazów, – A szczególnie w tym rejonie – ciągnął – bardziej prawdopodobne są pojedyncze silne wstrząsy tektoniczne niż trzęsienie ziemi.

Jego słowa uspokoiły trochę Nicole, lecz widać było, że teraz wszyscy zaczynają sobie uświadamiać, że zostali uwięzieni w gruzach klasztoru na dłużej.

– Wydaje mi się, że twoja żona ma uszkodzony bark – rzekł Dominie do Russella. – Nie mam co prawda stuprocentowej pewności, to dopiero rentgen pokaże...

Claire wyjęła z opakowania kolejną wilgotną chusteczkę – nagle stały się niezwykle cenne – i zaczęła obmywać z pyłu usta i nos Dianę. Nad sobą usłyszała głos Archiego:

– To się nada?

Zobaczyła, że chłopak trzyma dwa kawałki drewna. Wyglądały jak wyciągnięte z kozłów wspierających stoły, na których wystawiano eksponaty, które podziwiali wcześniej.

– Wyśmienite! – pochwalił Dominie i zwrócił się do Claire: – Jeśli skończyłaś, spróbujemy teraz unieruchomić nogę Teda.

Zostawiwszy Dianę pod opieką Russella i Nicoli, wrócili do Teda. Udało im się założyć prowizoryczne łubki na nogę

mężczyzny i owiązać je pasami wydartymi z koszul Roba i Archiego. Ted wyraźnie cierpiał i Dominie zapytał, czy ktoś ma jakieś środki przeciwbólowe.

– Mam tabletki z paracetamolem – odparła May – ale nie wiem, czy mąż zdoła je połknąć bez popicia.

– Mam puszkę coli. – Rob sięgnął do plecaka.

– Świetnie – odrzekł Dominie. Wyjął z opakowania dwie tabletki przeciwbólowe, a Rob otworzył puszkę coli. Wspólnie namówili Teda do zażycia lekarstwa. – Proponuję, żebyś zachował tę colę na później – Dominie poprosił Roba, zwracając mu puszkę. – Może się jeszcze przydać.

– Jesteś lekarzem, tak? – Przysadzisty mężczyzna z czerwoną twarzą pojawił się nagle obok nich. – Tam są dwie starsze kobiety, siostry, mieszkają w tym samym hotelu co ja. Jedna z nich chyba źle się poczuła.

– Gdzie ona jest? – spytał Dominie.

– W tamtym końcu sali, pod ścianą. Ani ona, ani jej siostra chyba nie są ranne, ale jedna z nich źle się czuje.

– Idę z tobą – oświadczyła Claire, a zwracając się do May, dodała: – Opiekuj się Tedem. Zaraz wrócę.

Podążając za mężczyzną, przeszli w przeciwny kraniec refektarza. Dopiero teraz zobaczyli ogrom zniszczeń. Zapadła się część dachu, jedna ze ścian przechyliła się niebezpiecznie i groziła zawaleniem. Claire wzdrygnęła się. Uświadomiła sobie, jak mało brakowało, by wszyscy zginęli.

Kobiety przykucnęły pod przewróconym stołem. Kiedy podeszli, jedna z nich z nadzieją spojrzała na przybyłych.

– Dorothy, to jest lekarz. Prosiłem, żeby obejrzał Evelyn – wyjaśnił mężczyzna o imieniu Desmond.

Dominie zbliżył się i przedstawił. Claire spojrzała na Evelyn i zauważyła, że kobieta ma trudności z oddychaniem i kurczowo ściska bluzkę, jak gdyby odczuwała silny ból pod mostkiem.

– Siostra choruje na serce – wyjaśniła Dorothy. – Rano zażyła lekarstwa, ale w tej chwili chyba bardzo cierpi...

– Czy ma coś ze sobą? – dopytywał się Dominie, badając puls

chorej. – Tabletki, środki w aerozolu...

– Wzięła co trzeba, ale torba została w autokarze... Claire doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że bez leków i tlenu mogą jedynie ułożyć Evelyn w najwygodniejszej pozycji i czekać, aż atak dusznicy minie. Obmyła twarz kobiety wilgotną chusteczką odświeżającą, zwilżyła jej wyschnięte wargi.

– Jest zrana zimnym potem – szepnęła do Dominica.

– Musimy ją okryć, żeby się nie wyziębiła – odparł. – Kłopot w tym, że przy takim upale nikt nie wziął nic ciepłego.

– Pić – szepnęła Evelyn.

– Poproszę wszystkich, żeby sprawdzili, co mają do jedzenia i picia – rzekł Dominie. – Jeśli nie znajdzie się nic lepszego, przyniosę colę Roba.

Kiedy zostały same, Dorothy spytała:

– Jak myślisz, czy ktoś przyjdzie nam na ratunek?

– Nie – wiem – odparła Claire zgodnie z prawdą. – Ale miejmy nadzieję, że tak.

– Mam wyrzuty sumienia – mówiła Dorothy, bezradnie patrząc na siostrę i delikatnie rozcierając jej dłoń. – Niosłam jej torbę, bo była dosyć ciężka, i włożyłam do schowka nad siedzeniami. Zapomniałam o lekarstwach, a przecież ona nie może się bez nich obejść... Koniecznie chciałam obejrzeć ten klasztor. Czuję się winna...

– Nie obwiniaj się – tłumaczyła Claire łagodnie. – Skąd mogłaś wiedzieć, co się stanie?

– Kilka lat temu było w tym rejonie trzęsienie ziemi. Asyż bardzo ucierpiał, szczególnie bazylika.

– Przypominam sobie – odparła Claire – ale naprawdę nie mogliśmy przewidzieć tej katastrofy.

– Może masz rację, moje dziecko. – Starsza pani pokiwała głową. Claire spostrzegła, że łzy pociekły jej z oczu, złościąc rowek w skorupie pyłu pokrywającego twarz. – Ty też jesteś lekarką?

– Nie. – Claire potrząsnęła głową. – Pielęgniarką.

– Jakie to szczęście, że mamy tu ciebie i tego sympatycznego

pana doktora.

I jak gdyby na zawołanie, Dominie zjawił się z małą plastikową butelką w jednej ręce i swetrem w drugiej.

– Udało mi się – pochwalił się Claire. – Ktoś dał mi butelkę wody mineralnej, a May miała w torbie ten sweter. – Przyklęknął, okrył Evelyn i przytknął jej butelkę do ust. Wypiła kilka łyków.

Obserwując jego plecy, Claire nagle zauważyła ciemną plamę na koszuli w okolicy łopatki. Ostrożnie dotknęła tego miejsca. Koszula była mokra i rozerwana.

– O co chodzi? – spytał Dominie, oglądając się.

– Krew. Nie zauważyłam wcześniej, bo masz czerwoną koszulę...

– Drobiazg – rzucił i podniósł się z klęczek. Zakręcił butelkę z wodą. – Jakieś draśnięcie.

– Pozwól, że sama to ocenię – odparła Claire zdecydowanym tonem. – Podejdź tu. Obejrzę...

Ku jej zaskoczeniu Dominie nie spierał się z nią dłużej. Odeszli na bok, gdzie przez wysokie okno z wybitymi teraz szybami wpadało do wnętrza więcej światła. Dominie rozpiął koszulę, a gdy ją zdejmował, grymas bólu wykrzywił mu twarz.

– Daj... – Claire pospieszyła z pomocą.

Ostrożnie zsunęła koszulę z jego ramion. Na plecach zobaczyła siniaki i głęboką ranę biegnącą w poprzek od barku aż do pasa, jak gdyby został uderzony czymś ciężkim i jednocześnie ostrym.

– Co tam widzisz? – dopytywał się. – Powiedz, jestem przygotowany na najgorsze.

– Chyba coś na ciebie spadło. Masz ranę długości około dziesięciu centymetrów. Krwawienie musiało być duże, ale teraz prawie ustało. Jutro będziesz miał niezłe sińce.

– Ale nie sędzę, żebym miał połamane kości – odparł. – Mogę ruszać ręką i barkiem, chociaż boli jak jasna cholera...

– Niewykluczone, że masz złamane żebra – stwierdziła.

– I to wszystko, bo osłaniałeś mnie – dodała łagodniejszym tonem.

Dominie obrócił się twarzą do niej.

– Na szczęście...

Ich oczy spotkały się w niemym porozumieniu. Kolejny raz uświadomili sobie, że otarli się o śmierć.

– Postaram się oczyścić ranę.

Dominie nie zaprotestował. Znowu odwrócił się plecami do niej i ukląkł. Claire przykucnęła przy nim. Na szczęście osłonięta koszulą rana nie była bardzo zanieczyszczona pyłem.

– Masz chusteczkę do nosa? – spytała w końcu.

– Gdzieś miałem... – Dominie sięgnął do kieszeni spodni i wyjął białą chusteczkę.

Claire zwinęła ją w tampon, potem zdjęła z głowy szyfonową opaskę przytrzymującą włosy. Cały czas czuła na sobie wzrok Dominica. Przyłożyła tampon do rany, a szalikiem posłużyła się jak bandażem.

– Nie będzie to bardzo wygodne – stwierdziła, przekładając kawałek materiału pod pachą Dominica i wiążąc oba końce na jego karku – ale lepszy rydz niż nic, a ranę trzeba zasłonić.

– Dzięki, siostrze – zażartował pacjent z błyskiem rozbawienia w oczach. Claire odpowiedziała uśmiechem i pomogła mu włożyć koszulę. – Teraz, siostrze, najwyższy czas zrobić obchód.

– Jestem gotowa, doktorze Hansford. Pacjenci nie mogą się denerwować, co się z nami, na miłość boską, stało – odparła w tej samej żartobliwej konwencji.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następną godzinę spędzili na badaniu rannych i przynoszeniu im ulgi za pomocą tych bardzo ograniczonych środków, jakimi dysponowali. Ted wciąż bardzo cierpiał. Paracetamol nie uśmierzył bólu w złamanej nodze. Rana na czole Petera przestała krwawić, ale Dianę nadal traciła dużo krwi. Kiedy skończyli, Dominie zebrał wszystkich w celu przedyskutowania sytuacji.

– Wygląda na to, że spędzimy tu jeszcze sporo czasu – zaczął. – Musimy ustalić, czym dysponujemy: napoje, jedzenie, na przykład cukierki, guma do żucia, cokolwiek. Proszę, żeby każdy sprawdził kieszenie i torby i wyjął wszystko, co ma.

Znalazła się jeszcze jedna puszka jakiegoś napoju orzeźwiającego, którą Dominie ustawił obok coli i wody mineralnej. Stopniowo ludzie zaczęli przynosić wydobyte z najgłębszych zakamarków słodczyce zabrane na drogę.

– Dobra. Mamy dwa opakowania miętówek, sześć twardych cukierków, dwa batoniki, dwie gumy do żucia – podsumował Dominie. – Nie jest tego wiele, ale może przyjść czas, kiedy będziemy wdzięczni i za to. A teraz – rozejrzał się po otaczających go milczących ludziach – jest nas osiemnaścioro. Większość ma siniaki i zadrapania, trzy osoby doznały poważniejszych obrażeń, jedna kobieta jest w stanie ciężkim...

– Co z tamtym człowiekiem w rogu? – spytała dziewczyna, której Claire nie znała.

– Niestety... – zaczął Dominie – jest jedna ofiara śmiertelna. Czy ktoś zna tego człowieka? – spytał.

– On chyba tutaj pracował – odparła dziewczyna. – Jestem pewna, że stał przy tamtych stołach, kiedy weszłam.

– Biedak... Strop runął prosto na niego – odezwał się znowu Dominie. Wszystkie oczy zwróciły się do góry. Claire wzdrygnęła się na wspomnienie tamtej strasznej chwili i potwornego huk, kiedy dach się zawalił. – Na szczęście – dodał Dominie – śmierć nastąpiła natychmiast. Badałem go zaraz na początku. Nie żył. Nic

już nie możemy dla niego zrobić, ale jeśli chodzi o nas, musimy opracować plan przetrwania.

– Jak to? – zdziwiła się Melanie. – Mówisz tak, jakbyśmy mieli tu zostać na wieki.

– Co całkiem prawdopodobne – wtrącił Archie.

– Ależ skąd – zaprzeczyła Melanie z histerią w głosie.

– Ekipy ratunkowe na pewno są już w drodze.

– Niekoniecznie – wtrącił ktoś inny. – Nie wiemy przecież, jakie zniszczenia trzęsienie wyrządziło gdzie indziej. Domy po drodze do miasteczka mogły runąć i tam też mogą być ofiary.

– I właśnie dlatego musimy opracować jakąś strategię działania – rzekł Dominie, wracając do tematu. – Proponuję, żebyśmy zaoszczędzili nasze skromne zapasy na później, ale zawsze pierwszeństwo będą mieli najciężej ranni i chorzy.

– Wszyscy odpowiedzieli kiwnięciem głowy. – Tymczasem – ciągnął – mężczyźni, którzy nie zostali ranni, powinni jeszcze raz sprawdzić, czy nie ma tu jakiegoś wyjścia.

– Dokładnie o tym samym myślałem – odparł Rob. – A jeśli nie znajdzie się wyjście, może zacząć usuwać gruzy od drzwi?

– Wpierw sprawdźmy – zdecydował Dominie. Kiedy grupka mężczyzn odeszła w stronę głównego wejścia, Russell przykucnął przy Claire i Dianę.

– Bardzo krwawi? – spytał z rozpaczą w głosie. Claire ostrożnie uniosła tampon.

– Wydaje mi się – odpowiedziała po chwili – że jakby odrobinę mniej.

– Naprawdę?

– Tak. Przedtem tampon nasiąkał natychmiast, a teraz już nie. Dam nowy, a ty mnie zmienisz, dobrze? Pamiętaj, że cały czas trzeba mocno przyciskać.

Zamienili się miejscami.

– Nie wiem, co bym zrobił, gdybym ją stracił – odezwał się Russell. – Nie wyobrażam sobie życia bez niej. – Spojrzał nieśmiało na Claire i dodał: – Zdaję sobie sprawę z tego, że nie zrobiliśmy na was wrażenia najbardziej zgodnej pary, ale ja ją

naprawdę kocham.

– Wierzę – szepnęła Claire. – I ufam, że ona ciebie też.

– Mam nadzieję. – Russell westchnął. – Widzisz, ten wyjazd do Rzymu był ostatnią próbą ratowania naszego małżeństwa...

– Tak? – Claire udała zdziwienie. Nie chciała, by biedak domyślił się, że plotkowano na ich temat.

– To moja wina – ciągnął. – Ja zniszczyłem nasz związek. Bo widzisz, uwikłałem się w romans...

Claire nie chciała słuchać jego zwierzeń, ale wiedziała z doświadczenia nabytego w poradni, że w takiej chwili Russellowi szczerą rozmową była bardzo potrzebna.

– Chciałbyś o tym porozmawiać? – spytała łagodnie. – Możesz liczyć na moją dyskrecję – zapewniła go.

– Miała na imię Julia – zaczął mężczyzna – i pracowała w mojej firmie. Była o połowę młodsza ode mnie. Chyba mi pochlebiało, że tak szykowna dziewczyna spojrzała na takiego starego durnia. No i straciłem głowę. Wydawało mi się, że ją kocham, o niczym innym nie potrafiłem myśleć. Zdominowała moje życie. Diane i dzieci przestały się dla mnie liczyć.

– I co się stało? – spytała Claire. Ujęła Diane za przegub i sprawdziła puls. – Jak ona się o tym dowiedziała?

– Chyba straciłem czujność. – Russell wzdrygnął się. – Z drugiej strony... wiesz, może trochę chciałem, żeby się dowiedziała, żeby ta kwestia wreszcie stanęła między nami. Bo ja już dłużej nie mogłem żyć w ten sposób. Stres mnie wykańczał. Więc Di odkryła zdradę i postawiła ultimatum: albo rzucę tę dziewczynę, albo się wyprowadzę. Miałem szczęście, że od razu nie spakowała mi walizek.

– Zerwałeś z Julią?

Russell skinął potakująco głową.

– Kiedy stanąłem w obliczu takiego wyboru, nie potrafiłem odejść. Chyba z powodu dzieci. Mój syn, Jamie, bardzo to wszystko przeżywał. Wierz mi, to była najcięższa decyzja w moim życiu. Kilka razy jeszcze zadzwoniłem do Julii, ale potem... potem bardzo się starałem, tylko Diane jakby nie chciała tego

zauważyć.

– A Julia?

– Poznała innego mężczyznę. To był dla mnie cios w samo serce, ale z czasem pogodziłem się z tym. Mieszkają razem, mają dziecko...

– A wy? Jak wam się układa?

– Jest nam ciężko – przyznał Russell ze smutkiem. Spojrzał na nieprzytomną żonę, delikatnie odsunął kosmyk włosów z jej czoła.

– Czasami jest dla mnie jak ktoś całkiem obcy i wtedy zaczynam wątpić, czy kiedykolwiek znowu mnie pokocha...

– A ty? Jakie są twoje uczucia wobec niej?

– Nie miałem pewności – odparł. – Wiem, że to brzmi strasznie, ale naprawdę nie miałem pewności, co czuję do Dianę. Julię rzuciłem chyba z powodu dzieci... – Potrząsnął głową. – Ale kiedy pomyślę, że trzeba było aż takiej tragedii, żebym zrozumiał, że ją kocham, i że może już jest za późno...

– Wierzę, że ją uratujemy – rzekła Claire. – Miejmy nadzieję, że wkrótce trafi do szpitala.

– Gdyby dało się cofnąć” czas... Gdyby wszystko mogło być znowu tak jak przedtem, zanim poznałem Julię...

– Oboje wiemy, że to niemożliwe – odparła Claire. – Teraz musisz zbudować swój związek z Dianę na nowych podstawach, ale musisz też dać jej czas, żeby odzyskała zaufanie do ciebie. To nie jest łatwe, ale możliwe. – Urwała i po chwili spytała: – Czyim pomysłem była ta wycieczka do Rzymu, twoim czy jej?

– Jej. Dianę zawsze marzyła o zobaczeniu Rzymu, a ja przystałem na ten pomysł, bo miałem nadzieję, że wspólny wyjazd będzie dla nas szansą.

– I był?

– Nie bardzo. Ciągle sobie dogryzaliśmy.

– Możliwe, że odtąd będzie inaczej.

– Mam nadzieję. – Głos mu się załamał. – Och, mam nadzieję – powtórzył.

W tej samej chwili wrócił Dominie z grupką mężczyzn. Claire podniosła na nich pytający wzrok.

– I co? – spytała.

Dominie potrząsnął głową w milczeniu.

– Odgarnianie gruzu byłoby zbyt niebezpieczne. Cały dach mógłby się wtedy zawalić.

– To samo z drugim wejściem – wtrącił Archie. – Z tamtej strony jest tyle gruzu, że drzwi dają się uchylić tylko na kilka centymetrów.

– Jak Dianę? – Dominie ukląkł przy rannej.

– Krwawienie się zmniejsza.

– To chyba jedyna dobra wiadomość.

– Claire? – Nagle stanął przy nich Rob. – Czy mogłabyś podejść do Nicoli?

– Oczywiście. Gdzie ona jest?

– Zaprowadzę cię.

Nicola siedziała przy ścianie, z głową odchyloną do tyłu. Oczy miała zamknięte. Claire nachyliła się nad nią.

– Źle się czujesz?

Dziewczyna otworzyła oczy. Claire dostrzegła w nich strach. Spojrzała na Roba i poprosiła:

– Czy mógłbyś tymczasem sprawdzić, co z Tedem? – Kiedy zostały same, ukląkla przy Nicoli i spytała: – Powiesz mi, o co chodzi?

– Boję się – wyznała Nicola szczerze.

– Wszyscy się boimy. Ja też. Nie masz się czego wstydzić.

– Nie rozumiesz... – Nicola potrząsnęła głową. Na czoło wystąpiły jej kropelki potu.

– Więc o co chodzi? Powiesz mi? Nicola wzięła głęboki oddech.

– Planowaliśmy z Robem, że pobierzemy się dopiero w przyszłym roku – zaczęła po chwili – ale przyspieszyliśmy ślub, kiedy okazało się, że jestem w ciąży. Wiem, że dla wielu ludzi to bez znaczenia, ale myśmy chcieli, żeby wszystko było we właściwej kolejności...

– Który tydzień? – spytała Claire.

– Zaczaj się trzynasty. I widzisz, ja muszę często chodzić do

ubikacji. Już dłużej nie wytrzymam. I druga sprawa... Boli... boli mnie krzyż.

– Od kiedy? – Claire zaniepokoiła się.

– Mniej więcej od pół godziny. Nie chcę, żeby Rob się dowiedział. Już i tak jest bardzo zdenerwowany.

– Słusznie – przyznała Claire. Wstała, rozejrzała się. – Po pierwsze musimy znaleźć jakiś cichy kącik, najlepiej z dala od wszystkich. Potem, jeśli ból krzyża będzie się utrzymywał, poproszę, żeby Dominie cię obejrzał.

Odeszły na bok, tam, gdzie poprzewracane posągi tworzyły niszę. Kiedy Nicola nareszcie się wyłoniła z wnętrza owego kamiennego rumowiska, Claire uniosła brwi i spytała:

– I jak?

– Co za ulga! – westchnęła dziewczyna. – Myślałam, że pęknę.

– Krwawisz?

– Dzięki Bogu nie. Spodziewałam się najgorszego, naprawdę. – Nagle zachichotała.

– O co chodzi tym razem? – zaniepokoiła się Claire.

– Może to wstawiennictwo świętych! – Nicola obejrzała się na posągi.

– Niewykluczone. – Claire też się roześmiała, ale szybko poważniejąc, dodała: – Teraz chciałabym, żebyś wróciła na swoje miejsce i odpoczęła. Dobrze by było, gdybyś mogła położyć nogi wyżej. Znajdź sobie coś do oparcia stóp.

– Dobrze... Dziękuję.

Claire odprowadziła dziewczynę wzrokiem. Wciąż nie mogła uwierzyć, że ten dzień, który tak radośnie się zaczął, jest dniem największej tragedii w życiu tylu ludzi.

Przez następną godzinę razem z Dominikiem znowu sprawdzali stan rannych, ostrożnie wydzielali wszystkim picie, pocieszali i uspokajali. W pewnej chwili Dominie dotknął ramienia Claire. Kiedy się odwróciła i na niego spojrzała, zobaczyła w jego oczach czułość i troskę.

– O co chodzi? – spytała.

– Chciałem sprawdzić, czy ty dobrze się czujesz – odparł cicho.

- Zajmujesz się wszystkim, a może sama potrzebujesz pomocy?
- Nic mi nie jest. – Jego zainteresowanie wzruszyło ją, ale jednocześnie wprowadziło w zakłopotanie. – Mam szczęście. – Nie zdradziła, że głowa zaczęła ją boleć, a pył z gruzu, połączony z panującym wciąż upałem, wzmógł pragnienie. – Jak twoje ramię?
- spytała i przechyliła głowę, by obejrzeć jego plecy.
- W porządku. – Rozejrzał się po refektarzu, gdzie wśród ruin i gruzu ludzie siedzieli w małych grupkach i dodał: – Zastanawiam się, jak długo zdołamy utrzymać spokój...
- Wszyscy sprawiają wrażenie opanowanych – odparła Claire.
- Aha, pewnie powinieneś wiedzieć, że Nicola jest w trzynastym tygodniu ciąży.
- Masz babo placek! Dobrze się czuje?
- Mam nadzieję, że tak, chociaż skarżyła się na bóle krzyża. Kazałam jej usiąść i oprzeć nogi wyżej. Nie mogę uwierzyć, ilu wyzwaniom naraz musimy sprostać.
- Obawiam się, że wkrótce dojdą nowe. Odwodnienie, głód. Zobaczysz, dopiero wtedy zaczną się prawdziwe kłopoty...
- Ale do tej pory chyba nas odnajdą?
- Miejmy taką nadzieję. Wiesz, nasłuchiwałem. Ty też zauważyłaś, że z zewnątrz nie dochodzą żadne odgłosy? Jak gdybyśmy byli jedynymi żywymi istotami na ziemi.
- Miałam dokładnie takie samo wrażenie – przyznała Claire. – Wyczekiwałam syren, a tu nic. Chociaż przez moment było słychać ptaki.
- To już coś – skomentował Dominie. – Dowód, że jeszcze nie nastąpił całkowity koniec świata. No, do roboty. Sprawdź, jak Ted, a ty zobacz, co z Evelyn.
- Kiedy wstawał, rozległ się dzwonek telefonu komórkowego. Melodyjka podobna do tej wygrywanej przez samochód lodziarza zabrzmiała tak nagle i niespodziewanie, w sposób tak nieprzystający do sytuacji, że wszyscy podnieśli głowy. Z nadzieją w oczach śledzili każdy ruch Roba.
- Zaległa cisza, przerywana jedynie krótkimi zdaniami wymienianymi z rozmówcą. Kiedy Rob skończył, powiódł

wzrokiem po zebranych.

– I jak? – spytała Melanie załamującym się głosem.

– To był mój ojciec... – zaczął Rob powoli.

– Chyba nie sądzisz, że myślimy, że to był agent oferujący wymianę okien – wtrącił Desmond z sarkazmem.

– Kontaktował się z angielską policją – ciągnął Rob, ignorując złośliwą uwagę Desmonda – i zgłosił im naszą sytuację. Oni z kolei skontaktowali się z posterunkiem w Asyżu...

– Dzięki Bogu! – wykrzyknęła Melanie. – Więc teraz pomoc nadejdzie lada chwila...

– Miejmy taką nadzieję – odparł Rob niepewnie.

– Co to znaczy „miejmy nadzieję”? – dopytywała się Melanie. Jej głos nabrał dziwnie piskliwego brzmienia.

– Co jeszcze mówił ojciec? – wtrącił Dominie, jak zawsze opanowany.

Rob odetchnął głęboko, po czym rzekł:

– Mówił, że telewizja przekazuje doniesienia z Włoch...

– I? – ponaglał Dominie, kiedy Rob zawahał się.

– Powiedział, że z tych doniesień wynika, że w środkowych i północnych Włoszech zanotowano silne wstrząsy. Są poważne zniszczenia... – Rob znowu się zawahał, ale po chwili kończył: – Są też ofiary w ludziach. Jest wielu rannych, wielu ludzi straciło dach nad głową...

Nikt się nie odezwał. Wnioski, co to oznacza dla grupy turystów uwięzionych w zburzonym refektarzu, nasuwały się same. W końcu odezwał się Desmond:

– Z tego wynika – zaczął powoli, a na jego czerwonej twarzy pojawiły się kropelki potu – że nie jesteśmy jedynymi ofiarami.

– Ale przynajmniej ktoś wie o nas! – podkreśliła Melanie. – Prawda?

Odpowiedziało jej milczenie.

– Tak – odezwał się Dominie. – Wiedzą, gdzie jesteśmy, nawet jeśli Luisa, Giuseppe i pozostali nie byli w stanie nikogo zawiadomić.

– Boże! – Do Melanie zaczęła teraz docierać cała tragiczna

prawda o ich położeniu. – Sądziysz, że tam w autokarze... że oni zginęli?

– Miejmy nadzieję, że nie – odparł Dominie – lecz niewykluczone, że są ranni i nie mają możliwości skontaktowania się z kimkolwiek. Natomiast wiemy jedno: jakaś pomoc zostanie wysłana. Nie wiemy tylko, jak długo przyjdzie nam czekać. Musimy zachować spokój. Są wśród nas ofiary, którymi musimy się zająć...

– Zaczyna się! – krzyknął ktoś.

– Na ziemię! – krzyknął ktoś inny.

Ludzie rozpierzchli się, jedni kładli się na posadzce, inni przywierali do siebie. Russell nakrył ciało nieprzytomnej żony własnym ciałem, May objęła Teda. Claire ponownie znalazła się w ramionach Dominica, który pociągnął ją za sobą na ziemię.

Leżąc, uświadomiła sobie, że teraz już nie odczuwa strachu, że jest przygotowana na to, co się stanie, i że ten spokój zawdzięcza bliskości Dominica. Ten wstrząs był słabszy. Z odległego końca refektarza dobiegł odgłos, jak gdyby fragmenty stropu osuwały się na ziemię. W ciszy, jaka po tym nastąpiła, Claire słyszała bicie drugiego serca, a może to było echo jej własnego...

Długo, całą wieczność, leżeli objęci, aż Dominie ostrożnie uniósł głowę i rozejrzał się dookoła.

– Wydaje mi się – szepnął – że tym razem wyszliśmy z tego obronną ręką. – Mógłby teraz już wstać i pomóc Claire także się podnieść, ale tego nie uczynił. Przesunął się odrobinę w bok, tak że nie przygniatał jej już całym ciężarem, i trzymając ją w ramionach, spytał: – Dobrze się czujesz?

– Tak – odrzekła. W jego objęciach czuła się bezpieczna, napięcie i strach ostatnich godzin gdzieś odpłynęły. Bała się poruszyć, bała się zniszczyć coś kruchego, ulotnego, lecz bardzo prawdziwego, co między nimi zaistniało.

– Jak myślicie? – Głos Desmonda sprowadził ich na ziemię. – To koniec, czy będą następne wstrząsy?

– Chyba już nie – odezwał się Peter. – Przynajmniej na razie będzie spokój, chociaż te wstrząsy znowu osłabiły konstrukcję

całego budynku. Miejmy jednak nadzieję, że mury jeszcze trochę wytrzymają i nie pogrzebią nas.

– Czy nikomu nic się nie stało? – spytał Dominie.

Na szczęście nie było nowych ofiar, przystąpili więc do ponownych oględzin rannych. Tedowi podali kolejne tabletki przeciwbólowe i łyk napoju. Peter, który zaczął narzekać na ból głowy, dostał również dawkę paracetamolu. Dianę wciąż nie odzyskała przytomności, lecz krwotok nareszcie ustał. Kiedy Claire dyskretnie zapytała Nicole o jej krzyż, otrzymała zapewnienie, że już nic jej nie dolega.

– Ból spowodowało pewnie wstrzymywanie moczu – wytłumaczyła jej Claire. – Nie możesz dopuścić do powtórzenia się tej sytuacji. Wiem, że to krępujące, ale wszyscy mamy ten sam problem.

Tymczasem niebo widoczne przez dziury w dachu pociemniało.

– Chyba spędzimy tu noc – zauważył Arenie.

– Tylko nie to! – wzdrygnęła się Nicola. – Pomoc z pewnością nadejdzie, zanim się zrobi ciemno.

– Ale jeśli nie zdążą przed nocą, będą musieli czekać do rana. Po ciemku nie sprowadzą tu karettek ani sprzętu – odparł chłopak.

– Racja – przyznał Dominie. – Musimy przygotować się na spędzenie tu nocy. Proponuję, żeby, dopóki jeszcze cokolwiek widać, każdy znalazł sobie odpowiednie miejsce. Razem z Claire będziemy podawali picie – każdy dostanie łyk – a wodę zachowamy na rano. Rozdzielimy też batony i cukierki.

Przechodząc od grupki do grupki, dotarli do Evelyn i jej siostry.

– Jak Evelyn? – Claire spytała Dorothy.

– Chyba dobrze.

– Evelyn – przemówiła do chorej, która siedziała z poszarzałą twarzą i zamkniętymi oczami – wypij łyk. I ty, Dorothy, też.

Dorothy potrząsnęła odmownie głową.

– Niech ona wypije moją porcję. Claire była jednak nieugięta.

– Ty wypij. Dominie zarządził, że każdy ma dostać łyk.

– Wobec tego dobrze. – Kobieta wzięła od Claire puszkę gazowanego soku pomarańczowego, upiła łyk i zanim przełknęła,

obracała płyn w ustach, jak gdyby delektując się każdą kroplą. – Dziękuję – szepnęła, oddając puszkę pielęgniarce. – Powiedz mi, dziecko – poprosiła – bo nie dosłyszałam, co ten młody człowiek mówił o akcji ratunkowej?

Claire pokrótce przekazała jej informacje uzyskane dzięki telefonowi Roba.

– A więc spędzimy tu noc?

– Obawiam się, że tak, ale nie martw się. – Claire starała się uspokoić starszą kobietę.

– Och, jak to dobrze, że mamy was – westchnęła Dorothy. – Ciebie, dziecko, i twojego męża.

– Mojego męża?

– Tak, tego sympatycznego lekarza, Dominica...

– On nie jest moim mężem.

– Nie? – zdziwiła się Dorothy. – Sądziłam, że jest.

– Poznaliśmy się dopiero tu, w Rzymie.

– Nie do wiary! Wyglądacie jak idealnie dobrana para... Cóż, zawsze powtarzam, Bóg używa rozmaitych sposobów, żeby ludzi do siebie zbliżyć – dodała z uśmiechem. – Ale kto by pomyślał, że ucieknie się aż do trzęsienia ziemi?

ROZDZIAŁ PIĄTY

To była dziwna noc, noc, którą trudno zapomnieć. Niespokojne szepty, ciche jęki, granatowa ciemność rozświetlona jedynie skrawkiem nieba widocznym przez zawalony dach, zimno po upalnym dniu. Nikt nie miał nic do przykrycia, więc ludzie tulili się do siebie, by się rozgrzać. Kiedy Claire i Dominie skończyli ostatni obchód i znaleźli jakiś kąt, Dominie usiadł, oparł się plecami o ścianę, a ona przytuliła się do niego i z głową na jego zdrowym ramieniu przysnęła. Obudziła się jednak, kiedy Dominie się poruszył.

– Muszę sprawdzić, jaki jest stan Dianę i Teda – szepnął.

– W takim razie ja zobaczę, co z Evelyn.

Cichutko, żeby nikogo nie obudzić, udali się do swoich podopiecznych. Evelyn spała, siostra czuwała przy niej.

– Ty też spróbuj zasnąć – szepnęła Claire do Dorothy. Wracając do swojego kąta, podeszła do Nicoli i Roba. On spał, lecz ona nie.

– Źle się czujesz? – zaniepokoiła się Claire.

– Nie, dobrze – odparła też szeptem Nicola. – Właśnie zbierałam się w sobie, żeby pójść do ubikacji.

– Pójdę z tobą – zaproponowała Claire.

Kiedy Claire wróciła na swoje miejsce, zastała już tam Dominica.

– Wszystko w porządku? – spytała.

– W miarę. Ted cierpi. Dałem mu kolejne dwie pastylki... Ostatnie. Bóg jeden wie, co będzie rano.

– Co z Dianę?

– Stan poważny. Jest w śpiączce. Potrzebna transfuzja krwi i cewnikowanie. Russell trzyma się dzielnie, ale...

– Miejmy nadzieję, że ekipy ratunkowe dotrą tu wkrótce – westchnęła Claire.

– Miejmy. Jeśli to się nie stanie, obawiam się, że Dianę nie przetrzyma... A jak Evelyn?

– Śpi. Nicola też nie narzeka. Jak twoje ramię?

– Rwie mnie jak cholera – przyznał – i strasznie mi burczy w brzuchu.

– Mnie też. – Claire uśmieła się z powrotem u boku Dominica.

– W życiu nie sądziłam, że można być aż tak głodnym i nie umrzeć. Teraz żałuję, że na śniadanie zjadłam tylko jogurt.

– Nie wspominaj o jogurcie – zaprotestował. – W tej chwili mógłbym zjeść całe wiadro, chociaż za takimi rzeczami raczej nie przepadam. No... śpimy.

Claire posłusznie przymknęła powieki, lecz sen nie nadchodził. Przez głowę przemykały jej rozmaite, niepowiązane ze sobą myśli i wspomnienia. Bez troskie, szczęśliwe dzieciństwo w Hampshire, potem choroba i śmierć matki. Szkoła pielęgniarstwa, koleżanki i koledzy poznani w rozmaitych miejscach, gdzie pracowała. I w końcu Mike. Jakie to dziwne, że pomyślałam o nim, leżąc w ramionach innego mężczyzny...

Tuż przed świtem musiała jednak zasnąć, bo gdy otworzyła oczy, było już jasno. Przez krater w dachu widać było błękitne niebo, a z dawnego ogrodu Masztomego dobiegał śpiew ptaków.

Nagle spostrzegła, że jest sama. Domyśliła się, że Dominie musiał już wstać. Podniosła się, przeciągnęła i poszła sprawdzić, czy ktoś potrzebuje jej pomocy.

Dominica znalazła przy Dianę. Zwilżał jej wargi wodą mineralną, której każda kropla była teraz na wagę złota. Pocieszywszy Russella, poszli do Teda, potem kolejno do Petera, Evelyn, Nicoli i innych. Wody nie starczyło dla wszystkich, słodyczy też nie, więc Dominie, Archie, Desmond i Rob nie dostali nic. Claire zrezygnowała ze swojej racji, lecz Dominie uparł się, by wypić łyk wody i wzięła jeden cukierek. W życiu nie jadła niczego równie pysznego i mimo że chciała go połknąć jak najszybciej, obracała go w ustach, aż zmienił się w malutki okrusek.

O ósmej znowu zadzwonił ojciec Roba, lecz syn zdołał mu tylko powiedzieć, że wciąż czekają i że kilkoro z nich potrzebuje szybkiej pomocy lekarskiej. Potem bateria się wyczerpała i zostali

pozbawieni łączności ze światem.

– Miałem ją doładować w hotelu – Rob bezradnym wzrokiem powiódł po towarzyszach niedoli – ale bałem się, że autokar nie będzie na mnie czekał...

– To pewnie teraz żałujesz, że zdążyłeś – wtrącił z sarkazmem Desmond. Claire zauważyła, że jego głos nabrał dziwnie matowego brzmienia.

Nastroje wszystkich podupadły. Pogarszający się stan Dianę, wzmagający się ból Teda potęgowały grozę sytuacji i poczucie beznadziei. W pewnej chwili Claire zauważyła, że Dominie podnosi głowę, jak gdyby nasłuchiwał.

– Co? Znowu? – zaniepokoiła się.

– Nie. – Potrząsnął głową i spojrzał na Archiego, który też wyteżał słuch. – Słyszysz coś? – spytał.

– Tak – odparł chłopak. – Syreny. Są jeszcze daleko, ale to na pewno syreny.

– Bogu niech będą dzięki! – wykrzyknęła Melanie. – Jesteśmy uratowani!

Zapanowało ogólne podniecenie. Wszyscy rzucali się sobie nawzajem na szyję i obejmowali, ktoś wybuchnął płaczem. Jednak dopiero po kolejnej godzinie usłyszeli wyraźne odgłosy akcji ratunkowej na zewnątrz klasztoru.

– Minie trochę czasu, zanim odrzucą gruz – rzekł Dominie, widząc, że niektórzy gotują się do wyjścia.

– Możliwe, ale przynajmniej coś się dzieje – wtrąciła Claire.

– Na szczęście dla Dianę. – Dominie zniżył głos. – Jest gorzej.

– Ale noc przetrwała – odparła Claire. – Była taka chwila, Medy wątpiłam, czy wytrzyma.

Przez następną godzinę wsłuchiwali się w odgłosy kopania od strony wirydarza. W pewnej chwili wszystko ucichło i mogli porozumieć się z ratownikami, chociaż niewiele zdołali im przekazać, ponieważ nikt nie mówił po włosku, a wybawiciele nie znali angielskiego.

I nagle wśród ogólnej euforii dal się słyszeć rozpaczliwy krzyk Dorothy:

– Szybko. Evelyn! Doktorze!

W kilka sekund Dominie i Claire byli przy chorej. Siedziała oparta o ścianę, twarz miała szarą, dłonie przyciskała do mostka. Nagle zachłysnęła się i osunęła na bok.

Dominie pochylił się nad nią.

– Nastąpiło zatrzymanie pracy serca – stwierdził. – Połóżmy ją na wznak... Claire! Będziemy ją reanimować. Ja uciskam klatkę, ty tłocz powietrze.

Dominie złączonymi dłońmi uciskał lewą stronę klatki piersiowej Evelyn, Claire zaś, ścisnąwszy palcami jej nos, wdmuchiwała powietrze w usta. Po pięciu minutach Dominie przerwał i sprawdził puls kobiety.

– Nic. Gotowa? Zaczynamy...

Obserwowani w milczeniu przez współtowarzyszy, walczyli o życie Evelyn, aż Dominie przerwał masaż i ogłosił:

– Oddycha.

Claire z westchnieniem ulgi przysiadła na piętach.

– Dzięki, dzięki – łkała Dorothy, która już straciła nadzieję na ocalenie siostry.

– Żeby się tylko nie wychłodziła – ostrzegł Dominie. – Na szczęście już niedługo będzie można ją przewieźć do szpitala...

Kiedy to mówił, z drugiego końca refektarza rozległy się triumfalne okrzyki i witani gromkimi brawami pojawili się pierwsi ratownicy. Minęły jednak następne dwie godziny, zanim przygotowano bezpieczną ewakuację turystów z wciąż groźących zawaleniem ruin.

Włoska ekipa medyczna, po konsultacji z Dominikiem i Claire, udzieliła pierwszej pomocy najciężej poszkodowanym. Evelyn podano tlen, Ted i Diane dostali krew, potem karetki zabrały ich do szpitala. Reszta grupy, wraz z Dominikiem i Claire, wsiadła do mikrobusu i także pojechała do szpitala w pobliskim Asyżu, gdzie zbadano ich stan ogólny. Gdy ruszali, Claire zerknęła na zrujnowany klasztor, który przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny był ich więzieniem, a mógł stać się grobem.

Z okien samochodu widzieli skalę zniszczeń, zawalony dach,

popękane ściany, głęboką szczelinę w ziemi wokół zabytku.

– Mamy szczęście, że żyjemy. – Dominie powiedział na głos to, o czym wszyscy pomyśleli.

W miasteczkach, przez które przejeżdżali, straty były ogromne. Przed zburzonymi domami stały grupki przerażonych mieszkańców. Gdzieś tam ludzie próbowali wyciągać z ruin resztki dobytku. Natomiast nigdzie nie dostrzegli autokaru, który przywiózł ich z Rzymu.

– Pozostaje mieć nadzieję, że przeżyli – odezwał się w końcu Desmond, wypowiadając życzenie wszystkim.

Resztę drogi do Asyżu przebyli już w milczeniu. Kiedy Dominie wziął Claire za rękę, poczuła ogromną wdzięczność. Oparła głowę o jego ramię i dopiero wówczas poczuła, jak bardzo jest zmęczona.

Wydarzenia następnych godzin – przyjazd do szpitala, wstępne badanie – zlały się we wspomnieniach Claire w jedno. Otrzymała lek łagodzący skutki przebytego szoku, Dominicowi opatrzono ranę na plecach. Dostali ciepłe napoje i posiłek. Potem poszli odwiedzić swych podopiecznych.

Dianę trafiła od razu na oddział intensywnej opieki medycznej. Russell nie odstępował od jej łóżka.

– Jest w dobrych rękach – rzekł Dominie, starając się dodać mu otuchy.

– Od początku była w dobrych rękach – odparł mężczyzna. – Nigdy nie zdołam wam dostatecznie podziękować za to, co dla niej zrobiliście. Jutro będzie miała tomografię komputerową i wówczas dowiemy się czegoś więcej o jej stanie.

– Będziesz w kontakcie, prawda? – wtrąciła Claire. – Chcemy wiedzieć, – jak postępuje leczenie.

– Oczywiście – obiecał Russell.

Evelyn położono na oddziale kardiologii i cały czas monitorowano pracę serca. Dorothy ze łzami w oczach żegnała się z Dominikiem i Claire.

– Kiedy tylko siostrę będzie można ruszyć, wracamy do domu – poinformowała ich – ale wiem, że jak tylko Evelyn poczuje się

lepiej, będzie chciała osobiście wam podziękować.

– Nie trzeba – zapewnił ją Dominie.

– Ocaliłeś jej życie – odparła Dorothy. – Gdyby nie ty, nie byłoby jej tutaj z nami.

Teda znaleźli na oddziale wypadkowym. Czekał na przewiezienie na ortopedię.

– Powiedzieli, że gdyby nie te łubki, resztę życia spędziłbym na wózku inwalidzkim – zwrócił się do Dominica, patrząc na niego z wdzięcznością.

– Jesteś pewien, że dobrze zrozumiałeś? – zażartował Dominie.

– Ja nie mógłbym polegać na moim włoskim.

– Ale ten lekarz – wtrąciła siedząca przy łóżku męża May – mówił wyśmienie po angielsku. Naprawdę powiedział, że te deski uratowały Tedowi nogę.

– Wobec tego podziękowania nie należą się mnie, ale Archiemu. To on je wynalazł.

Peter miał spędzić noc w szpitalu, ponieważ podejrzewano wstrząśnienie mózgu. Nicole także zatrzymano na obserwacji. Małżonkowie i osoby bliskie mogły towarzyszyć ofiarom, reszta uczestników feralnej wycieczki miała być odwieziona do hotelu w Rzymie.

– Dowiedzieliście się czegoś o Luisie i całej reszcie? – dopytywała się Claire, kiedy całą grupą czekali w holu szpitala na transport.

– Tak – odparł Arenie. – Autokar został poważnie uszkodzony, ponieważ zewnętrzna ściana klasztoru runęła na jego dach. Kilka osób, które nie wysiadły, odniosło ciężkie obrażenia. Przewieziono ich do tego szpitala, ale już je wypisano i odwieziono do Rzymu.

W hotelu Claire udała się prosto do swojego pokoju. Tam padła na łóżko i spała osiem godzin bez przerwy. Kiedy się obudziła, nie od razu wiedziała, gdzie się znajduje ani co się stało. Dopiero leżąc na wznak i wpatrując się w tańczące słoneczne esy-floresy na suficie, zaczęła sobie przypominać wydarzenia ostatniej doby.

Odwróciła głowę i spojrzała na stojący na nocnym stoliku budzik. Wskazywał piątą po południu. Leżała jeszcze pewien czas, starając się zebrać myśli, potem z ciężkim westchnieniem wstała. Bolały ją wszystkie mięśnie, pokój zawirował jej przed oczami. Zamknęła oczy, a kiedy po chwili je otworzyła, z ulgą stwierdziła, że zawrót głowy minął. Poczłapała do łazienki. Długo stała pod prysznicem, zmywając z siebie kurz, pot, wszystkie zewnętrzne ślady dramatycznych przeżyć. Wewnętrzne, pomyślała, trudniej będzie usunąć.

Zastanawiała się, co robi Dominie, czy jeszcze śpi, czy już się obudził, czy boli go ramię... Postanowiła, że kiedy się ubierze, zadzwoni do niego do pokoju.

Właśnie skończyła suszyć włosy, kiedy odezwał się telefon. Natychmiast podniosła słuchawkę, myśląc, że to Dominie.

– Halo?

– Jest telefon do pani – poinformował głos z silnym włoskim akcentem. – Łączę.

Wciąż jeszcze myślała, że to Dominik.

– Halo?

– Halo? – odrzekł głos bardzo znajomy, ale jak gdyby należący do innej epoki. – To ja. Mike.

– Mike?

Kompletnie zapomniała o Mike’u.

– Claire? Jak się czujesz? Próbowałem dzwonić na komórkę, ale bez skutku...

– Czuję się dobrze – zapewniła go. Nagle zrobiło jej się słabo. Przysiadła na brzegu łóżka.

– Słyszeliśmy doniesienia o wstrząsach – mówił Mike. – Z początku nie przejąłem się zbytnio, bo wiedziałem, że jesteś w Rzymie, daleko od rejonu dotkniętego katastrofą, ale potem, kiedy nie mogłem się z tobą skontaktować... Nic ci się nie stało, prawda? Nic ci nie jest, kochanie?

– Nie, teraz już nic – odparła słabym głosem.

– Co to znaczy „teraz już nic”? Przecież w Rzymie nie było żadnych wstrząsów...

- To prawda, ale ja nie byłam cały ten czas w Rzymie.
- Więc gdzie byłaś?
- Na wycieczce w Asyżu. Mówiłam ci, że się wybieram.
- Tak? Wyleciało mi z głowy.

No tak, pomyślała, wyleciało ci z głowy, bo myślisz tylko o Emmie i jej egzaminach.

– Mówiłam, mówiłam. I niestety to trzęsienie ziemi nas też dosięgło.

– Ale teraz już jesteś bezpieczna?

– Tak, teraz już mi nic nie grozi... – Chciała mu opowiedzieć o wszystkim, o tym, że jedna osoba zginęła, kilka zostało ciężko rannych, o strachu i cierpieniu, jakie wspólnie przeżyli, ale Mike nie dopuścił jej już do głosu.

– No to dzięki Bogu – wpadł jej w słowo. ~~ Wciąż mam wątpliwości, czy powinienem był pozwolić ci jechać beze mnie. Ale opowiesz mi wszystko po powrocie, dobrze? Emma już szykuje zamach na ciebie, pisze referat o starożytnym Rzymie. A propos powrotu... Czy po tym wszystkim planujesz skrócić pobyt?

Claire spostrzegła, że całkiem bezwiednie mocniej zacisnęła dłoń na słuchawce.

– Nie sądzę – usłyszała swój głos. – Zobaczymy się w sobotę, tak jak było umówione.

– W porządku – odparł. – Obawiam się jednak, że nie będę mógł odebrać cię z lotniska. Mam dyżur. Uważaj na siebie, dobrze?

– Oczywiście. Aha, Mike, poczekaj, mam prośbę... Możesz zadzwonić do mojego ojca i powiedzieć mu, że nic mi się nie stało? Tak na wszelki wypadek, gdyby się niepokoił, dobrze?

– Jasne. Do zobaczenia. Kocham cię.

– Do zobaczenia – odpowiedziała powoli i automatycznie dodała: – Ja też cię kocham.

Pół godziny później znalazła Dominica siedzącego przy stoliku na hotelowym tarasie. Przed nim stał kufel piwa. Kiedy zobaczył Claire, wstał i odsunął dla niej krzesło.

– Cześć – przywitał ją. Ich spojrzenia spotkały się, a Claire

poczuła, że serce zabiło jej szybciej. – Właśnie miałem cię szukać. Czego się napijesz? – spytał i skinął na kelnera.

– Poproszę wodę z lodem.

– Dobrze się czujesz? – W jego głosie słychać było autentyczną troskę. – Już zaczynałem się o ciebie niepokoić...

– Naprawdę? – zdziwiła się i uśmiechnęła się słabo. Dopiero teraz zauważyła, że Dominie wygląda na zmęczonego i przygnębionego. – Spałam dłużej, niż planowałam.

– To dobrze. Potrzebowałam snu.

– A ty? Przespałeś się?

– Odrobinę. Przewracałem się z boku na bok...

– Ramię?

– To też – przyznał. – Po prostu mój umysł postanowił zrobić szczegółowy przegląd wydarzeń ostatnich czterdziestu ośmiu godzin.

– Współczuję ci. – Claire uniosła głowę i osłoniwszy oczy od popołudniowego słońca, uśmiechnęła się do kelnera, który zjawił się ze szklanką wody na tacy. – Ale pewnie w nocy ty będziesz smacznie spać, za to ja będę się przewracać, bo mój rytm dobowy został kompletnie zakłócony. – Znowu podniosła głowę i ogarnęła wzrokiem masy kwiatów i cyprysy, których coraz dłuższe cienie kładły się na tarasie. – Rozmawiałeś z kimś z naszej wycieczki? – spytała po chwili.

– Kilka osób się tu kręciło. Desmond i Archie, i ktoś jeszcze...

– Mówili, jakie mają plany?

– Na ogół chcą wracać do domu, jak tylko się da.

– Potrafię ich zrozumieć – odparła Claire z namysłem, popijając wodę. – Archie też wybiera się do domu?

– Nie, ale wydaje mi się, że od początku zamierzał jutro ruszać w dalszą drogę – odparł Dominie i spytał jak gdyby mimochodem:

– A ty?

– Biję się z myślami – przyznała. – Niby tęsknię za domem, a z drugiej strony... Miło by było zostać tutaj i po prostu odpocząć. To i tak tylko do soboty. W sobotę miałam wracać. A ty? – spytała.

– Też planowałam zostać tylko do weekendu – odparł, nie

zmieniając tonu. – Potem chciałem skoczyć do Austrii, zahaczyć o Pragę...

– I nadal się tam wybierasz?

– Chyba tak. Nie można dopuścić, żeby byłe trzęsienie ziemi niweczyło wszystkie plany, jakie człowiek wcześniej miał, prawda?

– Oczywiście, że nie – zgodziła się z nim i roześmiała.

– W takim razie – ciągnął gładko, nie patrząc na nią, tylko wbijając wzrok w kufel z resztką piwa – proponuję, żebyśmy wykorzystali ostatnie dni pobytu w Wiecznym Mieście, w tym uroczym staroświeckim hotelu, do maksimum. Co ty na to?

– Wydaje mi się – rzekła, nie zwracając uwagi na ostrzegawcze dzwoneczki, jakie rozdzwoniły się w jej mózgu – że to znakomity pomysł.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez następną dobę Claire i Dominie dochodzili do siebie po ciężkich przeżyciach, większość czasu wylegając się na leżakach wokół hotelowego basenu. Z początku głównie milczeli, lecz z czasem potrzeba rozmowy wzięła górę i zaczęli wspólnie rozpamiętywać niedawne tragiczne wydarzenia. Chwilami podawali w wątpliwość swoje decyzje i zastanawiali się, czy mogliby postąpić inaczej, niż postąpili. W ich rozmowach najczęściej przewijało się imię Dianę. Świadomość, że tak mało mogli dla niej zrobić, nie dawała im spokoju.

– Później zadzwonię do Asyżu – obiecał Dominie, spoglądając na zegarek. – Może są już wyniki tomografii... – Urwał i posłał Claire baczne spojrzenie. – A ty rozmawiałaś ze swoim lekarzem? – spytał znienacka.

Chciała zaprotestować, że Mike nie jest żadnym „jej lekarzem”, ale doszła do wniosku, że to by zabrzmiało śmiesznie, ponieważ był jej lekarzem – przynajmniej tak to wyglądało z perspektywy Dominica.

– Dzwonił niedługo po naszym powrocie – odrzekła.

– Pewnie szalał ze zdenerwowania – rzekł Dominie i wyciągnął się na leżaku. – Ja bym się tak zachowywał.

– Wyobraź sobie, że nie szalał – poinformowała go, a widząc zaskoczenie na jego twarzy, dodała pospiesznie: – bo chociaż słyszał o trzęsieniu ziemi we Włoszech, nie skojarzył zagrożenia ze mną. Myślał, że cały czas jestem w Rzymie.

– To nie poinformowałaś go, że się wybierasz do Asyżu? – Dominie zdziwił się lekko.

– Tak się składa, że go poinformowałam – odparła Claire, ostrożnie dobierając słowa – ale podejrzewam, że wyszło mu to z pamięci, bo się zbyt nie przejął.

Dominie utkwiał wzrok w Claire, ale ponieważ miał na nosie ciemne okulary, nie mogła dojrzeć wyrazu jego oczu. Może i dobrze, pomyślała. Obawiała się, że mogłaby się czuć tym

spojrzeniem zakłopotana.

– Spodziewam się, że wyprowadziłaś go z błędu? Claire wzięła głęboki oddech, zanim odrzekła:

– Nie.

– Więc co mu powiedziałaś?

– No... że nie byłam cały czas w Rzymie, że wybrałam się do Asyżu i... i otarłam o te dramatyczne wydarzenia, ale że nic mi się nie stało i żeby się nie martwił.

– A on nie chciał się dowiedzieć, jak blisko się „otarłaś” o tę tragedię? – W głosie Dominica znowu zabrzmiała nuta niedowierzania.

– Nie bardzo. – Claire potrząsnęła głową. – Wydaje mi się, że po prostu ucieszył się, że nic mi się nie stało. Obiecałam, że wszystko mu opowiem po powrocie.

Dominie milczał, ale było to milczenie wymowne. Claire niemal namacalnie wyczuwała wzrastające w nim napięcie.

– Dlaczego mu nic nie powiedziałaś? – zapytał w końcu, – Tak do końca sama nie wiem – przyznała szczerze. Może z obawy, że gdybym mu powiedziała prawdę, nalegałby, żebym natychmiast wracała? – pomyślała. A ja nie mam na to wcale ochoty... Jak gdyby umiał czytać w jej myślach, Dominie spytał:

– Czy Mike sugerował, żebyś wracała?

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Chociaż podejrzewam, że uczyniłby to, gdyby znał całą groźbę sytuacji.

– Jednak nie odniosłaś wrażenia, że zależy mu na twoim wcześniejszym powrocie, tak? – spytał już łagodniej.

– To prawda. Nie odniosłam takiego wrażenia. – Teraz jeszcze bardziej niż wcześniej była zadowolona z tego, że Dominie ma oczy zasłonięte ciemnymi szklami. – Widzisz, ja... ja potrzebuję trochę czasu, żeby dojść do siebie – wyjaśniła.

Nagle pojawienie się Melanie z Peterem w towarzystwie Roba i Nicoli wybawiło ją z opresji. Cała czwórka właśnie wróciła z Asyżu, gdzie po przewiezieniu z ruin klasztoru zatrzymano ich na obserwacji w szpitalu. Prawdopodobnie personel hotelu poinformował ich, gdzie znajdują lekarza i pielęgniarkę.

Po serdecznym powitaniu Claire spytała:

– Jak się czujecie?

– Peter miał lekkie wstrząśnienie mózgu – odparła Melanie w imieniu swojego partnera. – Po powrocie do domu mamy się zgłosić do naszego lekarza rodzinnego. Poza tym wszystko w porządku.

– Marzę o tym, żeby znaleźć się w domu – przyznał Peter. – Rezydent biura podróży załatwił nam czworgu miejsca w samolocie, który odlatuje jeszcze dziś wieczorem. – Urwał i obejrzał się na Roba i Nicole.

Kiedy Dominie zaczął omawiać z nim, Robem i Melanie szczegóły podróży, Claire skorzystała z okazji, żeby zamienić słowo z młodą mężatką.

– Wszystko w porządku? – spytała.

– Na szczęście tak – uspokoiła ją Nicola. Wyglądała na zmęczoną, ale wyraźnie spokojniejszą o swoje dziecko. – W szpitalu wszyscy byli dla nas tacy serdeczni... I podobnie jak Peter, mam się zgłosić do mojego lekarza.

– Co z Dianę?

– Nic nowego – odrzekła Melanie. – Kiedy wyruszaliśmy, właśnie mieli ją wieść na tomografię.

– Zadzwoń później do szpitala i dowiem się o wyniki – odezwał się Dominie.

– A wy nie wracacie? – zdziwiła się Melanie.

– Jeszcze nie – odparł Dominie lekkim tonem. – Pomyśleliśmy, że nie będziemy zajmować miejsc w samolotach do Zjednoczonego Królestwa tym, którzy ich naprawdę potrzebują, prawda, Claire?

– To bardzo szlachetnie z waszej strony – stwierdził Peter – ale my nie mieliśmy żadnych problemów z miejscami – dodał.

– Może oni nie chcą wracać? – wtrąciła Melanie i posłała Claire i Dominicowi znaczące spojrzenie spod wpeł przymkniętych powiek.

– Co, co? – dopytywał się Peter, ale kiedy Melanie szturchnęła go, dodał: – Aha... Rozumiem. To przecież zależy tylko od was.

Ale jeżeli o mnie chodzi, nie mogę się doczekać, kiedy nareszcie znajdę się w domu.

– To zupełnie zrozumiałe – odparł Dominie gładko – szczególnie w przypadku kogoś, kto tak jak ty został ranny.

– Przecież ty też byłeś ranny – przypomniała sobie nagle Nicola. – Widziałam, jak Claire opatrywała ci plecy!

– Takie tam zadrapanie. – Dominie wzruszył ramionami.

– Trochę więcej niż zadrapanie – poprawiła go Claire. – W szpitalu założyli właściwy opatrunek i...

– I to nie powód, żeby skracać wakacje – uciął sam zainteresowany.

– A ty, Claire? – zapytała Nicola. – Tobie nic się nie stało?

– Nie. Dzięki Dominicowi nic... Ale pomyślałam, że zostanę i odpocznę przed powrotem do domu.

Wyjeżdżający musieli jeszcze spakować swoje rzeczy, więc odeszli. Później, kiedy Melanie zajrzała do pokoju Claire, by się pożegnać, widać było, że pali ją ciekawość.

– Czyżby zapachniało romanssem? – spytała.

– Oczywiście, że nie – zaprzeczyła Claire i poczuła, że pod badawczym wzrokiem Melanie rumieni się niczym nastolatka.

– Bo wiesz... pasujecie do siebie – dodała Melanie, nie wiedząc, że powtarza opinię Dorothy.

– Może tak się tylko wydaje – odparła Claire, starając się, by to zabrzmiało lekko i swobodnie – ale zapewniam cię, że między nami nic nie ma. Zresztą w Anglii ktoś na mnie czeka...

– Naprawdę? – Melanie była najwyraźniej rozczarowana. – To coś poważnego?

– Raczej tak.

– Raczej? – Melanie uniosła brwi.

– Tak mi się powiedziało... Jestem z Mikiem już pewien czas. Pracujemy razem... – Zamilkła. Nie chciała, by Melanie odniosła wrażenie, że zbyt gorliwie ją przekonuje.

– No cóż... – westchnęła Melanie – skoro nie masz wątpliwości, że Mike to mężczyzna twojego życia, powinniście coś z tym zrobić. Weźcie przykład z Petera i mnie – dodała. – Od kilku lat

mieszkamy razem, ale jakoś nie myśleliśmy o ślubie. Wydawało nam się, że nie jest to nam potrzebne. Trzeba było aż takiego wstrząsu, żebyśmy uświadomili sobie, że chcemy się pobrać, chcemy, żeby świat uznał nas za małżeństwo, a nie tylko parę, która żyje pod jednym dachem.

– To znaczy, że... ?

– Że jak tylko załatwimy formalności, bierzemy ślub.

– Och, to cudownie! – Claire serdecznie wyściskała Melanie. – Tak się cieszę!

– Mówię tylko, że jeśli nie masz wątpliwości co do Mike'a, to się pobierzcie. Z drugiej strony – urwała i spojrzała bacznie na Claire – jeśli jeszcze nie jesteś pewna, może nie warto tego ciągnąć?

Znacznie później, kiedy już wszyscy znajomi pojechali na lotnisko, Claire przygotowała sobie kąpiel i leżąc w wannie, zastanawiała się nad rozmową z Melanie. Zdawała sobie sprawę z tego, że wszyscy sądzili, iż coś ją wiąże z Dominikiem i dlatego powiedziała Melanie o związku z Mikiem.

Ciekawe... Dorothy też wzięła nas za parę, a nawet za małżeństwo. Claire przypomniła to sobie z zażenowaniem, ale i z odrobiną przyjemności. A gdybym nie była związana z Mikiem? – pytała się w duchu. Czy coś mogłoby zaistnieć między mną a Dominikiem? W głębi serca wiedziała, że to było możliwe, przecież od pierwszej chwili wpadli sobie w oko. A później, w tamtą noc w zimnym refektarzu, w tych niesamowitych okolicznościach, kiedy objął ją i przytulił, wyraźnie czuła, że coś ich do siebie przyciąga.

Zastanawiała się, co o tym wszystkim sądzi Dominie.

A gdyby w moim życiu nie było Mike'a, i gdybyśmy zdecydowali się na romans, czy byłaby to tylko wakacyjna przygoda, czy coś więcej? Dominie sam przyznał, że jest wędrownym ptakiem, a jego poprzednie związki nie były trwałe, głównie z powodu pracy, która wiązała się z częstą zmianą miejsca pobytu. Dlaczego związek ze mną miałby wyglądać

inaczej?

Zapytała się wprost: czy wakacyjna przygoda, nawet daleka od stereotypu, by mi wystarczyła?

Oczywiście, że nie. Zawsze rodzą się nadzieje, które nigdy się nie ziszczają i ktoś zostaje ze złamanym sercem... Nie, nie, to nie dla mnie, zdecydowała. Poza tym nigdy w życiu nie oglądałam się za przygodą ani za romanssem bez zobowiązań.

Ale teraz... Claire wiedziała, że raz ma ochotę zapomnieć o rozsądku, uczynić coś szalonego, rzucić się w ramiona tego intrygującego, fascynującego mężczyzny...

Kiedy to sobie uświadomiła, poczuła, że ogarnia ją fala erotycznego podniecenia. Jak by to było z Dominikiem? Puściła wodze fantazji.

Nagle ocknęła się z rozmarzenia i stwierdziła, że woda w wannie całkiem ostygła.

Ubrała się starannie. Wybrała czerwoną, lekko połyskującą sukienkę na ramiączkach, włosy rozpuściła tak, że swobodnie opadały na ramiona. Kiedy spotkali się z Dominikiem w barze, błysk podziwu w jego oczach sprawił, że serce zabiło jej mocniej. Przeszli do hotelowej restauracji. Wszystkie drzwi na taras były otwarte, ciepła włoska noc pachniała jaśminem. Na niebie, niczym złoty sierp, zawisł księżyc w nowiu.

– Dzwoniłem do Asyżu – zaczął Dominie, kiedy kelner przyjął zamówienie i przyniósł im wino.

– Jakie masz wiadomości?

– Tomografia wykazała, że Dianę ma zakrzep w mózgu. Mają nadzieję go rozpedzić...

Claire wyczytała z jego miny, że decyzja lekarzy budzi jego wątpliwości. Pomyślała o Dianę i Russellu i o tym, co jej mówił o ich małżeństwie.

– Co z innymi? – spytała. – Jak Evelyn i Ted?

– Evelyn ma jutro wyjść ze szpitala. Domyślam się, że razem z siostrą pojedą do domu. Ted jest już po operacji i czuje się dobrze. A propos – dodał. – Dziś przypada pięćdziesiąta rocznica ślubu Teda i May, więc proponuję, żebyśmy wypili za ich zdrowie.

- Z radością.
- Za Teda i May.
- Za Teda i May – powtórzyła Claire i po chwili spytała: – A ty co zamierzasz robić po powrocie?
- Jeszcze nie wiem. Mój kontrakt w szpitalu się skończył.
- Więc?
- Jeśli ojciec będzie się czuł dobrze, pewnie znowu wyjadę gdzieś za granicę – odparł z namysłem. – Jedna z organizacji, z którą już dawniej współpracowałem, ogłosiła rekrutację na placówkę w Afryce.
- Aha. – Claire westchnęła. – Rozumiem. Tymczasem przyniesiono ich dania.
- A ty? – spytał Dominie jak gdyby mimochodem.
- Ja? – powtórzyła Claire.
- Jakie masz plany? – Nie dając jej czasu na odpowiedź, ciągnął: – Wracasz do Centrum Hargreavesa i swojego lekarza?
- Tak... Chyba tak.
- Chyba?
- Och, tak mi się powiedziało. Oczywiście, wracam, tylko... tylko po tych wszystkich przeżyciach trudno mi będzie odnaleźć się w tamtej rzeczywistości.
- Mówisz o pracy czy o życiu prywatnym?
- O jednym i o drugim. Dominie milczał chwilę.
- Wiesz – zaczął w końcu. – Podejrzewam, że gdybyś porozmawiała z kimś, kto podobnie jak my otarł się o śmierć”, powiedziałby ci to samo... Że potem jest strasznie trudno pozbierać wątki i wrócić do dawnego normalnego życia.
- A tobie też będzie trudno? – spytała.
- Pamiętaj, że mój przypadek jest trochę inny. W przeszłości, z powodu pracy, jaką wykonuję, bywałem już w podobnych sytuacjach. Wojny, kataklizmy... Ale tak, teraz jest mi trudno się pozbierać.
- W jakim sensie? – dociekała, patrząc mu prosto w oczy.
- Cóż... Po pierwsze chyba dlatego, że mnie samemu groziło śmiertelne niebezpieczeństwo.

– A po drugie? – Claire wstrzymała oddech.

– Oboje znamy odpowiedź... Wiemy, że w innym czasie i w innym miejscu nasze spotkanie miałyby inny przebieg.

– Dominie... – zaczęła Claire, unosząc rękę.

– Już dobrze. – Zmienił ton. – Wiem, że serce oddałaś innemu.

– To prawda – przyznała. – Ja też wiem, że w innych okolicznościach... – Urwała. – Ale... – znowu urwała i wzięła głęboki oddech – ale wiem też, że mając wolny wybór, wolałam zostać tutaj zamiast wracać do Anglii.

– Mówiłaś, że musisz dojść do siebie. A może... – zawiesił głos i wzruszył ramionami – może chciałaś dokładniej obejrzeć Rzym, skoro już tu jesteś.

– Nie – odparła. – To nie tak. Chciałam więcej czasu spędzić z tobą.

Gdy na nią spojrzał, w jego oczach pojawiła się czułość.

– Wobec tego przyznajmy się, że między nami mogłaby zaistnieć bliższa więź i cieszymy się tym czasem, jaki nam pozostał.

– To brzmi zachęcająco – przyznała.

– Mamy jeden cały dzień – ciągnął Dominie. – Spróbujmy zatem odprężyć się, zobaczyć to, czego jeszcze nie widzieliśmy, i nacieszyć się wzajemnie swoim towarzystwem. Co ty na to?

– Uważam, że to wspaniały pomysł – odpowiedziała.

Claire wspominała ów spędzony z Dominikiem ostatni dzień rzymskich wakacji jako chwilę ciszy w czasie burzy, oazę na pustyni. Chciała zachować to wspomnienie na całe życie. Wiedziała, że będzie musiała zepchnąć je w najgłębsze zakamarki pamięci, ale w głębi serca czuła, że w trudnych momentach, w chwilach samotności, czerpać będzie z niego otuchę i siły.

Zjedli wczesne śniadanie i postanowili przynajmniej część przedpołudnia poświęcić na zwiedzanie. Przede wszystkim udali się do Koloseum, miejsca krwawych igrzysk i walk gladiatorów z dzikimi zwierzętami, z równym zainteresowaniem oglądanych przez cesarzy, co prosty lud.

– Cieszę się, że nie żyłam w tamtych czasach – przyznała

Claire i wzdrygnęła się. – Trudno uwierzyć, że teraz to straszne miejsce jest taką turystyczną atrakcją. Spójrz, przyprowadzają tu nawet dzieci...

– Ty byś swoich dzieci tu nie przyprowadziła? – spytał Dominie z uśmiechem i wziął ją za rękę.

– Chyba nie miałabym tego dylematu – odparła lekkim tonem.

– Och? Jak to?

– Mike nie chce mieć więcej dzieci – wyjaśniła.

Trudno, nie może cofnąć tych słów. Nie chciała dzisiejszego dnia wspominać o Mike’u, ale wyrwało jej się. Może Dominie nie podejmie tematu?

– A ty? Ty na pewno chcesz mieć dzieci, prawda? – spytał jej towarzysz, wyraźnie zbulwersowany.

– No tak, chcę – przyznała. – Widzisz, ja chciałabym mieć własne dzieci, ale nie mogę narzucać niczego Mike’owi w tak ważnej życiowej kwestii. Poza tym mamy przecież Stephena i Emmę.

– Słusznie. Z tego, co mówiłaś, wynika, że Emma jest bardzo wymagającą pannicą...

– No, nie aż tak bardzo. Ciężko przeżyła rozstanie rodziców i wydaje mi się, że Mike stara się tylko jej to zrekompensować.

– Czy to raczej nie matka powinna się starać, jako że to z jej winy się rozwiedli? – „, spytał Dominie cierpko.

– Wydaje mi się, że ona też ma to na uwadze – odparła.

– Zamierzacie razem zamieszkać? – Dominie beznamiętnym głosem zadał to najważniejsze pytanie.

Przez mgnienie oka Claire chciała skłamać, powiedzieć, że jeszcze nie są gotowi do takiego kroku, ale postanowiła, że tego mężczyzny nigdy nie oszuka.

– Takie mamy plany – odrzekła. – Jak tylko Mike sprzeda dom i znajdzie jakieś większe mieszkanie.

Ku jej niewysłowionej uldze Dominie nie ciągnął już tego tematu. Przechadzali się wśród min starożytnego Rzymu, potem, zanim weszli do bazyliki Santa Maria Maggiore, wstąpili do ulicznej kafejki i pokrzepili się mocną kawą z ekspresu.

W pewnym momencie, gdy „przysiedli na murku na pełnym zieleni placyku, w orzeźwiającym chłodzie fontanny, Claire przyłapała się na tym, że przygląda się Dominicowi tak, jak gdyby chciała na zawsze zapamiętać jego rysy.

I kolejny raz Dominie, tak jakby czytał w jej myślach, uniósł rękę i opuszkami palców dotknął konturu jej twarzy, jak gdyby uczył się na pamięć faktury jej skóry, owalu policzka, łagodnego łuku brwi. Ich oczy spotkały się, po czym pochylił się i przelotnie musnął jej usta. Świat wokół niej zatrzymał się, szum ruchu ulicznego ucichł. Claire zaniknęła oczy, pragnąc na zawsze zapamiętać tę cudowną chwilę. I nagle pod jej powiekami eksplodowała słoneczna kula.

Postanowili nie jeść kolacji w hotelu, lecz pójść do kameralnej restauracyjki, którą odkryli podczas porannej wędrówki. Na tę okazję – ostatni wspólny wieczór – Claire włożyła małą czarną z dżetami na ramiączkach i dopasowane do całości czarne sandały. Strój wspaniale eksponował kolor jej włosów i świeżą opaleniznę.

Podczas kolacji to śmiali się, to popadali w zadumę, przypominając sobie, że zegar nieubłaganie odlicza czas. Do hotelu wrócili piechotą. Dominie otoczył Claire ramieniem i był to tak samo naturalny odruch, jak owej nocy w refektarzu. Jednak teraz oboje czuli, że w tym geście jest coś jeszcze – namiętność i pożądanie.

Kiedy doszli do hotelu, zrezygnowali z windy i weszli po schodach. Zatrzymali się przed drzwiami pokoju Claire i było z góry wiadome, że Dominie wejdzie do środka.

– Jesteś pewna? – spytał szeptem.

– Jestem – odparła i zamknęła za nimi drzwi. Dominie pochylił się i dotknął jej warg. Potem wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

– Nie będzie dalszego ciągu – powiedziała, kiedy przebudzili się w środku nocy i Dominie przyciągnął ją do siebie.

– Wiem – odparł z westchnieniem tak cichym, że ledwie słyszalnym. Zaczął pieścić jej ciało, a ona poddała się jego dotykowi, który prowadził ją do krainy błogości i ekstazy.

Stłumiła w sobie wyrzuty sumienia. Wiedziała, że na żal i samooskarżanie będzie czas później. Ale teraz ta jedna skradziona miłosna noc należy do nich, i chciała ją zapamiętać na zawsze.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Claire błędnie wyobrażała sobie, że czas spędzony z Dominikiem pozwoli jej uporać się z rozterkami i uśmierzy tęsknoty. Owa jedna noc, tak droga jej sercu, wzmogła pragnienie, by związać się z tym mężczyzną na zawsze. Rozstanie było ponad jej siły. Nie wiedziała, jak zniesie pożegnanie i dlatego wezwała taksówkę i pojechała na lotnisko godzinę wcześniej. Wymknęła się z hotelu, kiedy jej ukochany myślał, że jest w swoim pokoju.

Jazda na lotnisko była dla niej istną torturą. W każdym mijanym przechodniu Claire widziała Dominica, a na lotnisku, na widok ciemnowłosego mężczyzny w czerwonej koszuli, serce nagle podskoczyło jej do gardła. Dopiero po chwili spostrzegła, że towarzyszy mu żona i trójka dzieci. Nawet pasażer siedzący przed nią w samolocie przypominał go. Te ciemne włosy wijące się na szyi... Czyżby jakimś cudownym sposobem dotarł na lotnisko przed nią, wykupił bilet na ten sam samolot? Złudzenie przysło, kiedy młody człowiek obejrzał się i zobaczyła całkiem nieznaną twarz.

Nie przestawała myśleć o Dominicu. Jak zareagował, kiedy odkrył, że wyjechała bez pożegnania? Czy żałuje, że doszło między nimi do zbliżenia?

Głowa zaczęła ją boleć od nadmiaru wrażeń. Odchyliła się na oparcie fotela, zamknęła oczy. Nie widziała intensywnego błękitu nieba i bieli chmur ze złoconymi porannym słońcem konturami, kiedy samolot wzbijał się w przestworza, unosząc ją coraz dalej i dalej od Dominica. Po pewnym czasie ból głowy ustąpił i otworzyła oczy. Zastanawiała się tylko, czy ból, jaki odczuwała w sercu, też kiedyś zelżeje.

Pierwsze wyrzuty sumienia poczuła na lotnisku Gatwick, gdy zupełnie nieoczekiwanie, wśród tłumu oczekujących, zobaczyła Mike'a.

– Co za niespodzianka – szepnęła, obejmując go. – Myślałam, że dyżurujesz pod telefonem...

– Zamieniłem się z Susan.

– Żeby mnie przywitać? Jak to miło... – Rozczuliła się i pocałowała go w policzek.

– Było kilka powodów – wyjaśnił, kładąc bagaże Claire na wózek. – Emma chciała, żebym ją podrzucił do koleżanki.

– Aha, rozumiem. – Znowu Emma na pierwszym miejscu, a dopiero potem ja, pomyślała.

– Jak się czujesz? – spytał Mike już w samochodzie. – Trochę się opaliłaś, ale mniej, niż sobie wyobrażałem.

– Bo wiesz, to nie był tego typu wyjazd...

– Masz rację, nastawiłaś się na zwiedzanie, a nie na wylegiwanie się na plaży. – Umilkł na chwilę, a potem zapytał: – Jak to właściwie było z tym trzęsieniem ziemi? Wspomniałaś, że wybrałaś się do Asyżu.

– No tak. Wyruszyliśmy do Asyżu, ale z powodu tych wstrząsów nie dotarliśmy na miejsce.

– Podobno niektóre z tamtejszych górskich miejscowości bardzo ucierpiały – ciągnął Mike. Wjechali już na autostradę. – Cieszę się, że tam nie trafiłaś. Bo mogło być nieciekawie.

– Wiesz... – Chciała mu opowiedzieć o wszystkim, ale Mike jej przerwał.

– Emma całkiem dobrze się spisała na egzaminach.

– Tak?

– Tak. Cieszę się, że ma to za sobą. Denerwowała się. Żyła w stresie. A propos stresu. Ben Lewis przestał u nas pracować.

– Wydawało mi się, że zaczyna urlop dopiero w przyszłym miesiącu – zdziwiła się i kątem oka spojrzała na Mike'a. Zawsze podziwiała jego szlachetny profil, teraz jednak przyglądała mu się całkiem obojętnie. Tylko w pierwszej chwili, kiedy zobaczyła go wśród oczekujących, poczuła w sercu ukłucie. Żal, wyrzuty sumienia... A teraz? Teraz nic.

– Masz rację. Ale zdarzył się pewien przykry incydent z pacjentką i to biedaka dobiło. Richard go zwolnił.

– Wzięliście już ktoś na zastępstwo?

– Jeszcze nie. Jest z tym, ogólnie mówiąc, sporo zamieszania.

Kiedy Mike rozwodził się o sytuacji w przychodni, Claire ogarnęła falą zmęczenia. Postanowiła, że kiedy indziej opowie mu o swoich przeżyciach we Włoszech. Poczowała ogromną tęsknotę za Dominikiem, uświadomiła sobie, że słuchając Mike'a, coraz bardziej się od niego oddała. Zapraagnęła zostać sama, przemyśleć wszystko, przeżyć na nowo, chwila po chwili.

Odwróciła głowę i spojrzała przez okno na tonący w strugach deszczu angielski krajobraz.

Kiedy dojechali do położonego w samym sercu Surrey miasteczka Hazelwood, Mike zawiózł Claire prosto do jej domu. Wniósł bagaże na trzecie piętro kamienicy z czerwonej cegły w stylu edwardiańskim, gdzie wynajmowała mieszkanie, i postawił na środku saloniku.

– Zostaniesz, prawda? – spytała. – Zaparzę herbatę.

– Nie mogę. Muszę jechać po Emmę.

Objął ją i mocno przytulił. Jego uścisk był znajomy, dawał poczucie bezpieczeństwa, ale... Ale to nie Dominie, pomyślała i zawstydziała się.

– Dziękuję, że po mnie przyjechałeś.

– Drobiazg. Cieszę się, że już wróciłaś. W ten weekend niestety dyżuruję pod telefonem, ale postaram się później wygospodarować trochę czasu.

– W takim razie do zobaczenia w pracy.

Po wyjściu Mike'a Claire rozejrzała się po saloniku. Mieszkanie, chociaż świeżo odnowione, wydało jej się smutne, nawet szafirowy dywan i poduszki na kanapie robiły wrażenie dziwnie szarych. Co za kontrast z pełnym jaskrawego słońca Rzymem! I ta cisza. Niech zadzwoni telefon, myślała, niech to będzie Dominie...

Przecież to nonsens, tłumaczyła sobie. Przecież sama nalegałam... żadnych adresów, żadnych numerów telefonów. Bałam się, że utrzymywanie kontaktów będzie oznaczało moją zgubę.

Zastanawiała się, czy jej obawy nie były śmieszne. Czy to naprawdę ma jakieś znaczenie? W głębi serca wiedziała, że tak.

Bo na telefonie by się nie skończyło. Prędzej czy później doszłoby do spotkania, a wtedy... I ostatecznie musiałyby wybrać pomiędzy Mikiem a Dominikiem.

A z drugiej strony zastanawiała się, czy przypadkiem nie ponosi jej wyobraźnia. Przecież nie wie, czy Dominie chciałby się z nią wiązać, nawet gdyby była wolna. Sam mówił, że trudno mu się zaangażować, że woli mieć swobodę, móc jechać tam, gdzie wzywa go praca. Co innego wakacyjny romans z kobietą, której zapewne w życiu już nie zobaczy, a co innego związek.

Czy ja nie chciałam tego samego, pytała sama siebie, rozpakowując walizkę i wkładając brudne rzeczy do pralki. Czy z premedytacją nie rzuciłam się w objęcia zupełnie nieznanego mężczyzny, bo świadomość, że go więcej nie spotkam, dodawała mi odwagi? Oczywiście, że tak.

To dlaczego czuję się taka rozbita? Powinnam schować Dominica do szufladki opatrzonej napisem „miłe wspomnienia” i wydobywać stamtąd w ponure zimowe wieczory. Powinnam z niecierpliwością wyczekiwać spotkania z Mikiem, powrotu do dawnego rytmu naszego wspólnego życia. Tylko jak to zrobić, kiedy głowę mam wypełnioną ciepłem i wspaniałościami Włoch, a serce uczuciem do Dominica?

– Udane miałaś wakacje? – Tym pytaniem przywitała ją przyjaciółka, Penny Riley, kiedy dwa dni później Clake przyszła do pracy.

– Raczej tak, dziękuję – odpowiedziała.

– Czyżbyś nie była pewna? – Penny obrzuciła ją baczny spojrzeniem. – Swoją drogą to średnia przyjemność tak w ostatniej chwili dowiedzieć się, że jedziesz sama, prawda?

– Nie o to chodzi. Wierz mi, było świetnie. I wcale się nie nudziłam.

– Naprawdę? – Penny uniosła brwi, – To co robiłaś?

– Przede wszystkim znalazłam się w samym środku trzęsienia ziemi.

– Nie mów! Kiedy usłyszeliśmy wiadomości, od razu

pomyśleliśmy o tobie, ale wydawało nam się, że to kawał drogi od Rzymu.

– Racja, ale właśnie tamtego dnia wybrałam się na wycieczkę do Asyżu.

– Asyżu? Te wstrząsy były właśnie gdzieś tam, prawda?

– Tak. – Od przyjazdu Claire jeszcze z nikim nie rozmawiała o swoich dramatycznych przeżyciach. Mike nie podjął już tematu wycieczki i nawet jej to odpowiadało. Ale Penny to co innego. Penny była przyjaciółką, bratnią duszą. – Przyznam ci się, że doświadczyłam tego wszystkiego na własnej skórze.

– Boże! Jakim cudem?

– Weszliśmy do starego klasztoru zamienionego na muzeum i...

– Kto my?

– Ludzie z autokaru. – Claire przełknęła ślinę. – Kilka osób z mojego hotelu, i jeszcze inni turyści. – Nagle wszyscy oni stanęli jej przed oczami.

– No i... – ponagliła Penny.

– Klasztor jest wysoko w górach po drodze do Asyżu. Obejrzeliliśmy kaplicę i wirydarz i właśnie zwiedzaliśmy refektarz, kiedy usłyszeliśmy przerażający huk kamieni.

– Tak zniecka? I nic szczególnego nie zapowiadało katastrofy?

– Właściwie nie, chociaż... Tego dnia panowała jakaś przedziwna aura, powietrze było naelektryzowane, wyczuwało się napięcie, trochę tak jak przed burzą. – Przypomniała sobie prognozy Dominica tamtego pierwszego dnia, kiedy się poznali. Zobaczyła go znowu siedzącego przy kawiarnianym stoliku i poczuła ukłucie w sercu. Opanowała się jednak i ciągnęła: – No więc klasztor, w którym się znajdowaliśmy, zatrzęsł się, ściany zewnętrzne popękały, część dachu runęła, zostaliśmy przysypani gruzem, filary, posągi padały wokół nas...

– To musiało być straszne!

– Było. – Jeszcze teraz, kiedy o tym mówiła, huczało jej w głowie, a w nozdrzach czuła dławiący pył.

– Byli zabici? – dopytywała się Penny.

– Jedna osoba.

– A ranni?

– Och tak, kilkoro turystów doznało obrażeń, niektórzy nawet poważnych. Jedna kobieta, uderzona w głowę, zapadła w śpiączkę. Potem w szpitalu tomografia wykazała zakrzep w mózgu. Pewien starszy mężczyzna miał strzaskaną kość udową, inna kobieta dostała ataku serca. Co ci będę mówić... Aha, jakby tego było mało, okazało się, że jedna z dziewczyn jest w ciąży i boi się, że poroni. A poza tym właściwie wszyscy mieli jakieś siniaki, zadrapania, rozmaite skaleczenia.

– Łaska boska, że ty tam byłaś z nimi.

– Tak... – Claire wzięła głęboki oddech, zanim dodała: – Nie tylko ja. Był z nami lekarz.

– To naprawdę cud. Bo z doświadczenia wiem, że z lekarzami jest tak jak z policjantami. Kiedy są najbardziej potrzebni, to akurat żadnego nie ma.

– Dobrze to ujęłaś.

– I jak sobie poradziliście?

– Prawie niczego nie mieliśmy. Darliśmy ubranie na tampony, z nóg od stołu zrobiliśmy łubki. Wiesz, jak się ucieszyłam, kiedy w kieszeni odkryłam opakowanie chusteczek odświeżających?

– A jak poradziliście sobie z tą kobietą, która dostała ataku serca? – zaciekawiała się Penny.

– Reanimowaliśmy ją.

– Ty i ten lekarz?

– Tak. We dwójkę.

– Przeżyła?

– Przeżyła. Ostatnie wiadomości, jakie do mnie dotarły, to to, że wypisują ją ze szpitala i że wraca do Anglii.

– Dokonaliście niezwykłych rzeczy. – Penny była pełna podziwu dla przyjaciółki.

– Staraliśmy się spisać jak najlepiej. Aha, i jeszcze jedno. Nie mieliśmy prawie nic do picia ani do jedzenia. Butelkę wody mineralnej, puszkę coli, jakieś cukierki...

– Zaraz, zaraz... To jak długo tam siedzieliście?

- W sumie około trzydziestu godzin.
 - Trzydzieści godzin! To znaczy spaliście tam?
 - Tak. Widzisz – tłumaczyła Claire – nie byliśmy jedynymi ofiarami potrzebującymi pomocy. Wiele miejscowości dookoła zostało zniszczonych. Ekipy ratownicze pracowały bez przerwy...
 - Boże, Claire, ty cała drżysz! – zawołała Penny.
 - Nic mi nie jest – zapewniła ją Claire. – Naprawdę...
 - Masz świeżo za sobą tragiczne przeżycia...
 - Udało mi się. Wyszłam z tego bez najmniejszego zdraśnięcia. – Przemilczała, komu to zawdzięcza.
 - Nieważne. Tu chodzi o twoją psychikę... – tłumaczyła Penny.
 - A ten lekarz? On też uniknął obrażeń? – zainteresowała się.
 - Niestety nie. Kawał gzymsu spadł mu na plecy. Udało mi się jakoś opatrzyć ranę... – Claire urwała. Opowiadanie o Dominicu było ponad jej siły. – Przepraszam cię, Penny, ale teraz muszę już iść. Za pięć minut zjawi się pierwszy pacjent, a jeszcze niczego sobie nie przygotowałam.
 - W takim stanie nie nadajesz się do pracy – odezwała się Penny z powątpiewaniem.
 - Nie rozumiem. – Claire wpatrywała się w przyjaciółkę.
 - Przeżyłaś bardzo poważny wstrząs psychiczny, potrzebujesz trochę czasu, żeby dojść od siebie.
 - Nonsens – zachnęła się Claire. Weź się w garść, dodała w duchu. Przestań myśleć o Dominicu, przynajmniej na czas pracy.
 - Czuję się dobrze. Mówiłam ci, miałam szczęście. Nic mi się nie stało.
 - Ale jednak... – Penny wciąż miała wątpliwości, lecz przyjaciółka już jej nie słuchała. Zabrała potrzebne materiały opatrunkowe i przeszła do gabinetu zabiegowego, w którym zawsze przyjmowała pacjentów.
- Ten poniedziałkowy poranek niczym nie różnił się od innych dyżurów: zastrzyki, pobieranie krwi do analizy, zmiana opatrunków, porady dla pacjentów po złamaniach kończyn.
- Niektórzy pacjenci cieszyli się, że znowu ją widzą. Wypytywali o wakacje we Włoszech, i oczywiście o trzęsienie ziemi, ale

udzielała skąpych odpowiedzi.

Pod koniec dyżuru, kiedy była już zupełnie wykończona, Mike zajrzał do gabinetu.

– Dlaczego mi nic nie powiedziałaś? – spytał z pretensją w głosie.

– Czego? – odpowiedziała mu pytaniem.

– O tym, co przeżyłaś we Włoszech.

– Bo... – Już chciała wygarnąć mu, że nie pytał, ale Mike wpadł jej w słowo.

– Rozmawiałem z Penny.

– Penny ma za długi język – ucięła Claire.

– I dobrze. Martwi się o ciebie.

– Niepotrzebnie. Naprawdę dobrze się czuję. Miałam szczęście, nic mi się nie stało.

– Istnieje coś takiego jak uraz psychiczny. Kto jak kto, ale ty powinnaś o tym wiedzieć.

– Oczywiście, że wiem, ale zapewniam cię, że nie odczuwam niczego podobnego.

– Sądzisz, że jako pielęgniarka jesteś uodporniona? Przypomnij sobie Bena. On też nie mógł uwierzyć, że zachorował.

– Proszę cię, Mike. Rozumiem twoje obawy, ale naprawdę nic mi jest.

– Penny powiedziała mi, że się trzęsłaś – ciągnął Mike.

– Możliwe, ale tylko przez chwilę, kiedy relacjonowałam jej szczegóły – przyznała. – Ale teraz już czuję się całkiem spokojna. Chcę o tym zapomnieć, odsunąć od siebie.

– Przykro mi, ale... – Mike podszedł bliżej i ujął Claire pod brodę, tak że musiała spojrzeć mu w oczy – w tej sprawie, jako twój zwierzchnik, nie ustąpię. Chcę, żebyś skorzystała z porady terapeuty, a potem dostaniesz jeszcze tydzień wolnego. Żadnych sprzeciwów. Tak postanowiłem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po kilku sesjach z terapeutą Claire pojechała do ojca, do Portsmouth. Już dawno powinna go odwiedzić, więc ostatecznie dobrze się złożyło.

Kilka lat temu, po śmierci żony i przejściu na emeryturę, ojciec Claire, Tom, zamieszkał ze swoją niezamężną siostrą Marjorie na obrzeżach tego portowego miasta. Oboje ucieszyli się z przyjazdu Claire, a kiedy dowiedzieli się prawdziwej przyczyny tej nieoczekiwanej wizyty, zaczęli jej we wszystkim dogadzać i starali się umilić jej czas, jak umieli.

Dnie spędzała w ogrodzie albo na długich spacerach po plaży z psem ojca, Bosunem. Stopniowo obrazy koszmaru zaczęły się zacierać w jej pamięci i wyzbyła się owej egzaltacji, która towarzyszyła wspomnieniom o Dominicu. Doszła do wniosku, że żywiołowe uczucie, jakie w niej wzbudził, wynikało ze szczególnych okoliczności – wakacje, magiczna atmosfera Włoch, potem zagrożenie i wspólnie podejmowane wyzwania.

Zacząła się godzić z faktem, że Dominica już nigdy nie zobaczy. Zrozumiała, że musi skupić się na sobie i żyć dalej tak jak przed wyjazdem.

Wiedziała, że to nie będzie łatwe. Rozmyślała o tym podczas jednego z porannych spacerów z Bosunem po mokrej plaży. Dominie wywarł na nią silny wpływ, ale świadomość, że ich romans nie będzie miał dalszego ciągu, pomógł jej skupić się na związku z Mikiem. Nie wątpiła, że Mike ją kocha, że mu na niej zależy, chociaż nie zawsze to okazuje.

– Jak się sprawy mają między tobą a Mikiem? – spytał któregoś przedpołudnia ojciec, kiedy usiedli w ogrodzie. – Zamierzacie się pobrać?

Claire dopiero teraz zauważyła, że ojciec się postarzał.

– Nic o tym nie wiem – odparła. – Ale niewykluczone, że zamieszkamy razem – dodała. – Miałbyś coś przeciwko temu?

– Jeśli to da ci szczęście...

– Wolałbyś, żebym wyszła za niego, tak? Ojciec odchylił się na oparcie leżaka.

– Jestem trochę staroświecki – odrzekł i uśmiechnął się słabo. – Więc jeśli mam być szczery, to tak. Chciałbym widzieć cię szczęśliwą w małżeństwie.

– I nie przeszkadza ci to, że Mike jest rozwiedziony, że ma dzieci? – zapytała ostrożnie.

– Nie... – Tom potrząsnął głową. – Lubię Mike'a i jeśli ty go sobie wybrałaś... Chociaż przyznam, że zawsze pragnąłem, oboje z matką pragnęliśmy – poprawił się – doczekać się wnuków. Czy Mike będzie chciał mieć więcej dzieci?

– Obawiam się, że nie.

– To szkoda. – Tom potarł podbródek. – Bo ty pewnie byś chciała mieć swoje dzieci, prawda? – Słyszając słowa ojca, Claire przypomniała sobie rozmowę z Domimkiem na ten sam temat. – Kochasz go, prawda? – ciągnął starszy pan.

– Mike'a? – spytała, zajęta myślą o Dominicu.

– Przecież mówimy o nim.

– Oczywiście, że go kocham. Jest dobrym człowiekiem, a dzieci, Emma i Stephen są... są bardzo miłe. – Nie wspomniała o Jan, byłej żonie Mike'a, i jej nastawieniu, utrudnianiu kontaktów ojca z dziećmi, ciągłych kłótniach o pieniądze. Nie zdradziła, że dzieci, szczególnie Emma, odnoszą się do niej podejrzliwie, jak gdyby to ona rozbiła małżeństwo ich rodziców. Nie zwierzyła się z wątpliwości, czy dostatecznie kocha Mike'a... Powiedziała jedynie: – Proszę, nie martw się o mnie, tato. Świetnie daję sobie radę i kiedy wrócę do domu, musicie mnie z ciocią odwiedzić w któryś weekend. Poznacie dzieci...

Claire cieszyła się, że wraca do pracy. Wierzyła, że codzienne obowiązki pozwolą jej odzyskać w pełni równowagę psychiczną.

Był ciepły, przyjemny letni poranek – takim go zapamiętała – kiedy spacerem szła do przychodni. Na stopniach przed wejściem spotkała Richarda Hargreavesa.

Ucieszył się szczerze na jej widok.

– Dobrze, że już jesteś. Wszystko w porządku?

– Tak. Dziękuję. Ja też się cieszę, że wracam do pracy. Weszli razem do środka. Przy recepcji stała już długa kolejka pacjentów: jedni przyszli się zapisać na wizytę, inni odbierali recepty, jeszcze inni chcieli zamówić wizytę domową. Zwyczajny ruch jak każdego dnia.

Razem z Richardem minęli hol i weszli w korytarz prowadzący do pokoju dla personelu. Zebrało się tam już sporo osób, lekarzy i pielęgniarek. Claire spostrzegła Mike'a rozmawiającego z Susan Bridges i Penny gawędzącą z Christopherem Abbotem.

– Claire! – zawołał Mike. Przeprosił Susan i podszedł do niej. – Wszystko dobrze? – spytał. Nie widzieli się jeszcze. Wczoraj tylko dzwonił po jej powrocie z Portsmouth.

– Dobrze.

Rozejrzała się dookoła. Dobrze być tu z powrotem, pomyślała, spotkać wszystkich kolegów, no i oczywiście Mike'a.

– Nie miałaś jeszcze okazji poznać zastępcy Bena – ciągnął Mike, biorąc ją pod ramię. – Wiesz, mieliśmy ogromne szczęście, że tak szybko udało się nam kogoś znaleźć.

W tej samej chwili mężczyzna rozmawiający z Bridget odwrócił się i Claire ujrzała przed sobą Dominica. Na jedno mgnienie serce przestało bić w jej piersi. Nigdy nie wierzyła, że to możliwe. Teraz przekonała się, że tak.

– Claire – głos Mike'a dobiegał jak gdyby z daleka – to jest Dominic Hansford. Claire Schofield jest jedną z naszych pielęgniarek. Będziecie współpracować. Claire opiekuje się pacjentami Bena i Susan. Poza tym pracuje w naszej poradni dla osób po urazach psychicznych.

– Naprawdę? To bardzo interesujące. Miło mi panią poznać... – Dominic skłonił lekko głowę, a jeśli Mike zauważył, że Claire nie wyciągnęła ręki, nie dał tego po sobie poznać.

– Wiesz, Claire, Dominic pracował głównie za granicą, dla różnych organizacji pomocy dzieciom – ciągnął Mike.

– Ach tak. – Claire nie poznawała swojego głosu. – To co go sprowadza do nas?

– Mam przerwę pomiędzy kontraktami – wyjaśnił nowy lekarz.
– Ostatnio pracowałem na oddziale wypadkowym w szpitalu w Warwickshire i okazało się, że mój tamtejszy szef zna Richarda Hargreavesa.

– Na szczęście dla nas – wtrącił Mike. – Bóg nam cię zesłał. Obawiam się, że rzucamy cię od razu na głęboką wodę – zwrócił się do Dominica – ale Claire wprowadzi cię we wszystko, prawda?

Claire milczała. Wciąż była w szoku. Co Dominie tu robi? Dlaczego, wbrew umowie, ponownie zjawił się w jej życiu?

Wymamrotała coś i przeszła do szatni. Kiedy się przebierała w granatowy mundurak pielęgniarstwa, spostrzegła, że drżą jej ręce. Dlaczego przyjechał? Co tu robi? Przecież dała mu wyraźnie do zrozumienia, że wraca do Mike'a, że wkrótce zamieszkają razem. Co będzie, jak Mike się dowie o jej włoskiej przygodzie?

Spokojnie, mówiła do siebie w duchu. Wygląda na to, że Dominie nikomu nie zdradził, że się znamy, bo gdyby to zrobił, Mike na pewno coś by o tym napomknął. Teraz muszę tylko dopilnować, żeby tak zostało. A po pierwsze dowiedzieć się, dlaczego tu jest.

Wyszła z szatni i skierowała się prosto do gabinetu, gdzie dotychczas przyjmował Ben Lewis. Postanowiła, że musi załatwić sprawę od razu, inaczej nie będzie w stanie na niczym się skupić. Zapukała lekko do drzwi i natychmiast, kiedy usłyszała „proszę”, pchnęła je i weszła do środka. Dominie spojrzał na nią zza biurka i całe jej mocne postanowienie, by ostro stawić mu czoło, wzięło w łeb.

– Cześć! – przywitał ją ciepłym głosem. – Spodziewałem się ciebie. Wejź, siadaj.

Weszła go gabinetu, zamknęła za sobą drzwi, ale nie usiadła. Wolą stać, jak gdyby patrzenie z góry na tego mężczyznę dawało jej przewagę.

– Co tutaj robisz? – spytała w końcu.

– Przecież to oczywiste – odrzekł Dominie spokojnie. – Zastępuję Bena...

– Tyle wiem. – Zniecierpliwiała się. – Mnie interesuje, dlaczego to robisz? Skąd się dowiedziałeś o tym zastępstwie?

– Od ciebie. Sama mi powiedziałaś.

– Nieprawda! – zaprzeczyła. – Niczego podobnego...

– A właśnie że prawda – przerwał jej. – To było tego pierwszego dnia, kiedy poznaliśmy się przy fontannie di Trevi, nie pamiętasz? Usiedliśmy w kawiarni i opowiedziałaś mi o waszym ośrodku zdrowia, o tym, że jeden z lekarzy bierze urlop zdrowotny i że będziecie szukać zastępstwa...

Claire zmarszczyła brwi.

– Może i tak, ale przez myśl mi nie przeszło, że przyjmiesz tę pracę.

– Dlaczego nie? – W jego oczach pojawił się błysk rozbawienia.

– Bo byłeś zadowolony z tego, co robiłeś. Dlaczego przyjechałeś? Powiedz.

– Bo musiałem – odrzekł zmienionym, teraz pełnym czułości głosem. Z jego twarzy zniknął wyraz rozbawienia.

– Dlaczego musiałeś? – wybąkała. – Dlaczego?

– Wiesz dlaczego.

– Przecież się umówiliśmy... Powiedziałam ci, że nie możemy się wiązać.

– Pamiętam, co powiedziałaś, ale my już jesteśmy ze sobą związani. Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

– Ale...

– Wyjechałaś bez pożegnania. – Słowa Dominica zabrzmiały jak wyrzut.

– Przepraszam – szepnęła. – Musiałam. To było ponad moje siły.

– Więc jednak czujesz coś do mnie?

– Oczywiście, że tak – zapewniła go żarliwie. – Wiesz o tym przecież! – Skonsternowana, przeczesła palcami włosy. – Ale to niczego nie zmienia. Jest Mike...

– No tak, Mike.

– Dlaczego mówisz o nim takim tonem? Co ci się w nim nie

podoba? – napadła na niego.

– Nic. Robi wrażenie równego faceta, tylko...

– Tylko co? – dopytywała się podejrzliwie.

– Nieważne...

– Mów. Chcę wiedzieć. Co masz na myśli?

– Inaczej go sobie wyobrażałem. To wszystko.

– Czego się spodziewałeś?

– Nie wiem. Chyba tego, że będzie młodszy...

– Mike wcale nie jest stary – obruszyła się. – Ma dopiero czterdzieści dwa lata!

– Naprawdę? – Dominie uniósł brwi. – Dałbym mu więcej. Może dlatego, że wygląda na zgnębionego.

– Sporo się zważyło na jego barki – wystąpiła w obronie partnera. – Tu cały czas pracujemy pod presją, szczególnie ostatnio, kiedy zaczęły się kłopoty z Benem. Poza tym ma dzieci, za które czuje się odpowiedzialny...

– I była żoną... – dodał Dominie, kiwając głową.

– Była żoną? – zdziwiła się. – Co ona ma do tego?

– Zastałem ją tutaj w zeszłym tygodniu, kiedy przyszedłem zapoznać się ze wszystkimi. Wygląda na kobietę, która wie, czego chce.

– To prawda – przyznała. – Ale jak to się stało, że zaczynasz pracę tak szybko? – spytała, zmieniając temat. – Przecież zawsze są rozmowy kwalifikacyjne, wymagane są referencje...

– Obyło się bez. – Wzruszył ramionami. – Mój szef w tamtym szpitalu, gdzie ostatnio krótko pracowałem, Alistair Raeburn, gra w golfa z Richardem Hargreavesem. Kiedy opowiadałaś o tym centrum, coś mi zaczęło świtać, ale nie od razu skojarzyłem fakty. Później przypomniało mi się, że Alistair wspominał mi kiedyś o Richardzie. Skontaktowałem się więc z nim i spytałem, czy mogę się na niego powołać. Zgodził się, oczywiście. A Richardowi to wystarczyło i mnie przyjął.

– Wydawało mi się, że chcesz wyjechać za granicę.

– I pewnie w końcu wyjadę – odparł – ale ojciec jeszcze nie całkiem doszedł do siebie, i przede wszystkim chciałem zobaczyć

ciebie.

– A Praga? A Austria?

– Mogą poczekać. Jeszcze kiedyś tam się wybiorę. Claire przyglądała mu się bezradnie.

– Tutaj nikt o niczym nie wie – przemówiła w końcu.

– Nawet mi przez myśl nie przeszło, że ktokolwiek będzie wiedział o naszym spotkaniu we Włoszech – odparł. – Co im powiedziałaś? – spytał.

– O trzęsieniu ziemi, oczywiście. O tym, że znalazłam się w grupie turystów uwięzionych w zrujnowanym klasztorze. O tym, że byli ranni, że był wśród nas lekarz...

– Ale nie znają mojego nazwiska? Claire potrząsnęła głową.

– Nie.

– Takie odniosłem wrażenie.

– Mówiłeś komuś, że niedawno wróciłeś z Włoch?

– Nie. Jak tylko się zorientowałem, że nikt nie zna mojego nazwiska, uznałem, że najlepiej milczeć na ten temat.

– I niech tak zostanie, dobrze?

– Jak sobie życzysz. Jak długo tu będę, nikomu...

– Masz zamiar tutaj zostać? – spytała przerażona.

Nie wiadomo dlaczego wyobrażała sobie, że teraz Dominie jak najszybciej wyjedzie.

– Oczywiście. Podpisałem umowę na pół roku.

– Pół roku!

– No tak. Masz jakieś zastrzeżenia?

– Niiie... O ile zachowasz się odpowiednio do sytuacji.

– A co to za sytuacja? – dopytywał się. W jego oczach znowu pojawił się błysk rozbawienia.

– Mike i ja stanowimy parę. Musimy zapomnieć o tym, co było między nami.

– To się okaże – odparł i wstał. – A teraz lepiej zabierzmy się do pracy. Rozumiem, że będę przyjmować w tym gabinecie i że ty zostałam mi przydzielona do pomocy, tak? Więc zacznij od pokazania mi, gdzie co leży.

To był jeden z najtrudniejszych dni w życiu Claire. Nawet pokazywanie Dominicowi, gdzie co jest w gabinecie, nie było łatwe, ponieważ każdemu gestowi, każdemu krokowi towarzyszyła świadomość bliskości mężczyzny, z którym wiązały ją tak intensywne przeżycia.

Na szczęście koleżanki i koledzy, a przede wszystkim Mike, nie zdawali sobie sprawy z tego, co łączy ją i nowego lekarza. Jedynie Penny zagadnęła ją o niego przelotnie, kiedy spotkały się w magazynie leków.

– Przystojny, prawda? – Ściszyła głos i obejrzała się, czy ktoś niepowołany jej nie słyszy.

– Kto? – Pod wpływem nagłego impulsu Claire postanowiła udawać, że nie rozumie.

– Jak to kto? Doktor Hansford.

– Ach, on...

– Tobie się nie podoba?

– No, taki sobie... Rzecz gustu.

– Mnie się podoba. Gdybym była młodsza i niezamężna. .. Ale wiesz, dziewczyny z recepcji już ostrzą sobie na niego pazurki. Nawet się założyły, z którą pierwszą umówi się na randkę.

– Tak? Skąd wiedzą, czy jest wolny?

– Wiedzą, że nie jest żonaty. Susan nam powiedziała. Kiedy podpisywał umowę, padło takie pytanie. No, panie Hansford, niech się pan ma na baczności! – zażartowała.

Claire serce podjechało do gardła. Odwróciła się i zaczęła wyjmować z szafy materiały opatrunkowe. Od rana zdążyła już pogodzić się z faktem, że przez najbliższe sześć miesięcy będzie pracować z Dominikiem. Wiedziała, że będzie jej trudno, ale perspektywa bycia świadkiem jego romansu z którąś z koleżanek przerażała ją. Nawet nie chciała dopuścić do siebie takiej myśli.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Chciałabym, żeby lekarz zerknął na pani nogę, zanim założę nowy opatrunek, dobrze? – Claire mówiła głośno i wyraźnie, by niedosłyszająca pani Hendy dobrze ją rozumiała.

– Ale po co, moja droga? Czy jest gorzej? – zaniepokoiła się pacjentka.

– Nie, nie – uspokoiła ją Claire. – Wrzód goi się ładnie, ale dookoła noga jest trochę opuchnięta, więc lepiej będzie pokazać to lekarzowi.

– Doktorowi Lewisowi, tak? – W głosie starszej kobiety Claire zauważyła nutę rezerwy.

– Nie, nie jemu, ale doktorowi Hansfordowi.

– Nigdy o takim nie słyszałam...

– Zastępuje doktora Lewisa.

– Sympatyczny?

– Bardzo dobry specjalista. – Chociaż od pojawienia się Dominica w centrum minęło już kilka dni, Claire jeszcze sennie przyzwyczaiła do nowej sytuacji i rozmowa z kimkolwiek na jego temat kosztowała ją sporo nerwów. – Spodoba się pani.

– A ty, moje dziecko, lubisz z nim pracować? – Spod ronda słomkowego kapelusza spojrzały na Claire baczne oczy pani Hendy.

– Och, tak... Jest bardzo... bardzo sympatyczny.

I właśnie w tej chwili Dominie wszedł do gabinetu. Claire serce zabiło mocniej na jego widok. Jeśli we Włoszech, w sportowych spodniach i T-shircie wydawał jej się zabójczo przystojny, to co powinna pomyśleć teraz, widząc go w białej, nieskazitelnie wyprasowanej koszuli, świetnie skrojonych spodniach, z włosami zaczesanymi tak, że wydawały się ciemniejsze niż w zwykłe?

– Siostro? – zaczął.

– Właśnie miałam iść po pana. – Claire zdołała jakoś się opanować. – To jest pani Hendy, która przychodzi regularnie na opatrunki z powodu wrzodów żyłakowych. Cierpi też na cukrzycę,

poza tym przyjmuje leki nasercowe...

– Tak? – Dominie skinął głową pani Hendy i wziął od Claire kartę. – Czy mogę zwracać się do pani po imieniu? – spytał starszą panią z czarującym uśmiechem.

Claire, która bacznie obserwowała swoją podopieczną, zobaczyła, że z miejsca ją zawojował.

– Oczywiście, proszę mówić do mnie Alice. Nie mam nic przeciwko temu, chociaż lubię, kiedy ktoś pyta o pozwolenie, tak jak pan.

– Czy zauważyła siostra coś niepokojącego? – Dominie zwrócił się teraz do Claire.

– Wrzód goi się ładnie, ale pojawiła się opuchlizna. Dominie wręczył Claire kartę, pochylił się nad nogą Alice i delikatnie zaczął badać lekko napiętą skórę. Przyglądając się jego ruchom, Claire przypominała sobie, jak te same ręce pieściły jej ciało... Jak gdyby czytając w jej myślach, Dominie odwrócił głowę i ich oczy się spotkały.

– Może siostra założyć opatrunek – oznajmił. – Noga jest jednak spuchnięta, więc przepiszę środek na odwodnienie.

Kiedy umył ręce i wyszedł, pani Hendy odezwała się:

– Miałaś rację, moje dziecko. Jest bardzo miły... Długo tu będzie?

– Pół roku – odparła Claire. Chociaż nie wiem, jak ja to wytrzymam, dodała w duchu, Posługując się pęsetą, położyła jałowy opatrunek na gojącej się ranie.

– Jeśli o mnie chodzi, to mógłby zostać na stałe – ciągnęła Alice.

– A co zrobimy z biednym doktorem Lewisem? – Claire starała się żartować.

– Nie zrozum mnie źle – odparła pacjentka – ale ostatnio doktor Lewis nie miał dla nikogo czasu, był czymś zaabsorbowany, podminowany...

– To jedna z przyczyn, dla których zdecydował się wziąć urlop zdrowotny – wyjaśniła Claire i przystąpiła do bandażowania nogi pani Hendy. Właśnie skończyła, kiedy wrócił Dominie i wręczył

jej recepty.

– Proszę. Zmieniłem dawkę jednego leku i dodałem jeszcze jeden środek – wyjaśnił. – Pokaż się za tydzień, Alice, dobrze?

– Bardzo dziękuję, doktorze. Miło mi było pana poznać. Jeszcze drzwi pokoju zabiegowego nie zamknęły się za Alice, kiedy zadzwonił telefon wewnętrzny. Claire natychmiast podniosła słuchawkę. Ucieszyła się, bo nie chciała zostać sam na sam z Dominikiem.

– Claire? Czy jest tam doktor Hansford? – usłyszała głos Sary, recepcjonistki.

– Tak... Jest tutaj.

– Czy już skończył przyjmowanie pacjentów?

– Zaraz zapytam. – Odwróciła się do Dominica i powtórzyła mu pytanie Sary. Kiwnął głową. – Tak, już jest wolny.

– Zgłosił się do nas chłopak, który spadł z roweru. Paskudnie rozciął sobie czoło. Chyba nie obejdzie się bez szycia. Mam go odesłać na ostry dyżur do szpitala, czy może doktor Hansford go przyjmie?

Dominie zgodził się zbadać chłopca.

– Powiedz Sarze, żeby go przysłała tutaj. Zdam się nim zająć przed wizytami domowymi.

Claire przekazała polecenie recepcjonistce.

– Och, żeby wszyscy lekarze byli tacy uczynni! – westchnęła dziewczyna.

Claire odłożyła słuchawkę i odwróciła się, żeby zająć się sprzątaniami gabinetu. Dominie stanął tuż przy niej.

– Claire? – szepnął. Stał tak blisko, że czuła na szyi jego oddech. Przez krótką chwilę wyobraziła sobie, że znowu są w Rzymie... – Musimy porozmawiać – ciągnął.

– Nie mamy o czym – odparła i cicho westchnęła.

– Przeciwnie. Jest o czym. O wszystkim. Muszę ci powiedzieć, co czuję. Muszę usłyszeć, co ty czujesz.

– Już o tym rozmawialiśmy.

– Ale to było dawniej. – Nie dawał za wygraną. – Muszę wiedzieć, jak jest teraz. – Bardzo delikatnie dotknął jej karku i

poczuła, że dreszcz przebiegł jej po plecach.

– Wiesz, jak jest Mówiłam ci, że nie ma dla nas przyszłości. Jestem z Mikiem...

– Tak – odparł. – Wszystko to wiem, ale muszę usłyszeć od ciebie, że teraz już nic do mnie nie czujesz. Potrafisz mi to powiedzieć? Claire? Potrafisz?

Nagle pukanie do drzwi wybawiło ją od konieczności odpowiadania na to pytanie. W drzwiach stała Sara, prowadząc chłopaka, który miał głowę owiniętą zakrwawionym ręcznikiem.

– To jest Lee Nicholls – przedstawiła go. – Ma szesnaście lat i tak nieszczęśliwie spadł z roweru, że uderzył głową o krawężnik.

– Cześć, Lee – rzekł Dominie do nastolatka. Podszedł do niego i odwinął ręcznik. Rana wciąż krwawiła. – Usiądź.

Wziął go pod rękę i podprowadził do krzesła.

– Bardzo sobie rozciąłem czoło? – zaniepokoił się chłopak.

– Do wesela się zagoi – odparł lekarz. – Widzieliśmy już gorsze rzeczy, prawda, siostrze? – zwrócił się do Claire.

– Tak – odpowiedziała.

Czyli tak samo jak ja od razu pomyślałaś o Dianę i Peterze, dodała w duchu. Z tą różnicą, że teraz mamy pod ręką wszystko co potrzeba. W ciągu kilku minut Dominie zabezpieczył ranę, a Claire założyła jałowy opatrunek. Potem zrobiła chłopakowi zastrzyk przeciwțężcowy. Zanim skończyła, przyjechał ojciec Lee, żeby go zabrać do domu.

– Proszę obserwować syna – polecił Dominie. – Nie wydaje mi się, żeby doznał wstrząśnienia mózgu, ale jeśli zacznie się uskarżać na senność, proszę go zawieźć do szpitala na rentgen czaszki.

Kiedy zostali sami, Dominie odezwał się, jak gdyby kończył przerwana rozmowę:

– A propos Dianę...

– A propos? Czyżbyśmy o niej rozmawiali?

– Och, tak – odparł z czułością w głosie. – Oboje doskonale wiemy, że tak.

– Racja – przyznała w końcu.

– Dziś rano dzwoniłem do szpitala...

– I co? – spytała. Tym razem nie odwróciła wzroku, kiedy ich oczy się spotkały.

– Udało im się rozpedzić krwiak. Powiedzieli, że na chwilę odzyskała przytomność.

– To cudownie!

– Prawda? Jeszcze nic nie jest przesądzone, ale rozmawiałem z Russellem i jest pełen optymizmu. Wspominał nawet, że na początku przyszłego tygodnia przewieźliby Dianę do Anglii.

– To musi być dla niego ogromna ulga. A co z Tedem?

– May przywiozła go w zeszły weekend. Zrozumiałem, że jest w szpitalu. Jestem przekonany, że dojdzie do siebie.

– Były momenty, kiedy naprawdę bałam się o niego i o Dianę – wyznała Claire. – Po prostu z tym, czym dysponowaliśmy, tak niewiele mogliśmy dla nich zrobić! Dla nich i dla Evelyn – dodała. Wszystkie postanowienia, żeby nie rozmawiać o tamtych wydarzeniach, wzięły w łeb. Teraz wspólnie z Dominikiem przeżywali jeszcze raz owe dramatyczne chwile.

– Czuję dokładnie to samo – odrzekł. – Claire! – dodał z naciskiem – musimy porozmawiać...

– Tak. – zgodziła się. – Chyba tak.

– Oboje mamy za sobą traumatyczne przeżycia, a to, co stało się później, też nie było lekkie.

– Masz rację. Ale ja odbyłam kilka sesji z tutejszym terapeutą i wydaje mi się, że pomogły mi pokonać uraz.

– To dobrze. Podejrzewam jednak, że nie wspomniałaś o stresie wywołanym innymi przyczynami...

– Nazywasz to stresem? – spytała z czułością w głosie.

– Dla mnie rozstanie z tobą było stresem – odrzekł i nikły uśmiech zagrał w kącikach jego ust. Claire nagle zapragnęła go pocałować. Mogła to zrobić bardzo łatwo, stał tuż obok. Wystarczyło tylko się pochylić... – Stresem wystarczająco silnym – ciągnął – żebym nie był w stanie wrócić do pracy, którą kocham, która kiedyś była całym moim życiem i światem. – Urwał i spojrzał na Claire z wyrazem bezradności w oczach.

– Dobrze. Obiecuję, że porozmawiamy i spróbujemy uporządkować nasze...

Nagle wtargnięcie Penny przerwało jej w pół zdania. Na widok Claire w towarzystwie nowego lekarza pielęgniarka stanęła jak wryta.

– Och, przepraszam – wybąkała – mam nadzieję, że nie przeszkodziłam...

– Oczywiście, że nie – odparła Claire, odzyskując refleks.

Wyminęła Dominica i zaczęła sprzątać narzędzia i materiały opatrunkowe. Dopiero znacznie później, kiedy została sama, uświadomiła sobie, w jak niedwuznacznej sytuacji zastała ich przyjaciółka.

– Claire, kochanie, od twojego powrotu prawie się nie widzieliśmy – stwierdził Mike następnego dnia, kiedy się spotkali w stołówce podczas lunchu.

– Tak się jakoś złożyło... Nie zapominaj, że spędziłam tydzień w Portsmouth.

– Wiem, wiem. A dziś? Masz wolny wieczór?

– Mam – odparła. – Co proponujesz?

– Mógłbym przyjechać po ciebie koło siódmej i zjedlibyśmy gdzieś razem kolację. Tylko we dwoje... Mamy sobie tyle do powiedzenia! Co ty na to?

– Świetnie – odparła ku swojemu zaskoczeniu. Kiedyś by to była prawda, dodała w myślach. Przed wyjazdem do Włoch z niczego bym się bardziej nie ucieszyła jak z perspektywy spędzenia wieczoru tylko z Mikiem. Bardzo często na spotkania z nią zabierał jedno albo oboje dzieci i chociaż Claire to nie przeszkadzało, lubiła mieć ukochanego tylko dla siebie. To dlaczego teraz jest inaczej?

Odpowiedź знаła aż nazbyt dobrze. Przed wyjazdem do Rzymu nie było w jej życiu Dominica.

Muszę dojść do ładu z tym wszystkim, postanowiła, przyglądając się, jak Mike, nie przerywając jedzenia, podpisuje góry recept. Muszę zapomnieć o Dominicu i odbudować dawną więź z Mikiem. Wiedziała, że będzie ją to kosztowało mnóstwo

wysiłku, szczególnie teraz, kiedy widują się co dzień, ale nie ma od tego odwołania. Mike już dość wycierpiał, kiedy Jan go opuściła. Nie może skazać go na przeżywanie zdrady po raz drugi.

– Ten nowy całkiem dobrze daje sobie radę, prawda?

– odezwał się Mike znienacka.

– Co?

– Mówiłem o Hansfordzie.

– Aha...

– Że całkiem dobrze daje sobie radę.

– Tak, tak. Racja – przytaknęła. – Pacjenci go polubili.

– Chorzy zawsze lubią zasięgnąć opinii drugiego lekarza – odparł Mike i skrzywił się lekko. – A słyszałem, że zyskał sympatię nie tylko pacjentów. Christopher wspomniał, że dziewczyny z recepcji założyły się, z którą pierwszą umówi się na randkę. Wiesz coś na ten temat? Claire kiwnęła potakująco głową.

– Obito mi się o uszy. Biedak. Ciekawe, czy mu ktoś już powiedział.

– Wątpię. – Mike roześmiał się. – Nie wątpię natomiast, że facet da sobie radę. Przecież jest specjalistą od sytuacji kryzysowych – dodał żartem.

– Właśnie. Jak Emma? Zdała już wszystkie egzaminy? – Claire szybko zmieniła temat, obawiając się, że rozmowa może zejść na temat trzęsienia ziemi podczas jej wyprawy do Włoch.

– Tak. Teraz kolej na Stephena. Wiesz, że on... – zaczął, ale Claire nawet nie słuchała, zbyt zajęta własnymi problemami.

Był ciepły letni wieczór i po skończonej pracy udała się spacerem do domu. W ciężkim wilgotnym powietrzu unosił się zapach grilla z ogródków, a niebo przecinały odrzutowce lecące do albo z Londynu.

Mieszkanie było rozgrzane i duszne, więc najpierw z rozmachem pootwierała okna, a potem przygotowała sobie aromatyczną kąpiel. Postanowiła, że dołoży starań, żeby tchnąć ducha świeżości w romans z Mikiem.

Umalowała się starannie, polakierowała paznokcie,

wyszczotkowała włosy i ubrała się w małą czarną na ozdobionych dżetami ramiączkach. Była to ulubiona sukienka Mike'a, a że przywodziła na myśl wspomnienie rzymskich wakacji, cóż... Trudno. Uperfumowała się francuskimi perfumami, włożyła czarne pantofelki na wysokich obcasach z połyskującym paseczkiem wokół kostki i właśnie szukała torebki od kompletu, kiedy zadzwonił domofon.

Trochę za wcześnie, zdziwiła się, biegnąc do aparatu.

– Wejdz na górę. Jestem już prawie gotowa – odezwała się do słuchawki.

Rozejrzała się po pokoju. Wszystko w porządku, stwierdziła zadowolona. Dołożyła wszelkich starań, by ten wieczór był udany. Uważała, że winna to jest Mike'owi. Na niskim stoliku przy kanapie, w kubelku z lodem mroził się szampan – chciała, by wypili odrobinę przed wyjściem – i stały dwa wysokie kieliszki. Z odtwarzacza płyt kompaktowych płynęła romantyczna muzyka.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Wcześnie przyszedłeś... – zaczęła, otwierając, i nagle zastygła w bezruchu.

Na progu stał nie Mike, lecz Dominie.

– Cześć! – Ich oczy spotkały się na chwilę, potem gość ogarnął spojrzeniem całą postać gospodyni. – Ślicznie wyglądasz – dodał z zachwytem w oczach. Miał na sobie kremowe płócienne spodnie i rdzawą koszulę, a jego włosy kręciły się tak jak we Włoszech.

– Właśnie szykuję się do wyjścia – odezwała się.

– Domyśliłem się, że raczej nie stroisz się w ten sposób, żeby spędzić wieczór przed telewizorem.

– Jestem umówiona z Mikiem.

– Tego też się domyśliłem.

– Za chwilę tu będzie – wybąkała. – Myślałam... myślałam nawet, że to on.

– I dlatego mnie wpuściłaś? – spytał z błyskiem rozbawienia w oczach. – Naprawdę powinnaś zachowywać większą ostrożność, Claire. Przecież to mógł być nie wiadomo kto...

– Masz rację – odparła chłodno. – Dlaczego przyszedłeś? – zapytała. – Czego chcesz?

– Chciałem z tobą porozmawiać. Z oczywistych względów w pracy to niemożliwe, więc pomyślałem, że będzie wygodniej, jeśli wpadnę...

– Ale widzisz, że nie jest wygodniej – ucięła. – Czekam na Mike' a i... i nie wiem, jak wytłumaczę mu twoją obecność tutaj.

– Czyli mam wyjść, tak? – Kiedy się zastanawiała, co odpowiedzieć, zadzwonił telefon. – Nie odbierzesz?

– Przepraszam... – Zostawiając Dominica w otwartych drzwiach, cofnęła się do salonu i podniosła słuchawkę.

– Halo?

– Claire, kochanie, to ja, Mike.

– Czekam na ciebie. – Serce zaczęło jej bić szybciej. – Coś się stało?

– Bardzo cię przepraszam, ale nie uda mi się dziś wyrwać. W ostatniej chwili Stephena wybrano do szkolnej reprezentacji rugby. To będzie jego pierwszy mecz i oczywiście chłopak nie posiada się ze szczęścia. Właśnie telefonował i prosił, żebym koniecznie przyszedł mu kibicować.

– A jego matka? – spytała Claire chłodno.

– Jan oczywiście też tam będzie. Przepraszam, najdroższa, ale dla Stephena to bardzo ważne! Nie mogę sprawić mu zawodu. Postaram się ci to wynagrodzić. Obiecuję. Zresztą to nie była jakaś specjalna okazja, prawda?

Chwilę później, kiedy odłożyła słuchawkę na widełki, poczuła na sobie baczne spojrzenie Dominica.

– Kłopoty? – spytał.

– Niespecjalne.

– To był Mike, prawda?

– Tak. – Odwróciła wzrok, żeby ich oczy nie spotkały się. Wstydziła się, że Dominie był świadkiem jej upokorzenia, zawodu, jakiego doznała.

– Nie przyjdzie?

– Nie – odrzekła. – Nie przyjdzie.

Rozległ się cichy trzask zamykanych drzwi. Serce zabiło jej mocniej, kiedy uświadomiła sobie, że Dominie wszedł do środka.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Co robisz? – zdziwiła się Claire.

– Widziałem, jak bardzo ci zależało na tym, żebym sobie poszedł – odparł spokojnie – ale to było jeszcze wtedy, kiedy w każdej chwili spodziewałaś się Mike’a. Teraz, kiedy wiemy, że on nie przyjdzie, nie muszę się już tak spieszyć z wychodzeniem.

– Nadal uważam, że nie powinieneś tu być – odrzekła i w poczuciu kompletnej bezradności odwróciła się do niego plecami.

– Może i nie powinienem – wzruszył ramionami – ale jestem. Zresztą nikt o tym nie wie, więc o co chodzi? – Rozejrzał się dookoła i zmieniając temat, dodał: – Ładne mieszkanie.

– Tak. Trochę małe, ale dla mnie wygodne.

– Zawsze to robisz? – spytał nagle.

– Co?

– Pijesz szampana, kiedy się umawiasz na randkę? – Z głową lekko przechyloną na bok Dominicie wpatrywał się w kieliszki i kubek z lodem, w którym mroził się szampan.

– Oczywiście, że nie – zachnęła się i nagle poczuła, że się rumieni.

– Czyli dziś miało być wyjątkowo uroczyście, tak?

– Tak.

Spojrzenie Dominica wolno prześliznęło się po całej sylwetce Claire, od puszystych włosów miękko opadających na ramiona przez sukienkę, którą w innym życiu sam rozpiął i zdejmował, po sandały na wysokich obcasach.

– Głupiec z tego Mike’a – stwierdził sucho. – Wyglądasz oszałamiająco, stworzyłaś odpowiedni klimat, a on wystawia cię do wiatru. Ja bym tak nie zrobił...

– Ale ty nie masz dwójki dzieci – odparła.

– Może i nie mam, ale gdybym miał, nauczyłbym je, że zobowiązań się dotrzymuje.

– Nie rozumiesz. – Claire lojalnie broniła Mike’a, chociaż w głębi duszy była na niego wściekła. – On ma skomplikowaną

sytuację. Jego była żona jest osobą trudną...

– Och, nie wątpię – przyznał. – Niemniej ta sytuacja ma i swoją dobrą stronę, a mianowicie nareszcie umożliwi nam odbycie rozmowy.

– Dalej nie jestem przekonana, że mamy o czym rozmawiać – odrzekła Claire, przybierając oficjalny ton.

– Przeciwnie, mamy sobie wiele do...

– I nadal uważam – nie dopuszczała go do słowa – że nie powinno cię tu być. – Ogarniała ją rozpacz. Obecność Dominica w mieszkaniu stwarzała niebezpieczną sytuację.

– Wobec tego proponuję, żebyśmy gdzieś poszli – odezwał się spokojnie.

– Poszli? – Patrzyła na niego oszołomiona. – Poszli?!

– Cóż, jesteś ubrana do wyjścia, najwyraźniej nie jadłaś jeszcze kolacji, ja zresztą też nie, więc najlepiej będzie, jeśli wybierzemy się do jakiegoś lokalu...

– Nie, nie. To nie jest dobry pomysł. Dominie uniósł rękę, nakazując jej milczenie.

– Nie przesadzaj, Claire. Co jest złego w tym, że wybierzemy się gdzieś razem? Na miłość boską, jesteśmy kolegami z pracy, a poza tym jesteśmy głodni. – Claire milczała, przygryzła tylko wargę, więc ciągnął: – Albo możemy otworzyć tę butelkę i ewentualnie zadzwonić, żeby nam coś przyniesiono. ..

– To już lepiej gdzieś chodźmy – odparła pospiesznie. – Jak sobie życzysz. Więc gdzie idziemy?

Claire zmusiła się do zastanowienia. Mike zapewne zabrałby ją do małego francuskiego bistra na drugim końcu miasta albo do włoskiej restauracji w centrum, uznała więc, że lepiej unikać tych miejsc.

– Jest taka całkiem przyjemna włoska knajpka nad rzeką... – zaczął Dominie, nie mogąc doczekać się odpowiedzi.

– Nie, nie – zaprotestowała. Wiedziała, że włoskie restauracyjki obudzą niebezpieczne wspomnienia. – Wiesz, naprzeciwko teatru otworzyli nową winiarnię. Można tam też coś zjeść.

– Dobrze. Zgadzam się na wszystko.

Dziwne uczucie, pomyślała Claire, idąc do modnego lokalu u boku Dominica. We Włoszech pewnie wsunęłaby dłoń w jego rękę albo wzięła go pod ramię, lecz tutaj nie odważyła się na podobny gest. Winiarnia była zatłoczona, ale dostali stolik gdzieś w rogu przy oknie. Początkowe skrępowanie Claire minęło, kiedy Dominie zamówił aperitif i zaczęli studiować menu. Wybrała sałatkę cesarską i pieczonego kurczaka obłożonego bekonem, a Dominie stek z sałata.

– To zdecydowanie lepsze niż gotowe danie jedzone w samotności – stwierdził, gdy kelner odszedł z zamówieniem.

– Gdzie się zatrzymałeś? – spytała. Nagłe uświadomiła sobie, że nie wie, gdzie Dominie zamieszkał.

– Wynająłem apartament w tym starym browarze nad rzeką, zaadaptowanym na mieszkania – wyjaśnił. – Nie jest duży, ale dla mnie wystarczy.

– Wciąż nie wiem, dlaczego przyjechałeś...

– Nie udawaj. Wiesz – odparł spokojnie i spojrzał na nią. – Dobrze wiesz, Claire, dlaczego przyjechałem – powtórzył dobitnie.

– Tylko że to nie ma sensu – odparła zdesperowana. – Wiedziałaś o tym. Na samym początku naszej znajomości powiedziałam ci o Mike’u.

– Racja, powiedziałaś. Ale potem coś się zmieniło, prawda? Inaczej zostałybyś ze mną tamtej nocy w Rzymie.

– To prawda. – Claire poczuła, że się rumieni. – Przez te kilka dni spędzonych razem wszystko się zmieniło. Może dramatyczne okoliczności przyspieszyły ten proces, ale tak się stało.

– Więc miałaś dla mnie trochę uczucia? – Pochylił się nad stolikiem i zajrzał jej w oczy. – Claire? – ponaglał, kiedy milczała. – Czy możesz zaprzeczyć, że czułaś coś wtedy do mnie?

– Nie, nie mogę – przemówiła w końcu. – Nie mogę kłamać. Oczywiście, że wzbudziłeś we mnie uczucie, wiesz o tym doskonale. Nie należę do osób szukających łatwych przygód.

– Ani przez moment tak nie myślałem – odparł czułym tonem. – I dlatego właśnie przyjechałem. Bo to, co się zdarzyło, to nie

była łatwa, przelotna przygoda.

– Ale musi być przelotna. W innym czasie, w innym miejscu, mielibyśmy szansę, ale ja jestem związana z Mikiem i dlatego nie możemy ciągnąć tego, co było między nami.

– Kochasz go? – spytał znienacka. Claire zawahała się przez moment.

– Oczywiście, że go kocham – odpowiedziała. – Inaczej tak bym się nie opierała.

– W porządku. – Pokiwał głową i dodał: – Zapytam inaczej. Jesteś w nim zakochana?

– Co masz na... ? – Wpatrywała się w niego zdumiona.

– Czy serce w tobie zamiera na jego widok? – pytał. – Czy puls bije szybciej, czy czujesz na skórze mrowienie, kiedy cię dotyka? – ciągnął. – Czy jego imię wyrywa się z twoich ust, kiedy się z tobą kocha? Czy...

– Przestań! Proszę! – szepnęła, oglądając się za siebie, czy ktoś ich nie słyszy.

– Tak było, kiedy kochałaś się ze mną, pamiętasz? – Dominie nie dał się uciszyć. – Reagowałaś na mój każdy ruch, na każdą pieśczętę. Czy tak samo robisz, kiedy jesteś z nim?

– Dominie, proszę... – Urwała i żeby się uspokoić, wzięła głęboki oddech. – Proszę, nie mów tak...

– Bo jeśli nie, to nie ma sensu ciągnąć tego związku. Wierz mi, taki związek nie ma szans.

Nadejście kelnera z daniami uratowało Claire od konieczności odpowiedzi. Kiedy zajęli się jedzeniem, udało jej się sprowadzić rozmowę na inne tory i sprowokować Dominica, by opowiedział jej o swojej pracy za granicą. Jednak w sposób nieunikniony wypłynęła kwestia jego następnej misji. Na pytanie, kiedy wyjedzie, odparł bez zająknienia:

– To zależy od tego, co wydarzy się tutaj.

W miarę upływu czasu Claire zaczęła się odprężyć. Nie wspominali już o Mike'u, nie wracali do wspomnień z Włoch. Gawędzili o swoich rodzicach i dzieciństwie. Claire opowiadała o niedawnej wizycie w Portsmouth, a potem przy deserze i kawie o

pracy w poradni dla ludzi po urazach psychicznych.

Było już prawie ciemno, kiedy alejką nad rzeką wracali do mieszkania Claire. Milczeli, jak gdyby skrepowani nietypową sytuacją, w jakiej się znaleźli. Gdy zatrzymali się przed jej domem, Claire odezwała się:

– To był przemiły wieczór. Dziękuję.

– Nie zaprosisz mnie na górę? – spytał cicho.

– Chyba nie. Wiem, że nie powinnam.

– Mówiłaś, że nie powinnaś iść ze mną na kolację, a jednak poszłaś. Czy jeszcze pół godziny spędzone razem zrobi jakąś różnicę? Poza tym chętnie napiłbym się kawy. – Wahala się. Rozsądek podpowiadał jej, że to by było szaleństwo, ale pokusa, by zapomnieć o rozsądku, była coraz silniejsza. – Obiecuję, że będę grzeczny – dodał Dominie, ułatwiając jej podjęcie decyzji.

– Zgoda – odparła. – Pół godziny. Kawa i nic więcej.

– Spodziewałaś się czegoś więcej? – mruknął, idąc za nią. Ku swojemu przerażeniu Claire spostrzegła, że ręce jej drżały, kiedy wkładała klucz do zamka, ale jakoś udało jej się otworzyć drzwi, zanim nadszedł Dominie. Zaprosiła go do saloniku, a sama przeszła do kuchni zaparzyć kawę.

– Jak miło. Prawdziwa kawa! – ucieszył się, kiedy weszła z tacą, na której ustawiła dzbanek z kawą, porcelanowe filiżanki, dzbanuszek z mlekiem i cukierniczkę.

– Wiedziałaś, że wolisz prawdziwą kawę od rozpuszczalnej – odpowiedziała bez zastanowienia.

– Skąd wiedziałaś? – spytał półzartem.

– Musiałam to kiedyś od ciebie usłyszeć. Może w pracy, może jeszcze we Włoszech...

– Hm, włoska kawa... – rozmarzył się. – A pamiętasz tę kawiarenkę przy Piazza Navona? – spytał i gestem zaprosił ją, żeby usiadła obok niego na kanapie.

– Oczywiście – odparta, siadając. – I tego śmiesznego kelnera z wąsikami, który chciał wprawić się w angielskim, też.

– Jakże moglibyśmy go zapomnieć? – Dominie roześmiał się. – Zobacz, mamy tyle wspomnień – dodał.

– Tak. Wiesz, wczoraj wieczorem myślałam o...

– O czym? Mów, proszę.

– O tej miejscowości, w której zatrzymaliśmy się po drodze do klasztoru.

– Tam, gdzie były te cudowne widoki?

– Tak. Ale myślałam raczej o ciszy...

– O tym jak gdyby naelektryzowanym powietrzu?

– O tym też – odparła powoli – ale bardziej o tym cudownym spokoju, jaki panował w tamtym kościółku... Pamiętasz?

Dominie kiwnął głową.

– Można powiedzieć, że to była cisza przed burzą. – Siedzieli jakiś czas w milczeniu, pochłonięci wspomnieniami, aż Dominie odezwał się ponownie: – Czy to nie dobrze wymyślone, że człowiek nie wie, co się za chwilę wydarzy? – Claire przytaknęła ruchem głowy. – Gdybyśmy wiedzieli, żylibyśmy w ustawicznym strachu.

– Masz rację. Gdybyśmy wiedzieli, że zaraz nastąpi kataklizm, strach uniemożliwiłby nam przeżycie tych cudownych chwil ciszy i spokoju.

– Bardzo się bałaś? – spytał i ujął jej dłoń. Spojrzała na niego kątem oka, ale nie cofnęła ręki.

– Śmiertelnie – odparła. – A ty?

– Były momenty, kiedy myślałem, że z nami koniec – przyznał.

– Ale nie dałeś tego po sobie poznać – zapewniła go. – Wyglądałeś jak uosobienie spokoju.

Dominie roześmiał się.

– Zawodowa rutyna, nic więcej.

– Jak ramię?

– Znacznie lepiej. Trochę jeszcze pobolewa, ale nie ma porównania z tym, co było.

– Mogło się skończyć znacznie gorzej.

– Mogło, ale dzięki znakomitej pielęgniarce, która akurat była pod ręką, od razu uzyskałem fachową pomoc.

Claire dostrzegła w jego oczach tyle czułości, że odwróciła wzrok.

– Mam nadzieję – szybko zmieniła temat – że pozostali też już dochodzą do siebie. Wiemy o Dianę i Tedzie, ale co z Peterem? Nicolą? Evelyn?

– Wierzę, że czują się coraz lepiej – odparł z przekonaniem – Tak niewiele mogliśmy dla nich zrobić! Bez leków, środków opatrunkowych...

– Tak. Dokonaliśmy cudów improwizacji. Do śmierci nie zapomnę triumfującej miny Archiego, kiedy przyniósł te nogi od stołu na łubki dla Teda.

Claire roześmiała się.

– A ten nasz obchód w ciemnościach, kiedy wciąż się o coś potykaliśmy, na coś wpadaliśmy! Nigdy tego nie zapomnę. ..

– To była noc – westchnął. – Nie mogłem uwierzyć, że nagle zrobiło się tak straszliwie zimno. Dobrze, że mogliśmy przytulić się do siebie i ogrzać...

Ich oczy spotkały się. Claire nie pamiętała później, które z nich uczyniło pierwszy ruch, lecz nagle znalazła się w ramionach Dominica. Przywarł wargami do jej warg i całował ją czule i namiętnie. Zdawało się, że ten pocałunek jest spełnieniem tego, o czym oboje marzyli od chwili, kiedy Dominic na nowo pojawił się w jej życiu. Nagle powróciło wspomnienie owej jedynej wspólnie spędzonej nocy.

– Nie powinniśmy – protestowała i chciała wyśliznąć się z objęć Dominica, lecz on przyciągnął ją do siebie.

– Pragnę cię – szepnął i znowu zaczął ją całować.

Pod wpływem impulsu oddała mu pocałunek, ale po chwili opanowała się, wysunęła z jego ramion i wstała z kanapy.

– To szaleństwo – oświadczyła. – Nie powinnam była pozwolić, żebyś wszedł ze mną na górę.

Patrzył na nią dłuższą chwilę, a potem, widząc udrekę w jej oczach, westchnął, przeczesał palcami włosy i również wstał.

– Pójdę... – rzekł półgłosem.

– Tak chyba będzie lepiej. Przepraszam...

Wyszedł niemal natychmiast, a na pożegnanie rozpaczliwym gestem musnął tylko policzek Claire koniuszkami palców.

Kiedy została sama, nagle spostrzegła, że twarz ma mokrą od łez. Nie powinnam była go zapraszać na górę, wyrzucała sobie. Nie powinnam była iść z nim na kolację.

Otarła ręką łzy i zabrała się do sprzątanía filiżanek. Miała nadzieję, że te proste czynności pomogą jej się uspokoić.

Nagle rozległ się dzwonek telefonu. Pomyślała, że to na pewno dzwoni Dominie i chwyciła słuchawkę, chcąc mu powiedzieć, by wrócił, że nic i nikt poza nim się nie liczy, że on jest tym jednym jedynym, którego pragnie.

– Halo? – powiedziała niemal bez tchu.

– Claire? – Serce w niej zamarło, kiedy rozpoznała głos Mike'a. – Dzwoniłem kilkakrotnie. Gdzie byłaś? – pytał tonem pretensji.

– Wychodziłam – odrzekła.

Dlaczego miałabym się przed nim tłumaczyć, zirytowała się w duchu. To on mnie zawiódł. Jakim prawem sprawdza, gdzie byłam?

– Aha. Posłuchaj, jestem w szpitalu...

– W szpitalu? – powtórzyła. – Coś ci się stało?

– Nie, nie mnie. To Stephen miał wypadek.

– O Boże! Coś poważnego?

– To się zdarzyło podczas meczu, Podejrzewają uszkodzenie kręgów szyjnych. Czekamy na tomografię.

– Tak mi przykro, Mike. Czy mogę coś dla ciebie zrobić? Chcesz, żebym przyjechała?

– Nie, nie. Jan jest tu ze mną, ale martwimy się o Emmę. Jest u koleżanki. Mam prośbę. Czy mogłabyś ją stamtąd odebrać?

– Oczywiście. Podaj mi adres.

– Zrobiło się trochę późno – w głosie Mike'a Claire znowu dosłyszała nutę irytacji, jak gdyby wymówkę – ale to chyba nie szkodzi.

– Mam ją zabrać do siebie?

– Upiera się, żeby ją przywieźć tutaj, do szpitala.

– Nie ma problemu. Niedługo będziemy.

Jeszcze przed końcem rozmowy Claire uświadomiła sobie, że

nie może usiąść za kierownicą, ponieważ do kolacji wypła kilka kieliszków wina. Kiedy Mike podyktował jej adres i się rozłączył, natychmiast zamówiła taksówkę.

Ogarnęły ją wyrzuty sumienia, że gdy Mike tak bardzo jej potrzebował, ona spędzała wieczór w towarzystwie innego mężczyzny. Mike nie zasłużył na to, wyrzucała sobie. Za dobroć odpłaciła mu zdradą.

Szybko przebrała się w dzinsy, sweter i mokasyny. Postanowiła powiedzieć Dominicowi, że między nimi wszystko skończone, że te intymne chwile to był straszliwy błąd i żeby na nic nie liczył. Jeśli chce pracować dalej w ośrodku, to tylko pod warunkiem, że się zastosuje do jej życzeń.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Gdzie byłaś? Czekam i czekam! – z pretensją w głosie spytała Emma. Z zaczerwienionymi oczami stała przed furtką domu koleżanki.

– Twój ojciec zawiadomił mnie dopiero przed chwilą. Przedtem mnie nie zastał – wyjaśniła Claire spokojnie.

– Ale gdzie ty byłaś? – dopytywała się mała.

– To raczej moja sprawa – odparła Claire, a widząc gniew w oczach dziecka, dodała: – Ale już jestem, taksówka czeka, więc nie traćmy czasu i jedźmy.

Przez większą część drogi dziewczynka milczała obrażona, a odezwała się dopiero w pobliżu szpitala.

– Co właściwie jest Stephenowi? To coś groźnego?

– Nie znam szczegółów – odparła Claire. – Twój ojciec powiedział mi tylko, że czekają na tomografię. Dopiero później będzie wiadomo, czy to coś poważnego.

– Eee, pewnie nie – mruknęła Emma, wyraźnie nadrabiając miną. – On ciągle jest pokiereszowany. Mama też tam jest? – spytała znienacka.

– Sądzę, że tak. Zrozumiałam, że rodzice razem byli na meczu.

– To dobrze.

W szpitalu recepcjonistka skierowała je do poczekalni, gdzie zastały Mike'a. Emma natychmiast rzuciła się mu na szyję.

– Co ze Stephenem? – spytała.

Przez uchylone drzwi do następnego pokoju Claire dostrzegła Jan, która na jej widok odwróciła się tyłem.

– Właśnie zabrali go na badania – wyjaśnił Mike.

W wymiętym ubraniu i z potarganymi włosami wyglądał na jeszcze bardziej udęczonego niż zazwyczaj, co w tych okolicznościach było zupełnie zrozumiałe. Claire ogarnęła falą współczucia, zapragnęła objąć go, przytulić i pocieszyć.

– Chcę zostać z wami – oświadczyła Emma.

– Naprawdę byłoby ze wszech miar lepiej, gdybyś pojechała z

Claire – odparł ojciec.

– Nie chcę do niej jechać! – wykrzyknęła dziewczynka.

– Jesteś nieuprzejma, Emmo – upomniał ją ojciec surowo.

– Claire była tak dobra, że cię tu przywiozła. Przeproś ją!

– Nie trzeba, Mike... – zaczęła Claire.

Bliskość Jan, jej nieprzejednana postawa, działały na nią coraz bardziej deprymująco.

– Emmo! – nalegał Mike.

– Przepraszam – burknęła mała, nie patrząc na Claire.

– Ale pozwólcie mi zostać... – dodała.

– Już dobrze – westchnął Mike. – Idź teraz do mamy, a ja zaraz do was przyjdę. – Kiedy Emma wyszła, zamknął drzwi łączące oba pokoje. – Są bardzo zdenerwowane – wyjaśnił przeproszającym tonem.

– Rozumiem, oczywiście – odparła Claire. – Jak to naprawdę wygląda?

– Nie najlepiej. – Mike przeczesał palcami włosy i dodał:

– Boję się, że może mieć uszkodzony rdzeń kręgowy.

– O Boże! Tak mi przykro. – Claire delikatnie dotknęła jego ramienia.

– Dopiero po badaniu będziemy wiedzieli więcej, ale to było paskudne zderzenie z drugim zawodnikiem.

– Co jeszcze mogę dla ciebie zrobić? .

– Chyba już nic. Dziękuję za przywiezienie Emmy. Przeczynałem, że w takiej chwili będzie chciała być z nami.

– Chcesz, żebym została z tobą?

– Cóż... – Spojrzał w kierunku zamkniętych drzwi. – Sytuacja jest trochę niezręczna...

– Rozumiem. W porządku. Jan to przecież jego matka. Jej miejsce jest tu.

– Dzięki – powiedział Mike, nie patrząc jej w oczy.

– Wobec tego już pójdę...

– Zadzwoń rano.

– Koniecznie.

Mimo zmęczenia Claire niewiele spała tej nocy i rano, z podkrążonymi oczami i odrobinę nieprzytomna, stawiała się w pracy.

Normalnie wzięłaby do siebie oziębłe, niemal wrogie spojrzenia recepcjonistek, lecz dzisiaj nie zwróciła na nie większej uwagi. Pewnie posprzeczały się o rozkład dyżurów albo nadgodziny, pomyślała i więcej nie zaprzętała sobie tym głowy. Przed południem pełniła swój dyżur w poradni i cieszyła się z tego, bo to oznaczało, że z Dominikiem zobaczy się dopiero później.

Właśnie miała wezwać pierwszego pacjenta, kiedy zadzwonił telefon.

– Doktor Naylor do ciebie – poinformowała Sara.

Claire zauważyła chłód w jej głosie, ale nie miała czasu zastanowić się nad przyczyną, bo usłyszała w słuchawce głos Mike'a:

– Claire?

– Jak Stephen?

– Ma pęknięte kręgi szyjne – relacjonował Mike. – Zostajemy przy nim – dodał – ponieważ jeszcze nie jest pewne, czy nie doznał innych obrażeń kręgosłupa. Rozmawiałem z Richardem – ciągnął, nie dając jej szansy wtrącić chociaż słowo. – Obiecał, że w ciągu tych kilku dni rozdzieli moje obowiązki między innych lekarzy.

– Czy ja też mogę się na coś przydać?

– Dziękuję, ale nie sędzę. Dzwonię tylko po to, żebyś wiedziała, co się dzieje. Odezwę się wieczorem...

– Będę czekała.

– No to pa.

– Pa. Do usłyszenia. Mike? – dodała – Kocham cię.

– Oczywiście – odparł takim tonem, jak gdyby to była ostatnia rzecz, o jakiej teraz myślał, o co trudno go było winić, zważywszy okoliczności. – Tak, tak. Ja też cię kocham.

Po skończonej rozmowie Claire jeszcze długo siedziała wpatrzona w aparat. Czy ja go naprawdę kocham, zastanawiała

się. Czy skłamałam, bo mi go żal? Wiedziała, że przed wyjazdem do Włoch nie miałyby takich wątpliwości. Ale teraz, kiedy w jej życiu pojawił się Dominie, nic już nie było takie proste.

Westchnęła i wezwała pierwszą osobę. Była to kobieta po pięćdziesiątce, u której Richard stwierdził depresję, stres i stany lękowe, a u podłoża tych schorzeń leżały problemy dzieci, wnuków i starych rodziców. Zadanie Claire nie polegało na proponowaniu gotowych rozwiązań, lecz na wysłuchaniu pacjentki z nadzieją, iż opowiadając o swoich kłopotach, sama dostrzeże jakieś wyjście z zamkniętego kręgu.

Poświęciła kobiecie pełną godzinę, a kolejne pół godziny zajęło jej wpisywanie obserwacji do karty.

Kolejnym pacjentem okazał się młody człowiek, który nie potrafił pogodzić pracy z życiem rodzinnym. Cierpiał na bezsenność, stracił apetyt i ostatecznie doktor Bridget Smedley zaleciła środki antydepresyjne. Po jego wyjściu, kiedy Claire miała zamiar zapisać w karcie obserwacje z dzisiejszej sesji, rozległo się pukanie do drzwi i w progu stanął Dominie. Serce zabiło jej szybciej, jak zawsze na jego widok.

– Nie mogę teraz rozmawiać – uprzedziła. – Pacjenci...

– Wiem. Chciałem tylko zobaczyć, co u ciebie.

– A co miałyby być?

– Słyszałem o wypadku syna Mike'a. Kiedy to się stało?

– Kiedy byliśmy na kolacji. – Ich oczy spotkały się. – Mam wyrzuty sumienia – dodała.

– Dlaczego? Przecież to nie była twoja wina.

– No tak, ale Mike dzwonił, bo myślał, że mnie zastanie. Prosił, żebym odebrała Emmę od koleżanki, a mnie nie...

– Skąd, na miłość boską, mogłaś wiedzieć, co się zdarzy – zdenerwował się. – Przecież to on wystawił cię do wiatru. Nie może wymagać, żebyś siedziała...

– Nie wystawił mnie do wiatru – zachnęła się.

– Nie? – Dominie uniósł brwi. – Ja widziałem co innego.

– To źle widziałeś – odparła beznamiętnym tonem. – Mike zadzwonił, żeby uprzedzić, że coś mu wypadło. Stephen miał

mecz i...

– I kolejny raz postawił rodzinę na pierwszym, a ciebie na drugim miejscu.

Chociaż wyraził swą opinię spokojnym tonem, jego słowa zirytowały Claire. Może dlatego, że w głębi serca przyznawała mu rację?

– Tłumaczyłam ci już, że takie rzeczy się zdarzają – broniła się.
– I ja się z tym godzę. Od samego początku wiedziałam, że Mike ma rodzinę.

– Ty się z tym godzisz, ale mnie to tak łatwo nie przychodzi jak tobie – odparł. – Niewykluczone, że gdybym był przekonany, że go kochasz, a on kocha ciebie, byłoby mi łatwiej uznać twoje racje.

– Przykro mi, ale to już jest twój problem – stwierdziła. – Nie prosiłam, żebyś tu przyjeżdżał – dodała lekko podniesionym tonem.

– To prawda – odparł, też podnosząc głos. – Nie prosiłaś i zaczynam się zastanawiać, dlaczego to zrobiłem.

Z tymi słowami odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Claire jakoś zdołała wziąć się w garść i przyjąć pozostałych pacjentów. W przerwie na lunch zaszła do pokoju pielęgniarek, gdzie zastała już Penny rozmawiającą z Sarą i Carrie, które na jej widok szybko wyszły.

– Wytłumacz mi – zwróciła się do przyjaciółki – co je ugryzło? Czy coś powiedziałam nie tak? Dziś rano, kiedy przyszedłam do pracy, też były odęte.

– Nie tyle powiedziałaś, co zrobiłaś – odparła Penny.

– Ale co? – jęknęła Claire. – Nic mi nie przychodzi na myśl – dodała bliska hysterii. Napięcie ostatnich dwudziestu czterech godzin zaczynało dawać o sobie znać.

– A randka z pewnym przystojnym mężczyzną?

– Randka? Me byłam na żadnej...

– Widziano cię – Penny nie dała jej dokończyć. – Jo McMasters widziała cię w towarzystwie doktora Hansforda w tej nowej winiarni.

– Ale... ale ja... – Claire rozpaczliwie szukała słów wytłumaczenia. – To było zupełnie przypadkowe spotkanie, zbieg okoliczności. Nie umawialiśmy się.

– Jo powiedziała zupełnie coś innego. Siedzieliście w cichym kątku i byliście bardzo sobą zajęci...

– Nie! – zaprzeczyła Claire. Ku swojemu przerażeniu poczuła, że się rumieni.

– Cóż... – Penny wzruszyła ramionami. – Może i nie, ale Jo tak właśnie powiedziała, a wiesz, jakie są te dziewczyny. Dodatkowo założyły się o to, z którą z nich Dominie Hansford pierwszą się umówi, więc...

– Teraz rozumiem, dlaczego tak chłodno mnie traktują – stwierdziła Claire i westchnęła.

– No właśnie! – Penny roześmiała się. – Uważają, że to niesprawiedliwe, bo już usidliłaś jednego lekarza i jakby tego było ci mało, chcesz złowić drugiego.

– To śmieszne! Nikogo nie chcę złowić! Jak one mogą coś takiego wygadywać?

– Mam więc sprostować? – spytała Penny i wstała. – Właśnie idę do recepcji.

– Tak. Proszę, zrób coś. Wytłumacz, że między mną a Dominikiem nic nie ma, że wczorajsza kolacja była spotkaniem *ad hoc*, i że ja nie mam zamiaru brać udziału w ich rywalizacji.

Dzięki interwencji Penny konflikt został zażegnany i w ciągu następnych dni stosunki między recepcjonistkami a domniemaną rywalką wróciły do normy. Dominie zaś chyba się nie domyślał, że stał się zwierzyną łowną i w głębi serca Claire się z tego cieszyła. Wiedziała, że nie ma prawa oczekiwać, że nie umówi się z żadną z koleżanek, ale nie wyobrażała sobie, jak zniosłaby kolejny stres. A że byłby to dla niej stres, nie miała wątpliwości.

Mike tymczasem spędzał wszystkie wolne chwile w szpitalu przy łóżku syna, gdzie wraz z Jan i Emmą oczekiwali na wyniki coraz to nowych badań. Claire nie pojawiła się już więcej w szpitalu, za to co wieczór rozmawiali przez telefon.

Najtrudniejszy do zniesienia dla Claire był jednak chłód, jaki

od czasu owej pełnej emocji rozmowy dzień po wypadku Stephena nagle pojawił się między nią a Dominikiem. Kiedy się spotykali, odnosili się do siebie uprzejmie, lecz oziębłym tonem wymieniali pozdrowienia i chociaż zachowywali się dokładnie tak, jak sobie życzyła, cierpiała z tego powodu. A w bezsenne noce osaczały ją demony i musiała sama przed sobą przyznać, że w głębi serca kocha Dominica.

Nie wiadomo, jak długo trwałby ten stan, gdyby nie pewne wydarzenie, które wszystko odmieniło.

Pod koniec tygodnia, właśnie kiedy Claire przyjmowała ostatniego w tym dniu pacjenta, do pokoju zabiegowego zajrzał Dominie.

– Wszystko w porządku, sestro Schofield? – spytał i obejrzał opatrunek, który właśnie zakładała.

Oficjalny, chłodny ton tego pytania zranił ją do głębi, ale wiedziała, że każdy cieplejszy gest byłby przez niego odczytany jako zachęta z jej strony. Wiedziała też, że drugi raz by mu się nie oparła.

– W absolutnym, doktorze Hansfoyd – odpowiedziała. – Czy mógłby pan podpisać te recepty?

– Oczywiście...

I właśnie wtedy zadzwonił telefon. Claire podniosła słuchawkę.

– Claire? Tu Sara. – Recepcjonistka mówiła bardzo przyjaznym tonem, co Claire rozśmieszyło. – Skończyłaś już?

– Prawie. Jest ktoś jeszcze do mnie? – spytała.

– Tak. Jakaś pani chce się z tobą widzieć.

– Wiesz, kto to jest?

– Nie. Nie przedstawiła się, ale chyba nie jest u nas zarejestrowana.

– Dobrze, zaraz będę.

Claire odłożyła słuchawkę. Tymczasem Dominie podpisał recepty i wręczył je pacjentce.

– Zostałam wezwana do recepcji – odezwała się Claire, kiedy kobieta wyszła. – Ktoś chce się ze mną widzieć.

– Pójdę z tobą. Muszę poprosić którąś z recepcjonistek, żeby

znalazła dla mnie pewne dokumenty.

Razem wyszli z gabinetu zabiegowego i w milczeniu przeszli do holu. Było tam sporo osób: oczywiście recepcjonistki, Mike, który zapewne wpadł coś załatwić, Penny, Christopher...

Claire rozejrzała się dookoła, szukając wzrokiem owej tajemniczej osoby, i kogo zobaczyła? Na ławce obok siebie siedziały Dorothy i Evelyn, obie w sukienkach w kwiatki, obie w białych sweterkach. Wyglądały niemal tak samo jak we Włoszech. Zaskoczenie było tak duże, że Claire oniemiała z wrażenia.

– Claire? – odezwała się Sara. – Tamte panie czekają na ciebie. Opowiadały, że jednej z nich uratowałaś życie.

Evelyn zauważyła ją pierwsza. Zerwała się z miejsca, podbiegła i rzuciła się Claire na szyję. Lecz to Dorothy wywołała większą sensację, kiedy wykrzyknęła:

– Dominie! – Oczy wszystkich skierowały się w ich stronę. Claire spostrzegła, że recepcjonistki patrzą na nich szeroko otwartymi oczami. Mike przerwał rozmowę z kimś, a Penny wyglądała tak, jak gdyby znalazła brakujący element łańcucha. – Evelyn! Spójrz, kto tu jest! – zawołała do siostry. – Doktor Hansford! Tego sienie spodziewaliśmy! Wiedzialiśmy od May, że ty tu pracujesz, moje dziecko – ciągnęła – ale że Dominie też, tego nikt nam nie powiedział. Co za niespodzianka!

– Jak się cieszę! – Teraz Evelyn dołączyła do siostry.

– Obojgu wam mogę podziękować naraz. Wiecie państwo – zwróciła się do wszystkich – że gdyby nie tych dwoje wspaniałych ludzi, nie byłoby mnie dzisiaj. To oni ratowali mnie podczas trzęsienia ziemi we Włoszech. I nie tylko mnie...

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Wy tłumaczysz mi, o co w tym wszystkim chodziło? – spytała kilka godzin później Penny, wchodząc do magazynu leków i zamykając za sobą drzwi.

– Nie wiem, od czego zacząć – odparła Claire bezradnie. Wciąż była oszołomiona ostatnimi wydarzeniami. Razem z Dominikiem zaprosili starsze panie do pokoju lekarskiego, poczęstowali herbatą i biszkoptami i dopiero kiedy odpoczęły, wyprawili w dalszą drogę do Guildford, gdzie miały odwiedzić szkolną koleżankę.

– Przejeżdżaliśmy tak blisko Centrum Hargreavesa, że pokusa była zbyt silna – tłumaczyła Dorothy. – Chciałyśmy cię znowu zobaczyć i osobiście podziękować.

Gdybyście wiedziały, jakie zamieszanie wprowadzicie do mojego życia, pomyślała Claire, to nie wiem, czy byście się zdecydowały na tę wizytę.

– Może najlepiej zacznij od samego początku – poradziła przyjaciółka.

– Chcesz usłyszeć, jak poznałam Dominica? – spytała Claire ze znużeniem. Tak naprawdę pragnęła jak najszybciej znaleźć się w domu, położyć się do łóżka, naciągnąć kołdrę na głowę i zapomnieć o wszystkim: o twarzach recepcjonistek, na których zdumienie mieszało się z podejrzliwością, o minie Mike'a i konieczności tłumaczenia się przed nim.

A może dobrze będzie zwierzyć się Penny, pomyślała. To bratnia dusza i zawsze będzie po mojej stronie.

– Tak – odparła Penny. Ale najpierw wyjaśnij mi coś, co mi nie daje spokoju.

– Co? – spytała Claire i westchnęła ciężko. Doskonale wiedziała, o co Penny zapyta.

– Dlaczego udawałaś, że go nie znasz?

– Bo musiałam.

– Ale dlaczego?

– Ze względu na Mike’a.

Penny popatrzyła na przyjaciółkę w milczeniu, potem spytała:

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że dobrze się domyślam?

– Chyba tak.

– Aha, czyli Jo McMasters nie przesadziła, kiedy opowiadała, co widziała w winiarni. – Kiedy Claire milczała, Penny ciągnęła: – Dobra. Cofnijmy się zatem do samego początku. Poznałaś go przed czy w trakcie tej katastrofy?

– Przed, ale po tym, co przeżyliśmy podczas trzęsienia ziemi, już nic nie było takie samo jak przedtem.

– A jak było przedtem?

– Mieszkaliśmy w tym samym hotelu i...

– I on poderwał cię?

– Nie! Skądże! – oburzyła się Claire.

– Więc ani ty nie wpadłaś mu w oko, ani on tobie, tak? – zażartowała Penny.

– Trudno powiedzieć... – Claire urwała i westchnęła. – Szczerze mówiąc, podobał mi się od samego początku.

– Nic dziwnego. Dominie jest bosko przystojny.

– Tak... Trzymaliśmy się całą grupą – dodała Claire pośpiesznie – spotykaliśmy się w jadalni i na drinkach.

– To brzmi trochę tak jak te reklamowane wakacje dla singli...

– Nie, nie – zachnęła się Claire. – Nic z tych rzeczy. Jedni państwo obchodzili właśnie pięćdziesiątą rocznicę ślubu.

– Czyli wakacje dla seniorów, tak? – W oczach pielęgniarki pojawiły się figlarne chochliki. – Tu złote gody, tam te dwie kochane staruszki...

– Nie, to nie tak. Byli wśród nas ludzie w bardzo różnym wieku, kilka par mniej więcej takich jak my, jedna para nowożeńców...

– Czyli same pary? – wtrąciła Penny jakby mimochodem, ale Claire od razu wyczuła, do czego zmierza.

– Nie. Był jeden chłopak, student, nazywał się Archie.

– Opowiedz raczej o sobie i o Dominicu.

– Cóż, to było zauroczenie – zaczęła Claire znużonym głosem.

– Może dlatego, że oboje zajmujemy się medycyną? Nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Ale od samego początku czuliśmy się dobrze w swoim towarzystwie. To się zdarza na wakacjach, prawda? Jakoś łatwiej nawiązuje się kontakty z nieznajomymi. My niczego nie wiemy o nich, oni niczego nie wiedzą o nas...

– Nie odchodź od tematu – ponagliła Penny.

– Co? – Claire spojrzała na przyjaciółkę, a widząc jej zniecierpliwioną minę, zrezygnowała z dalszych uników. – No dobrze, jak już mówiłam, świetnie się czuliśmy w swoim towarzystwie. I całą paczką z naszego hotelu zapisaliśmy się na wycieczkę do Asyżu.

– A Dominie już wiedział o Mike’u?

– Tak. Na samym początku powiedziałam mu o nim.

– Dlaczego?

– Bo uważałam, że powinnam.

– Czyli od razu wiedziałaś, że między wami może coś być?

Claire zastanawiała się chwilę.

– Tak – przyznała, wiedząc, że nie ma sensu dłużej niczego ukrywać przed przenikliwą przyjaciółką. – Oboje wiedzieliśmy. I dlatego musiałam być z nim absolutnie szczerą.

– A w jego życiu nie ma żadnej kobiety?

– Twierdził, że nie. – Claire potrząsnęła głową. – Przyznam, że trudno mi było w to uwierzyć – dodała. – Taki atrakcyjny mężczyzna... Ale w końcu uznałam, że przy jego trybie życia to niewykluczone. Opowiedział mi dużo o swojej pracy w organizacjach charytatywnych niosących pomoc dla dzieci w rozmaitych zakątkach świata i dał mi do zrozumienia, że nigdzie nie przebywał na tyle długo, żeby zaangażować się w jakiś poważny związek.

– I co było dalej?

– Dalej? Pojechaliśmy na wycieczkę i było to trzęsienie ziemi. Wtedy siłą rzeczy Dominie i ja jeszcze bardziej się do siebie zbliżyliśmy. Przede wszystkim tylko my dwoje mieliśmy odpowiednie przygotowanie medyczne, ale poza tym poszkodowani, którym staraliśmy się nieść pomoc, nie byli

anonimowymi ofiarami, zdążyliśmy się z nimi zaprzyjaźnić. Wybacz, ale nie mogę jeszcze raz o tym wszystkim opowiadać. To wciąż ponad moje siły. Ciągle się zastanawiam, czy nie mogliśmy zrobić dla nich więcej... – Głos jej się załamał i umilkła.

– A co było potem?

– Kiedy?

– Kiedy wróciliście do Rzymu. Od razu pojechaliście do domu, do Anglii?

– Nie. Zostaliśmy do końca tygodnia.

– Inni też?

– Nie. Tylko my.

– Aha... Czyli dochodzimy do sedna sprawy – stwierdziła domyślnie Penny. – Co się zdarzyło w Rzymie?

– Czułam się bardzo przygnębiona tymi wszystkimi przeżyciami, a Dominie był wstrząśnięty, chociaż on jest bardziej przyzwyczajony do oglądania podobnych tragedii niż ja. Oboje czuliśmy, że potrzebujemy trochę czasu, żeby ochłonąć i nabrać dystansu do tego wszystkiego.

– Inni nie czuli takiej potrzeby?

– Sądzę, że w ich przypadku decydowała konieczność kontynuowania leczenia obrażeń fizycznych, podczas gdy myśmy doznali urazu psychicznego.

– I co się stało w Rzymie?

Claire wzięła głęboki oddech, zanim odpowiedziała:

– Poszliśmy do łóżka. Ale tylko raz – dodała. – To było silniejsze ode mnie. Nie mogłam znieść świadomości, że nigdy go już nie zobaczę.

– I wydawało ci się, że potem będzie ci lżej?

– Chyba tak – szepnęła Claire.

– A było?

– Pod jednym względem tak... Miałam cudowne wspomnienia, do których mogłam wracać. Ale z drugiej strony było mi jeszcze trudniej niż przedtem, bo wiedziałam, że następnego razu nie będzie. To była moja decyzja. Zresztą uprzedziłam o tym Dominica. Powiedziałam mu, że nie możemy się już nigdy

spotkać, że jestem związana z Mikiem i że planujemy wkrótce razem zamieszkać.

– A on jak to przyjął? Spokojnie?

– Wtedy wydawało mi się, że tak. Wróciłam do domu, starałam się zacząć żyć jak dawniej...

– Jak się czułaś po powrocie? – dopytywała się Permy z ciekawością. – Wiem, że byłaś przygnębiona, ale kładłam to na karb dramatycznych przeżyć.

– Masz rację. Mój nastrój na pewno był częściowo spowodowany przeżytym trzęsieniem ziemi, ale czułam się podle, bo opuściłam Dominica, a myśl, że nigdy go już nie spotkam, była nie do zniesienia. Gdy zaś zobaczyłam Mike'a, ogarnęły mnie straszne wyrzuty sumienia. Potem Mike wysłał mnie na urlop. Z początku się buntowałam, ale przyznam ci się, że później nie mogłam już się doczekać wyjazdu. Pomyślałam, że jeśli pojadę na jakiś czas do ojca, to poukładałam sobie wszystko w głowie, i do pewnego stopnia mi się to udało. – Claire posmutniała. – Zaraz po powrocie czułam się znacznie lepiej, ale już pierwszego dnia w pracy zobaczyłam Dominica. Doznałam szoku. Znalazłam się w punkcie wyjścia.

– Jednego nie mogę zrozumieć – odezwała się Penny z namysłem. – Dlaczego przyjechał? Skąd wiedział, że szukamy kogoś na zastępstwo?

– Ode mnie – odparła Claire z żalem. – Przy pierwszym spotkaniu rozmawialiśmy o swojej pracy i wspomniałam, że jeden ze współpracowników idzie na dłuższy urlop zdrowotny. Powiedziałam, że będziemy się rozglądali za zastępstwem.

– A on wyraził zainteresowanie?

– Nie. Powiedział, że ze względu na zły stan zdrowia ojca pracuje teraz na oddziale wypadkowym w jakimś szpitalu w Anglii, ale wkrótce znowu wyjedzie za granicę.

– Nie wyjechał, za to pojawił się tutaj.

– Sądził chyba, że zmienię zdanie w sprawie Mike'a – odparła Claire. – Powiedziałam mu, że nie mogę tego uczynić. Nie mogę zranić Mike'a. Sama wiesz, co przeszedł, kiedy Jan go opuściła. A

teraz jeszcze ta historia ze Stephenem...

– Zaraz, zaraz... – wtrąciła Penny i uniosła dłoń, nakazując przyjaciółce milczenie. – Wyjaśnijmy sobie Mika spraw.

– Co masz na myśli? – Claire spojrzała na nią zdumiona.

– Nie znasz ostatnich wiadomości o chłopaku?

– Nie. Co z nim?

– Nie ma niebezpieczeństwa. Kręgosłup nie został uszkodzony.

– Och! – Claire odetchnęła z ulgą. – Skąd wiesz?

– Od Mike'a. Przyszedł nam to powiedzieć. Na pewno odszukałby i ciebie, ale właśnie wtedy byliście z Dominikiem zajęci tymi paniami...

– Nie miałam o niczym pojęcia! Jaka to dla nich wszystkich ulga!

– Zdecydowana. Wracając jednak to twoich układów z Mikiem, Claire... Uważam, że musisz sprawę wyjaśnić.

– Boże, Penny! Nie mogę! Mówiłam ci, że nie chcę, żeby ponownie przeżywał to co przy rozstaniu z żoną!

– Posłuchaj! – Penny podeszła i położyła dłonie na ramionach przyjaciółki. – Kochasz Dominica?

– No... Nie... Nie wiem.

– Jesteś w nim zakochana czy nie? – Penny domagała się jasnej odpowiedzi.

Claire spojrzała na nią bezradnie.

– Tak – szepnęła w końcu. – Jestem.

– W porządku. – Penny westchnęła i puściła ją. – Przynajmniej wiemy, na czym stoimy. A teraz posłuchaj. Po pierwsze musisz powiedzieć o wszystkim Mike'owi. Nie protestuj, że nie chcesz go skrzywdzić. A czym będzie pozostawanie w związku z nim ze świadomością, że kochasz innego mężczyznę, jak nie ciosem dla niego? Przemyśl to – ciągnęła, kiedy Claire milczała. – Jeśli teraz zostaniesz z Mikiem i przypuścimy, że w końcu za niego wyjdiesz, to będzie dopiero nieszczęście! Nie możesz tego zrobić! Musisz mu powiedzieć... Wiem, że to będzie dla niego cios, ale nie masz wyjścia. I pamiętaj, że wyznanie Mike'owi prawdy to będzie bułka z masłem w porównaniu z oświadczeniem

dziewczynom z recepcji, że odtąd ty i Dominie stanowicie parę.

Claire spędziła bezsenną noc. Wciąż rozpamiętywała rozmowę z Penny. Tuż nad ranem podjęła ostateczną decyzję i kiedy świtało, nareszcie udało jej się zasnąć. Dobrze, że była sobota i nie musiała zrywać się wcześniej, by iść do pracy.

Wstała późno, wzięła prysznic, ubrała się do wyjścia. Miała zamiar pojechać na drugi koniec miasta, do małego domku, gdzie Mike zamieszkał po rozwodzie. Ale gdy zeszła na dół i otworzyła drzwi, stanęła twarzą w twarz właśnie z nim.

– Mike! – zawołała. – A ja się do ciebie wybierałam!

– Na widok jego zmęczonej twarzy ogarnęło ją współczucie.

– Chciałam z tobą porozmawiać – dodała.

– Ja też chciałem z tobą porozmawiać – odparł. – Mogę wejść?

– Oczywiście. – Cofnęła się, by mógł przejść, i pierwsza weszła na schody. Dlaczego przyjechał?

W nocy ułożyła sobie całą przemowę do niego, ale jego nagła wizyta kompletnie zbiła ją z pantafelku. Nie mogła sobie przypomnieć ani słowa z tego, co zamierzała powiedzieć.

– Słyszałam o Stephenie – odezwała się w końcu, prowadząc gościa do saloniku. Milczenie, jakie zapanowało między > nimi, było nie do zniesienia. – Tak się cieszę...

– To dla nas wszystkich była ogromna ulga, kiedy dowiedzieliśmy się, że kręgosłup nie jest złamany. Chłopak ma jeszcze przed sobą długie leczenie, ale jest młody. Wyjdzie z tego – dodał.

Claire zauważyła, że Mike cały czas rozgląda się po mieszkaniu, jak gdyby widział je po raz pierwszy.

– Napijesz się czegoś? – zaproponowała. – Kawy, soku?

– Dziękuję. Może później. Wpierw musimy porozmawiać.

– O tym, co wydarzyło się wczoraj? – spytała prosto z mostu. Nie mogła już dłużej wytrzymać napięcia.

– Wczoraj? – Mike spojrzał na nią, jak gdyby nie rozumiał, o czym mówi.

– Przepraszam. Wiem, że przyszedłeś powiedzieć nam o

Stephenie, ale właśnie wtedy przyjechały te dwie starsze panie, które poznałam we Włoszech, podczas trzęsienia ziemi, ale ci o nich nie opowiadałam, i o innych rzeczach też, ale zaraz ci wszystko wy...

– Tak – wtrącił Mike w roztargnieniu. – Tak, tak, ktoś mi potem mówił, że uratowałaś jednej z nich życie.

– Więc nie w tej sprawie przyszedłeś? – Claire zmarszczyła czoło. Sądziła, że podobnie jak Penny, poskładał elementy łamigłówek w całość i domyślił się prawdy.

– Nie. Nie w tej sprawie. Mogę usiąść?

– Oczywiście, siadaj, proszę. – Wskazała kanapę i Mike opadł na nią ciężko. Claire przysiadła na poręczu fotela naprzeciwko.

– Nie wiem, jak ci to powiedzieć... – zaczął. Przeczesał palcami włosy, potem ciągnął z wysiłkiem: – Od czasu wypadku Stephena coś się wydarzyło, coś dla mnie zupełnie zaskakującego. Nigdy nie wyobrażałem sobie, że to będzie możliwe. Bo gdybym sądził, że jest chociaż cień szansy na to, nigdy bym nie dopuścił, żeby nasza znajomość zaszła tak daleko. Bardzo wiele dla mnie znaczysz, Claire, ale wiesz, dzieci... Nie zdawałem sobie sprawy z tego, Jan też nie...

– Umilkł, jak gdyby nie znajdował słów na wyjaśnienie tego, co czuje.

– O czym ty mówisz?

– Przepraszam, Claire – rzekł, a na jego twarzy malowała się prawdziwa udręka. – Tak mi przykro. Za nic na świecie nie chciałbym cię zranić...

– Czy chcesz mi powiedzieć, że ty i Jan... ? Nie patrząc na nią, Mike kiwnął głową.

– Wiem, że się zarzekałem, że nigdy do tego nie dojdzie – odezwał się w końcu – że nigdy, przenigdy nie zgodzę się przyjąć jej z powrotem, ale podczas tych ostatnich dramatycznych dni coś w nas pękło i zdaliśmy sobie sprawę z tego, co tracimy. Postanowiliśmy – urwał i przełknął ślinę – postanowiliśmy, że damy sobie jeszcze jedną szansę. Przepraszam cię...

– Ależ to cudownie – odparła łagodnym tonem.

– Co powiedziałaś?

– Że to cudownie. Dla ciebie i Jan, i przede wszystkim dla dzieci. Pewnie szaleją ze szczęścia.

– One tak. A ty? Jak ty to przyjęłaś?

– Lepiej niż się spodziewałam.

– Nie rozumiem. – Mike spojrzał na nią zaintrygowany.

– Bo widzisz, Mike... – Claire zająknęła się – w moim życiu też ktoś jest.

– Masz kogoś?

– Tak – potwierdziła.

– To Dominie Hansford, prawda? – domyślił się w końcu.

– Tak.

– Ktoś mi wspomniał, że on też był na tej wycieczce.

– Zgadza się. Ale nie sądziłam, że mnie odszuka. Wierz mi.

– Przyznam, że kiedy się dowiedziałem, że się znacie, zdziwiłem się, dlaczego pary z ust nie puściliście na ten temat.

– Byłam zła na Dominica, że przyjechał tu za mną, bo dałam mu jasno do zrozumienia, że między nami nic nie może być. A nic nie powiedziałam z twojego powodu – dokończyła.

Zapadło milczenie. Każde z nich musiało przetrwać w sobie zasłyszane nowiny.

– Nie chciałam ci przysporzyć bólu – odezwała się po chwili. – Uważałam, że nie ma potrzeby mówić o czymś, co, jak wówczas wierzyłam, zostało raz na zawsze zakończone.

– Ale nie było, tak? – spytał Mike i spojrzał jej w oczy.

– Nie... – odpowiedziała z wahaniem. – Nie było. Przepraszam.

– Nie przepraszaj. – Mike pochylił się do przodu i ujął jej dłoń.

– Może oboje powinniśmy być wdzięczni losowi, że posłuchaliśmy głosu serca, zanim było za późno? – stwierdził. – Ale, ale. Mówiłaś, że wybierałaś się do mnie, tak? – spytał, jak gdyby sobie o czymś przypominał. – Chciałaś mi powiedzieć o Dominicu?

– Tak. – Claire uścisnęła dłoń Mike'a. – To Penny mi uświadomiła, że żyjąc w kłamstwie, krzywdzę wszystkich, włączając w to samą siebie.

- A Dominie już wie?
- Jeszcze nie. Nadal jest przekonany, że wybrałam ciebie.
- W takim razie chyba powinnaś pojechać do niego i wyprowadzić biedaka z błędu, prawda?
- Chyba tak zrobię.

Budynek starego browaru, który został zaadaptowany na eleganckie apartamenty, stał w zakolu rzeki. Kiedyś był tu duży ruch, barki kupieckie kursowały tam i z powrotem i zawijały do pobliskiej przystani. Obecnie cumowały tu tylko barki mieszkalne i łodzie z kabinami, mieszkały kaczki i łabędzie.

Claire spostrzegła Dominica, zanim on ją zauważył. Miała więc okazję przyrzeć się mu przez chwilę z daleka. Rozmawiał z właścicielem barki pomalowanej wyjątkowo jaskrawo – na czarnym połyskliwym tle wiły się girlandy kwiatów. Tego słonecznego poranka ubrany był w wypłowiałe niebieskie dżinsy i czarny podkoszulek bez rękawów, a jego włosy błyszcząły, jak gdyby dopiero wyszedł spod prysznica.

Claire przypominała sobie, co powiedział, kiedy już pożegnali Evelyn i Dorothy. „Wygląda na to, że teraz wszystko wyszło na jaw, he?”

Od tamtej pory go nie widziała.

Jakby czując na sobie czyjś wzrok, Dominie odwrócił głowę i zobaczywszy Claire, przeprosił swojego rozmówcę i zaczął wolno iść jej na spotkanie.

– Claire? – rzekł lekko zdziwionym tonem. – Co za niespodzianka. ..

– Muszę z tobą porozmawiać – wyjaśniła cicho.

– Doprawdy? – spytał i zajrzał jej głęboko w oczy. Potem obejrzał się szybko na mężczyznę, z którym przed chwilą rozmawiał i który teraz z zainteresowaniem obserwował całą tę scenę, potem na stary browar, i zaproponował: – Przejdźmy się, dobrze?

– Dobry pomysł – odparła.

Czuła, że Dominie z lękiem zastanawia się, co za niecierpiąca

zwłoki sprawa sprowadza ją nad rzekę w sobotnie przedpołudnie. W milczeniu ruszyli brzegiem ocienionym wierzbami, potem przeszli na drugą stronę na łąki upstrzone żółtymi kwiatuskami. W końcu Dominie spojrział na swoją towarzyszkę spod oka i zagadnął:

– Bomba wybuchła?

– Co masz na myśli? – spytała ostrożnie. Nie chciała, by Dominie uważał, że przyszła do niego, bo Mike ją rzucił.

– Podejrzewam, że kiedy Evelyn i Dorothy wyjechały, Mike zadał ci kilka kłopotliwych pytań – wyjaśnił z cierpkim uśmiechem.

– Owszem, zostałam poddana przesłuchaniu, ale nie przez Mike’a, tylko przez Penny.

– Penny?

– Tak. Przyjaźnimy się, odkąd zaczęłam pracować w centrum i muszę przyznać, że Penny zna mnie bardzo dobrze. Od powrotu z Włoch bacznie mnie obserwowała, a kiedy ty się zjawieś, zaczęła zbierać elementy łamigłówek, chociaż jeszcze nie potrafiła ułożyć ich w całość. Czegoś jej wciąż brakowało. W każdym razie... – umilkła na chwilę, potem ciągnęła: – Po rewelacjach Evelyn i Dorothy natychmiast chciała wiedzieć, dlaczego ukryłam fakt, że się znamy.

– I co jej powiedziałaś? – spytał z błyskiem rozbawienia w oczach.

– Wytłumaczyłam jej, że milczałam ze względu na Mike’a. Wtedy ona wszystkiego się domyśliła.

– A ty potwierdziłaś czy zaprzeczyłaś?

– Potwierdziłam.

Dominie stanął, wziął Claire za rękę, zmusił, żeby też się zatrzymała na wąskiej ścieżce i spojrziała mu w oczy.

– Powiedz, co potwierdziłaś? – spytał.

– Że we Włoszech się w tobie zakochałam – wyznała – ale uważałam, że muszę wybić sobie to uczucie z głowy, bo nie chcę zadać bólu Mike’owi.

– A co Penny na to?

– Powiedziała, że żyjąc tak dalej, zadam ból wszystkim, nie tylko jemu.

– Mądra kobieta z tej twojej Penny – stwierdził Dominie. Przyciągnął Claire do siebie, ucałował w czoło, potem w koniuszek nosa.

– Ja naprawdę wierzyłam, że kocham Mike’a, ale to było, zanim poznałam ciebie...

– Więc teraz mu o nas powiesz?

– Już to zrobiłam.

– Tak? – spytał i oczy mu rozbłyły.

– Tak. – Claire odetchnęła głęboko i ciągnęła: – Postanowiłam powiedzieć mu o wszystkim dziś rano, ale kiedy wychodziłam z domu, zderzyłam się z nim w drzwiach. On też chciał się ze mną zobaczyć.

– Jak zareagował na twoje słowa?

– Inaczej niż się spodziewałam. Bo widzisz, on i jego była żona postanowili spróbować jeszcze raz i...

– Żartujesz!

– Wcale nie. Wypadek syna ich do siebie zbliżył.

– To wprost niewiarygodne! – wykrzyknął Dominie. – Chociaż wiesz, nie jestem tym aż tak zaskoczony. Mike cały czas był tak zaabsorbowany sprawami rodziny, a jego była żona też zrobiła na mnie wrażenie osoby, która się jeszcze nie poddała. Czy to znaczy – spytał z szerokim uśmiechem – że teraz możemy na cały świat roztrąbić wieść o naszej miłości?

– Nie wiem...

– Kocham cię – oświadczył gorąco. – Zanim cię spotkałem, nie byłem pewny, czy chcę się ustabilizować, ale we Włoszech wszystko to uległo zmianie. Kiedy cię zobaczyłem, wiedziałem, że jesteś kobietą stworzoną dla mnie, a po tym, co wspólnie przeżyliśmy, nabrałem jeszcze większej pewności.

– Wiem. Ze mną było tak samo.

– Musiałem tu przyjechać i odnaleźć cię. To było silniejsze ode mnie. Kochałem cię i byłem pewny, że mimo twoich zapewnień, że nie ma dla nas przyszłości, ty też mnie kochasz. – Objął ją i

przyciągnął do siebie.

– I miałeś rację – szepnęła i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Kocham cię, Claire, i pragnę, żebyś została moją żoną –
rzekł, ale zanim odpowiedziała, pocałował ją. – Claire?

– szepnął po chwili. – Wyjdiesz za mnie?

– Tak – odparła i westchnęła. – Pragnę tego z całego serca.

Wtedy zawrócili i objęci udali się do starego browaru.

EPILOG

– Sprawdziło się – stwierdził Dominie.

– Co? – mruknęła Claire i obróciła twarz ku kroplom wody z fontanny.

– Pieniążki – odrzekł. – Pamiętasz? Mówiłem ci, że musisz wrzucić dwa i wtedy na pewno wrócisz do Rzymu.

– Pamiętam. Ale nawet ty nie przewidziałeś, że wrócimy jako nowożeńcy.

– No, nie byłbym tego wcale taki pewny... – Dominie uśmiechnął się tym swoim zabójczym uśmiechem, który jeszcze wciąż powodował, że Claire serce biło przyspieszonym rytmem, kiedy na niego patrzyła. – Bo widzisz, już kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem, postanowiłem, że się z tobą ożenię.

– Niesłychane! – zażartowała.

– A ty? Nie zapragnęłaś mnie na męża od pierwszego wejrzenia?

– Oczywiście, że nie – oburzyła się. – Nie patrzę na nieznajomych facetów pod takim kątem.

– Mam nadzieję... Ale przyznaj się, tamtego dnia, kiedy spotkaliśmy się tutaj przy fontannie, serduszko nie zaczęło ci pikać szybciej?

– No... może odrobinę – przyznała z niby nadąsaną miną.

– Tylko odrobinę? – zaczął się z nią droczyć. Przysunął się bliżej, położył jej dłoń na karku i lekko musnął jej szyję. – Powiedz, co czułaś?

– Podobałaś mi się.

– Tylko tyle? – Był wyraźnie rozczarowany. – A namiętność? Nie było nawet słabego sygnału pożądania? Nic?

– No... – Udawała, że się głęboko zastanawia nad tym pytaniem. – Niewykluczone, że odrobinę było.

– Miło mi to słyszeć. – Roześmiał się. – Bo ja muszę ci się przyznać, że tamtego dnia, i każdego następnego, przeżywałem istne męki Tantala, a teraz... – ściszył głos, żeby nikt poza Claire

nie mógł go usłyszeć – teraz też ogarnia mnie żądza, kiedy widzę cię siedzącą w słońcu, w tej lekkiej sukience, z włosami zwilżonymi kroplami wody z fontanny...

– Dominie, jesteś niemożliwy... – broniła się.

– To silniejsze ode mnie. Chyba jedynym wyjściem będzie powrót do hotelu i... Zresztą jest pora sjesty.

– Do sjesty mamy jeszcze przynajmniej godzinę – oświadczyła Claire trzeźwo.

– Cóż to jest godzina wobec wieczności? – odparł filozoficznie jej mąż i wzruszył ramionami.

Trzymając się za ręce, wracali wąskimi uliczkami do tego samego hotelu, w którym mieszkali poprzednio. Cieszyli się, że znowu są w tym magicznym mieście, gdzie się poznali i gdzie narodziła się ich miłość.

Claire obudził dźwięk pojedynczego dzwonu. Było późne popołudnie i upał znacznie zelżał. Przez szpary w zielonych okiennicach sączyło się do pokoju słońce. Dominie wciąż spał, a ona rozmarzona zaczęła wspominać.

Ślub wzięli w maleńkim kościółku niedaleko domu ojca i cioci Marjorie. Potem wszyscy udali się na przyjęcie weselne do miejscowego hotelu. Wśród licznych gości znaleźli się Melanie z Peterem, którzy wręczyli im zaproszenie na własny ślub. Decyzja o tym, gdzie pojedą w podróż poślubną, zapadła błyskawicznie.

– Oczywiście do Rzymu – zakomunikował Dominie. Nie wiedzieli natomiast, co zrobią, kiedy Ben wróci do przychodni po urlopie zdrowotnym i gdzie zamieszkają. Na razie Claire wprowadziła się do apartamentu Dominica w starym browarze, ponieważ był większy od jej mieszkania.

Pewnego wieczoru Dominie powiedział, że zacznie rozglądać się za nową pracą.

– Kiedyś chciałeś wyjechać w kolejną misję za granicę – przypomniała mu.

– Tak, ale to było kiedyś. Teraz nie mógłbym wyjechać i zostawić cię tutaj.

– A gdybyśmy wyjechali razem? – zasugerowała.

– Razem? – Zdziwienie w jego głosie mieszało się z wyraźną radością. – Mówisz serio?

– Oczywiście. Sądzisz, że to by było możliwe?

– Sądzę, że tak. Wykwalifikowane pielęgniarki zawsze są bardzo poszukiwane.

– A my sprawdziliśmy się już jako tandem w warunkach ekstremalnych, prawda?

– Doskonale. Nie można było lepiej – przyznał.

I od tego się wszystko zaczęło. Po długich dyskusjach postanowili zgłosić się do pracy w misji w jednej z organizacji pomagającej dzieciom, początkowo na dwa lata.

– Niewykluczone, że po tym czasie znudzi się nam takie życie – stwierdził Dominie. – Wtedy wrócimy do Anglii, kupimy dom, ja dołączę do jakiejś lecznicy gdzieś na prowincji, a ty mogłabyś prowadzić poradnię dla osób po urazach psychicznych. Kto wie, może wówczas pomyślimy o powiększeniu rodziny.

– To wszystko brzmi tak cudownie... – odpowiedziała. Wspominając, Claire westchnęła. Odwróciła głowę i zobaczyła, że Dominie obudził się i patrzy na nią.

– Hej! Nie widziałam, że już nie śpisz.

– Patrzyłem na ciebie. O czym tak rozmyślasz?

– Och, o wszystkim. O naszym poprzednim pobycie tutaj, o trzęsieniu ziemi i wszystkich towarzyszach niedoli, o naszym ślubie, o planach na przyszłość. Wiesz... – Uniosła się na łokciu i spojrzała z góry na męża. – Czasami nie mogę uwierzyć, że to wszystko naprawdę się wydarzyło, że to nie jakiś sen.

– Jeśli to sen, to oboje śnimy to samo – odrzekł.

– Tak. Czy to nie cudowne?

– A wiesz co? – Dominie nagle sobie o czymś przypomniał. – Jutro jest wycieczka do Asyżu. Zaryzykujemy?

– Dlaczego nie? Uważam że powinniśmy tam się wybrać, bo poprzednim razem zwiedziliśmy tylko szpital.

– Czyli jutrzejszy dzień mamy zaplanowany, tak? A co z dzisiejszym tak pięknie rozpoczętym popołudniem?

– Masz jakąś propozycję?

– Zabawne, że pytasz – stwierdził Dominie, otoczył żonę ramieniem i pociągnął do siebie. – Oczywiście, że mam, i to bardzo konkretną...